

ZAGŁADA
PAMIĘĆ
EDUKACJA



Spór o antysemityzm

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

SPIS TREŚCI

Inge Brodersen - <i>Żydowski ból</i> Rudiger Dammann	4
Michael Wildt - <i>Czy istnieje «stary» antysemityzm?</i>	8
Avi Primor - <i>Izrael i Europa</i>	14
Peter Ambros - <i>«Wredny, parszywy Żyd»</i>	20
Basil Kerski - <i>Nierówne ofiary</i>	26
Gyorgy Tatar - <i>Niebiańska i ziemna Jerozolima</i>	34
Ks. Stanisław Musiał SJ - <i>Czarne jest czarne</i>	41
Maria Janion - <i>Spór o antysemityzm</i>	47

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Drodzy Nauczyciele

Prezentujemy Wam kolejny numer „Biuletynu”. Jest on w całości poświęcony antysemityzmowi, jego historii oraz przejawom we współczesnym świecie.

Znaczną część zajmują teksty opublikowane w międzynarodowym piśmie „**Kafka**”. Jak piszą jego wydawcy ma ono na celu kulturowo-polityczny dialog z krajami środkowoeuropejskimi. Tworzy ono forum, na którym może odbywać się dialog między nimi. W obliczu rozszerzenia Unii Europejskiej na wschód, autorzy z Europy Środkowej zajmują się duchowo-kulturowym wymiarem procesu integracji europejskiej i specyficzną rolą regionów w kształtowaniu nowej Europy. Twórcy pisma uznali, że antysemityzm, jako wytwór kultury europejskiej, jest ważnym, ale i tragicznym jej dziedzictwem. Nie można go ignorować i nie zauważać. Trzeba go poznać, aby móc mu się przeciwstawić.

Do głosu autorów zagranicznych dodajemy dwie niezwykle istotne wypowiedzi polskich autorów: ks. Stanisława Musiała oraz prof. Marii Janion. Oba teksty zaczerpnęliśmy ze strony internetowej „Tygodnika Powszechnego”.

Sądzymy, że lektura tych niełatwych tekstów da Wam wiele do myślenia, wzbogaci o nowe przemyślenia i dostarczy wiedzy, którą twórczo wykorzystacie w pracy z uczniami.

Dla zainteresowanych pismem „**Kafka**” podajemy adres redakcji:

Ingke Brodersen, Dr. Rüdiger Dammann
Albrechtstr. 19
10117 Berlin
Niemcy

Telefon +49 (30) 2248896-6

Fax +49 (30) 2248896-4

 zeitschrift.kafka@berlin.de

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Ingke Brodersen
Rudiger Dammann

•ŻYDOWSKI BÓL•

Damaszek, rok 1840. Tajemnicza sprawa kryminalna wstrząsa miastem na pustyni. W lutym zaginął Thomaso, ojciec zakonu kapucynów. Już wkrótce zaczynają krążyć fantastyczne opowieści na temat jego zabójstwa. Najtrwalsza okazuje się pogłoska, że katolickiego duchownego po raz ostatni widziano w dzielnicy żydowskiej. Wywołuje ona cały łańcuch dalszych wydarzeń, które wkrótce potem zyskują niejaki rozgłos jako "afery w Damaszku". Sam fakt, że ojca rzekomo po raz ostatni widziano w dzielnicy żydowskiej, jest dla mnichów z klasztoru kapucynów wystarczającą podstawą, by oskarżyć Żydów i domagać się od organów śledczych niezwłocznej sprawiedliwej kary dla "bandy morderców". By uspokoić nastroje, francuski konsul, hrabia Menton, któremu zlecono prowadzenie tej sprawy, stara się wykazać szybkimi postępami w śledztwie. Na chybił trafił zatrzymuje więc kilku Żydów, których tak długo poddaje torturom, aż wreszcie przyznają się do zarzucanych im czynów. "Zeznają" mianowicie, że ojca zamordowano na polecenie znanych członków gminy żydowskiej, następnie ciało zostało poćwiartowane, a krew przelana do kryształowych butelek.

Sprawa zdaje się wyjaśniona – tak zwany mord rytualny, zarzut, który obok zdradzieckiego wydania Jezusa na ukrzyżowanie należy do klasycznych toposów obiegowego od stuleci, religijnie motywowanego antysemityzmu. Następują dalsze aresztowania i kolejni podejrzani potwierdzają po torturach wersję ich dręczonych poprzedników. Los Żydów w Damaszku wydaje się w ten sposób przesądzony.

Pojawiają się zarazem poważne wątpliwości co do rzekomego morderczego spisku Żydów, ponieważ nie można znaleźć żadnego dowodu, który potwierdzałby zarzuty. A ponieważ Damaszek jest ważnym węzłem komunikacyjnym, wiadomość o wątpliwym sukcesie śledztwa konsula szybko się rozprzestrzenia, docierając w końcu nawet do odległej Europy. Tam, gdzie linia podziału między Żydami i nie-Żydami od kilku dziesięcioleci straciła na swojej ostrości i rozpoczął się proces obywatelskiego równouprawnienia i emancypacji Żydów będący następstwem Rewolucji Francuskiej, rośnie teraz oburzenie. Rząd angielski i austriacki protestują. Dziennikarze i pisarze demonstracyjnie stają po stronie więzionych w Damaszku Żydów.

Ta nieoczekiwana silna fala protestów odnosi skutek. Pod naciskiem opinii publicznej rząd francuski zmienia stanowisko, co prowadzi w końcu do zwolnienia niesłusznie uwięzionych. Jest to niezwykle zwrot, nie mający w przeszłości niemal równego sobie.

Wśród tych, którzy przyczynili się do pozytywnego zakończenia tej sprawy, był niemiecki poeta Heinrich Heine. W komentarzach i artykułach prasowych, które potem zebrane zostały jako "Listy z Damaszku", ostro atakował postępowanie władz francuskich i domagał się stosowania wobec Żydów takich samych

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

miar prawa i sprawiedliwości, jakie przysługują wszystkim innym. Żądanie to, brzmiące dzisiaj jak oczywistość, było wówczas, kiedy to w większości państw europejskich Żydzi podlegali rozmaitym ograniczeniom prawnym, czymś wręcz zuchwałym. Oswojony z "żydowskim bólem" Heine, wiedział o tym, aż nadto dobrze.

Niespełna dwadzieścia lat przed zajściami w Damaszku coś podobnego zdarzyło się w roku 1819 i 1820 w Niemczech. Z jakiegoś nieistotnego powodu, którego później nie można było nawet zrekonstruować, doszło do aktów przemocy wobec żydowskich mieszkańców w wielu niemieckich miastach, takich jak Würzburg, Frankfurt, Karlsruhe, czy Hamburg. Wybijano szyby, plądrowano sklepy i mieszkania. Zabito przy tym kilku Żydów próbujących się bronić.

Wszystko to znał Heine z własnego doświadczenia. Urodzony w 1797 roku w Düsseldorfie jako syn zamożnego kupca żydowskiego Samsona Heinego i jego żony Elżbiety von Geldern sam musiał boleśnie doświadczyć, co znaczy być Żydem w nieżydowskim otoczeniu. Żydzi nie mieli znaczącej pozycji. Nie mogli wykonywać wielu zawodów, niedostępne były dla nich wszelkie urzędy państwowe, i właśnie przeciwko temu buntował się ambitny i świadomy własnej wartości Heine. Zdobywszy wykształcenie kupieckie, krótko przed ukończeniem studiów prawniczych, pisał do swojego przyjaciela: "A jednak byłoby poniżej mojej godności i plamiłoby mój honor, gdybym chciał się ochrzcić, żeby objąć jakiś pruski urząd. [...]. Żyjemy w smutnych czasach – łajdacy zyskują najwięcej, a najwięksi muszą stać się łajdakami".

No cóż, zaledwie dwa lata później, po ukończeniu studiów również Heine stał się "łajdakiem". W nadziei na lepszą drogę do kariery zawodowej przyjął w roku 1825 chrzest i przeszedł z wiary żydowskiej na chrześcijańską. Niewiele mu to jednak pomogło. Przeciwnie, zmiana religii nie okazała się – na co miał nadzieję – kartą wstępu "do kultury europejskiej", lecz powiększyła jego wewnętrzne i zewnętrzne rozdarcie. Nie-Żydzi traktowali go od tej pory jako "nie całkiem Niemca", a Żydzi jako "nie całkiem Żyda".

"Nie wiem, co to za przyczyna, / że smutek na mnie padł" (tłumaczył Stanisław Łempicki). To pytanie rozpoczyna słynny wiersz Heinego o Lorelei i nawet jeśli sam poeta nie potrafił zinterpretować swego smutku, to z pewnością znał dokładnie jego przyczynę. Heine czuł się zarazem Niemcem, jak i Żydem, ale musiał dokonać rozpoznania, że z tego właśnie powodu "sam świat" jest jak jego serce "rozdarty". Okoliczności nie pozwalały być jednocześnie Niemcem i Żydem, a on sam, niemiecki poeta, nie był w stanie dokonać wyboru między jednym a drugim.

Owe trudności bycia Żydem w otoczeniu o innym wyznaniu miały się jeszcze pogłębić w najbliższych dziesięcioleciach. W miarę sekularyzacji europejskich społeczeństw sekularyzowała się w pewnym sensie także wpisana w nie antyżydowskość. Nie zniknęła ona bynajmniej, a raczej była wzbogacana i przetwarzana przez "świeckie" stereotypy, a więc przez elementy ekonomiczne, społeczne, kulturowe i rasowe, które rzekomo charakteryzowały "żydowskość". Antyżydowskość przekształciła się w "nowoczesny" antysemityzm. To wyjątkowo nieprecyzyjne pojęcie, które pojawiło się po raz pierwszy w 1860 roku w trakcie polemiki żydowskiego filologa Moritza Steinschneidera z paryskim orientalistą Ernstem Renanem, pierwotnie nie odnosiło się do Żydów, lecz do

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

religii pustynnych ludów semickich, a więc obejmowało także islam; dopiero w roku 1879 niemiecki publicysta Wilhelm Marr uczynił zeń jednoznaczne hasło polityczne. W swoim pamflecie *Zwyciestwo żydowskości nad germańskością* przedstawił Żydów bynajmniej nie jako niższą, lecz jako wyższą rasę, której wpływy trzeba było zwalczać; antysemityzm był zatem zalecany, aby bronić tego co własne.

“Kwestia żydowska” stała się kwestią polityczną, a antysemickie żądania, działania oraz akty prawne zaczęły tworzyć w całej Europie – w Niemczech i we Francji, podobnie jak w Rosji, na Węgrzech czy w Polsce – populistyczny program, w którym antysemici stylizowali się na potencjalne ofiary żydowskiego spisku. Proponowane niezbędne działania obronne kończyły się początkowo tyleż radykalnym, co niemożliwym do realizacji żądaniem asymilacji. Żydzi mieli się całkowicie dopasować, a tym samym przestać istnieć jako mniejszość religijna i kulturalna. Od żądania tego odstąpili – jak wiadomo – narodowi socjaliści. Dla nich “niemieckość miała zwyciężyć żydowskość”, przy czym z tej ostatniej uczyniono kategorię rasy, której złowrogi kod genetyczny miał być nie do pogodzenia z organizmem narodu niemieckiego. Konsekwencją tej sytuacji były wypędzenia oraz mord. Narodził się “eliminacyjny antysemityzm”.

Oba te radykalne warianty istnieją z pewnością po dziś dzień w publicznym obiegu, choć zarówno w starej, jak w nowej Europie znajdują się – jako ekstrema – na marginesie. Czy oznacza to jednak, że społeczeństwa europejskie nauczyły się czegoś z własnych doświadczeń, a zwłaszcza z doświadczeń XX wieku? Czy antysemityzm jako znaczący nurt polityczny i społeczny należy do przeszłości? Na oba te pytania nie da się odpowiedzieć jednoznacznie twierdząco. W strukturach naszej kultury ciągle jeszcze tkwi – jak zauważa György Tatár w tym numerze – tkanka antysemickich uprzedzeń, która rozrasta się gwałtownie w okresach przełomowych, w czasach niepewności i strachu. Dlatego też trudno się dziwić, że w trakcie rozszerzenia UE mówi się o wzroście antysemityzmu, a nawet o “nowym” antysemityzmie. Czyżby nowe, wschodnie kraje członkowskie UE zagrażały postawie anti-antysemityzmu, tak demonstracyjnie pielęgnowanej w komentarzach typowych dla “starej” Europy?

W byłych krajach socjalistycznych dochodzą ponownie do głosu tendencje antysemickie, do których nie przyznawano się oficjalnie w czasie komunizmu. Jedni przypisują Żydom winę za powstanie systemu komunistycznego; tu antysemityzm przywdziewa szatę antybolszewizmu. Inni uważają, że Żydzi doprowadzili do upadku socjalizmu; tu antysemityzm pobrzmiewa w pouczającym tonie moralizującego antykapitalizmu. Bierze się zatem to, co komu pasuje. Wiele nacjonalistycznych ugrupowań we wschodniej Europie rehabilituje ponadto prohitlerowskich “patriotów”, którzy w czasie II wojny światowej kolaborowali z nazistami, jak regent admirał Horthy na Węgrzech, Josef Tiso na Słowacji czy rosyjski generał Własow. Temu ideologicznemu antysemityzmowi, w którym niechęć do obcych wiąże się z odrzuceniem Zachodu – György Dalos nazywa go instrumentalnym – często towarzyszy “stary”, socjalnie motywowany antysemityzm, pobudzany przez gospodarcze sukcesy jakiejś niewielkiej części gminy żydowskiej.

Nowością nie są tu zatem same składniki, lecz specyficzne proporcje, w jakich zostały wymieszane. Nowy nie jest tu także fakt, że chodzi przeważnie o “antysemityzm bez Żydów”, jako że udział ludności żydowskiej w populacji

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

semityzm bez Żydów”, jako że udział ludności żydowskiej w populacji państw wschodniej Europy jest – za wyjątkiem Węgier – tak mały, iż nie daje się niemal ująć statystycznie. Wypędzenia, mord i emigracja zdziesiątkowały gminy żydowskie, obejmujące kiedyś w Europie Wschodniej (z Rosją włącznie) blisko 6 milionów Żydów, do liczb prawie nieistotnych. Na Węgrzech mieszka dziś blisko 50 tysięcy Żydów, a w Polsce, Czechosłowacji i Słowacji po około trzech tysięcy.

Nowością jest tu jednak coś innego. Nowy element aktualnie występującego antysemityzmu, a zatem i jego nowa jakość, wyrasta z globalizacji i poniekąd globalizacją się posługuje. I dotyczy to tak nowej, jak i starej Europy. Jest to nowy antysyjonizm, dla którego punktem wyjścia stał się konflikt izraelsko-palestyński. Kryje się za nim tendencja do stawiania pod pręgierzem wszystkich bez wyjątku Izraelczyków i wszystkich Żydów, postrzeganych jako kolektywny podmiot zagrażający pokojowi. Jak pokazują artykuły Avi Primora, Ulricha Becka i Michaela Wildta pojawić się tu może nowa, fatalna dynamika antysemityzmu, ponieważ resentymenty skryte pod płaszczkiem krytyki polityki okupacyjnej Izraela odrywają się całkowicie od konkretnych doświadczeń i odniesień. Ktoś, kto wykorzystuje rolę krytyka, by “Żydów” obarczyć odpowiedzialnością za wojnę na Bliskim Wschodzie i podważyć tym samym prawo Izraela do własnej egzystencji, nie dąży do dyskusji politycznej, lecz podkłada zapaloną zapałkę pod lont antysemityzmu. Trzeba tu jednak dodać, że istotnie przyczynia się do tego również rząd Szarona, który dyskwalifikuje każdą krytykę jako antyżydowską dokonując w ten sposób własnej politycznej instrumentalizacji antysemityzmu.

Wiele oznak wskazuje – innymi słowy – że antysemityzm odradza się w zmienionych wariantach. Byłoby jednak nieporozumieniem szukać przyczyn i sił napędowych tego zjawiska wyłącznie w Europie Środkowo-Wschodniej. Zwłaszcza w Polsce, o czym pisze Basil Kerski, ale także na Słowacji, co przedstawiają Peter Ambros i Michael Okroy, zapoczątkowany został wielostronny rozrachunek z ciemnymi stronami własnej historii pozwalający na publiczną debatę wokół tematów tabu, jak na przykład kwestia współodpowiedzialności za Zagładę. Miejmy nadzieję, że ta niekiedy bolesna rozprawa z własną pamięcią przyniesie poszerzenie zawężonej zachodniej pamięci o elementy wschodnie. W krajach Europy Środkowo-Wschodniej, gdzie tak wiele ludzi stało się ofiarą dwu systemów totalitarnych, antysemityzm nie może pozostawać w centrum uwagi; w sposób naturalny spojrzenie kieruje się tu na mechanizmy i skutki totalitaryzmu. Niekiedy wywołuje to na Zachodzie irytację, czego przykładem może być wystąpienie byłej minister spraw zagranicznych Łotwy, Sandry Kalniete, dzisiaj komisarza UE, która w Niemczech oświadczyła publicznie, że nazizm i komunizm były “równie zbrodnicze”. Uznanie tej wypowiedzi za relatywizację czy pomniejszenie znaczenia ofiar nazizmu może być zrozumiałe jako wyraz odruchu politycznego, świadczy jednak o nikłej wiedzy o historii Europy Wschodniej i odmiennych doświadczeniach historycznych na Wschodzie i na Zachodzie. Zapytana o to przez swoich krytyków pani Kalniete odpowiedziała rozbrajająco, że : “staramy się jedynie poznać swoją prawdziwą historię. Czujemy się zobowiązani do prawdy”. Nie jest to, jak się zdaje, najgorszy

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

motyw działania, i mamy nadzieję, że przy pomocy tego numeru "Kafki" mogliśmy mieć w jakiejś formie udział w tych poszukiwaniach.

wrzesień 2004

Z niemieckiego przełożył Jeremi Sadowski

Michael Wildt

CZY ISTNIEJE "STARY" ANTYSEMITYZM?

Gdy w ostatnim czasie mówi się często o "nowym" antysemityzmie, nasuwa się pytanie czy jest jakiś "stary"? Gdyby zaś istniał "stary", to czy należy do przeszłości? Odnosi się wrażenie, że dla wielu ludzi nowe jest to, że wbrew przekonaniu o przewyżczeniu starego, antysemityzm w Europie znów jest widoczny. A zatem na ile to nowe jest stare, albo lepiej: jak stary jest nowy antysemityzm? Być może historia antysemityzmu w ogóle nie da się przedstawić jako ewolucyjny proces, w którym jeden element zastępowany jest przez inny, lecz raczej jako historia kombinacji różnych czynników, do których dochodzą nowe, a stare nie znikają całkowicie.

Resentymenty i pogarda wobec Żydów znane były już w czasach antycznych, ale dopiero z chrześcijaństwa wyrosła utrzymująca się przez wieki wrogość biorąca się głównie z oskarżenia jakoby Jezus został zabity przez Żydów. Właśnie dlatego, że wiara chrześcijańska była głęboko zakorzeniona w judaizmie i zarazem fundamentalnie różniła się od niego, stosunek do Żydów był zawsze nieprzyjazny, naznaczony uprzedzeniami, wykluczaniem i prześladowaniami.

W nazistowskich Niemczech napastliwe czasopismo "Stürmer" wywieszane wszędzie w jaskrawoczerwonych gablotach nosiło nagłówek będący cytatem z Ewangelii św. Jana: "Ojcem Żydów jest diabeł" ["Ojcem waszym jest diabeł" 8,44 – przyp. tłum.]. Lojalny wobec narodowego socjalizmu ruch "Niemieccy Chryścijanie" chciał natomiast usunąć Stary Testament, z Jezusa zrobić Aryjczyka a z Hitlera wybrańca Boga.

Wprowadzenie do politycznych debat przez dziennikarza Wilhelma Marra w końcu XIX wieku pojęcia antysemityzmu w celu odcięcia się od starych antyżydowskich tradycji i znalezienia wraz z nowym terminem nowego naukowego rasistowskiego uzasadnienia, nie spowodowało bynajmniej zniknięcia dawniejszych form wrogości, w tym nienawiści o chrześcijańskim podłożu. Doniesienia o przypadkach tak zwanego bezczeszczenia hostii czy rzekomych mordach rytualnych były jeszcze w XX wieku przyczyną brutalnych wystąpień antyżydowskich. Poza tym na stosunek do Żydów wpływała konkurencja gospodarcza. Cechy rzemieślnicze w miastach odmawiały wydawania im uprawnień i spychały do marginalnych zawodów kupieckich. Żydzi musieli mieszkać w osobnych dzielnicach, odseparowanych często bramami i murami od pozostałych

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

części miast. Podczas Wielkanocy, zwłaszcza w Wielki Piątek, w dniu śmierci Jezusa, dochodziło ciągle do antyżydowskich ekscesów, tak że władze miejskie często zamykały od razu na wiele dni bramy gett. Żeby w ogóle uzyskać prawo do zamieszkania i działalności gospodarczej, Żydzi potrzebowali listów żelaznych wydawanych za odpowiednio wysoką opłatą przez miejscowych władców. Tylko niewielu tak zwanym dworskim Żydom jako finansistom arystokracji udawało się dojść do zamożności. Znaczna większość Żydów w niemieckich landach żyła jeszcze w początkach XIX wieku w biedzie.

Dopiero Rewolucja Francuska – z rewolucyjną tezą, że wszyscy ludzie są równi – postawiła na nowo również kwestię emancypacji Żydów. Podczas gdy we Francji Żydzi wraz z konstytucją uznani zostali za równoprawnych obywateli, niemieccy Żydzi otrzymali pełne prawa obywatelskie dopiero kilkadziesiąt lat później wraz z powstaniem Rzeszy Niemieckiej w 1871 roku.

W procesie budowania europejskich państw narodowych, takie mniejszości jak Polacy, Duńczycy, Francuzi i przede wszystkim Żydzi, uważane były za przeszkodę – obce ciało w pożądaną homogeniczności narodu. Mieli oni zasymilować się z większością i porzucić swoje żydostwo – inaczej groziło im społeczne i polityczne wykluczenie, a nawet wygnanie. W Cesarstwie Niemieckim Żydzi traktowani byli, podobnie jak katolicy i socjaldemokraci, jako “narodowo podejrzani”. Socjaldemokraci uchodzili z powodu proletariackiego internacjonalizmu za “bezpaństwowych towarzyszy”, katolikom niedowierzano w protestanckiej w większości Rzeszy, gdyż w chwilach wyboru mieliby być bardziej lojalni wobec papieża w Rzymie niż niemieckiego cesarza. Obydwie grupy były przesładowane przez Bismarcka jako “wrogowie Rzeszy”. Insynuacje, że w sytuacji zagrożenia popełniliby “zdradę narodową” trafiały w Żydów jeszcze boleśniej, gdyż poza religijnymi i kulturalnymi różnicami odseparowanie uzasadniane było też etnicznie: “niemieckość” i żydowskość” uważano za nie do pogodzenia.

Mimo to obywatelskie równouprawnienie Żydów powiodło się w większości europejskich społeczeństwach. Błyskawiczny rozwój ekonomiczny i społeczny w następstwie industrializacji stworzył możliwość społecznego awansu marginalizowanym do tej pory, ale zarazem niezależnym i otwartym na zmiany mniejszościom żydowskim. Znikły zubożałe niższe warstwy, powstawała liczna klasa średnia, a nawet bogate mieszczaństwo. W końcu XIX wieku niemieccy Żydzi stali się beneficjentami procesu modernizacji, podczas gdy liczni inni Niemcy, jak rzemieślnicy czy chłopi, uważali nowe czasy za egzystencjalnie groźne a siebie samych za stratnych i przegranych.

Na Żydach można było odreagować wszystkie obawy, lęki, podejrzenia wywołane przez zmianę struktur społecznych. Stali się oni symbolem mieszczańsko-kapitalistycznego społeczeństwa wolnorynkowego, uosabiali jednocześnie kapitalizm, liberalizm i socjalizm, ateizm i materializm, kosmopolitów i “narodowo podejrzanych”, a zarazem religijną ortodoksję. Otto Glagau, dawniej liberalny publicysta, gładko sprowadził w 1879 roku “kwestię socjalną” do “kwestii żydowskiej”, tworząc skuteczny slogan polityczny wykorzystywany z powodzeniem jeszcze przez narodowych socjalistów. Zwłaszcza w okresie depresji gospodarczej jaka nastąpiła w latach 1873-1879, po boomie pierwszych lat cesarskiej Rzeszy, powstała koniunktura dla antyżydowskich agitatorów. Wprawdzie początkowe sukcesy antysemitycznych partii osłabły, ale resentymenty

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

wobec Żydów, podział na niemczyznę i żydostwo stał się powszechnym światopoglądem w niemieckim społeczeństwie, w niezliczonych stowarzyszeniach, patriotycznych związkach, a nawet na uniwersytetach. Nowy, rzekomo naukowo ugruntowany rasizm, przenoszący darwinowskie odkrycia w świecie zwierząt na społeczeństwo, szczególnie wzniecał wrogość do Żydów – antysemityzm można było teraz “nowocześnie” i “naukowo” usankcjonować. Również jednak wszystkie inne formy antyżydowskich postaw, motywowanych religijnie, kulturalnie, politycznie czy ekonomicznie, pozostawały zaraźliwe. Antysemityzm stał się, jak pisała historyk Shulamit Volkov, “kulturalnym kodem” dużej części wilhelmińskiego społeczeństwa.

W żadnym wypadku nie dotyczyło to tylko Rzeszy Niemieckiej, lecz wszystkich europejskich społeczeństw. Gdyby na przełomie XIX i XX wieku zapytać kogoś, w jakim kraju spodziewa się najgorszych prześladowań Żydów, na pewno wymieniłby Francję. Oskarżenie żydowskiego kapitana Dreyfusa, który rzekomo miał zdradzić tajne dokumenty wojskowe Niemcom, równie mocno wzburzyło co podzieliło francuskie społeczeństwo. W wielu miastach doszło do antysemickich ekscesów z grabieżami i ofiarami śmiertelnymi. W 1894 roku Dreyfus skazany został na dożywotnie uwięzienie na karnej wyspie. Dowody świadczące o jego niewinności były jednak przytłaczające i doprowadziły w końcu do dymisji dwóch ministrów obrony, wielu generałów i głównego oskarżyciela w procesie. Mimo to miały upłynąć lata zanim błędny wyrok został w 1906 roku oficjalnie anulowany. W tym publicznym sporze strona, która stanęła w obronie ideałów francuskiej rewolucji, demokracji i prawa, odniosła zwycięstwo nad antysemityzmem. Afera Dreyfusa stała się założycielskim mitem Republiki Francuskiej.

Inaczej w Niemczech, gdzie nadzieje licznych Żydów na początku I wojny światowej, że dzięki wypełnieniu patriotycznego obowiązku i wierności narodowi przyjęci zostaną do niemieckiej “wspólnoty narodowej” okazały się złudne. Gdy trudy wojny zaczęły być odczuwane nie tylko na froncie, ale i w Rzeszy, antysemityzm znów szybko zyskał społeczny rezonans, zwłaszcza zarzut, że żydowscy spekulanci zarabiają na wojnie miliony podczas gdy Niemcy muszą głodować. A gdy wojna została przegrana, “Żydzi” obciążeni zostali odpowiedzialnością za porażkę. Z nienawiścią do Żydów połączył się lęk przed przewrotem komunistycznym. Od tego czasu opinia, że bolszewizm jest ruchem kierowanym przez Żydów, należy do stałego antysemickiego repertuaru.

Dla Hitlera łączenie “bolszewizmu” z antysemityzmem stanowiło trzon propagandy. Już we wczesnym programowym przemówieniu “Dlaczego jesteśmy antysemitami?” wygłoszonym 13 sierpnia 1920 roku w piwiarni Hofbräuhaus do około dwóch tysięcy słuchaczy, Hitler wywiódł ten związek z pojęcia “praca”. Pracy z “obyczajowo-moralnego poczucia obowiązku”, działania, “które wykonują nie tylko dla siebie, lecz również na rzecz współobywateli” Żydzi mieli nie znać. Dla nich, twierdził Hitler, obowiązuje wers Starego Testamentu, mówiący że człowiek musi w pocie czoła zdobywać swój chleb, zatem pracę wyobrażają sobie jedynie jako karę. “Uczciwa”, “niemiecka”, “twórcza” praca przeciwstawiona zostaje “pasożytniczemu”, “chciwemu” “żydowskiemu kapitałowi”. “Aryjskość – konkludował Hitler – oznacza moralne pojmowanie pracy, socjalizm, ducha solidarności, wyższość dobra ogólnego nad interesownością; żydow-

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

skość znaczy egoistyczne pojmowanie pracy i w rezultacie mamonizm, materializm, [...] przeciwieństwo socjalizmu. Cechy te, których nie mogą przewyciężyć, które mają we krwi i akceptują, decydują o konieczności podejmowania przez Żydów działań zmierzających do zniszczenia państwa. Nie mogą inaczej, czy tego chcą czy nie”. Przeciwdziałać temu, mówił Hitler, może jedynie “czyn”, a to oznacza “usunięcie Żydów z naszego narodu (burzliwy, długi aplauz i oklaski!”.

Fragment ten wyznacza nową “jakość” narodowosocjalistycznego antysemityzmu – dla Żydów nie ma ratunku. Jednostki mogły być dobre lub złe, pracowite lub leniwe, przystosowujące się lub uparte – nic im nie pomogło. Żądanie pełnej asymilacji Żydów jest dla Hitlera *passé*, gdyż odwraca tylko uwagę od nieodmiennego losu żydowskiej rasy. “Naszym celem – mówił Hitler – musi być budzenie, rozwijanie i podburzanie w naszym narodzie tego, co instynktowne przeciw żydostwu, tak długo aż zdecyduje się on przyłączyć do ruchu, który gotowy jest do wyciągnięcia z tego konsekwencji”.

W tym tkwi decydująca różnica w stosunku do dotychczasowych antysemitów. Podczas gdy Treitschke, Stoecker, Marr i ich różni naśladowcy rozprzestrzeniali antyżydowskie miazmaty przy pomocy słowa pisanego, Hitler wzywał do czynu. Hitler dogłębnie gardził “pismakami” i “gryzipiórkami”. Jego medium były przemówienia nieustannie wzywające do czynów. Narodowosocjalistyczny antysemityzm przejawiał się w działaniu, nie w okazjonalnych przemówieniach czy partyjnych broszurach.

Oczywiście antysemityzm nie był jedyną przyczyną sukcesu narodowych socjalistów, lecz we wrogości do Żydów stopił się w szczególny sposób nacjonalizm, antybolszewizm, niezadowolenie z demokracji weimarskiej i tęsknota za “wspólnotą narodową”, co pozwoliło NSDAP bardziej przekonująco niż wszystkim innym partiom przedstawić się jako ponadklasowa “partia ludowa”. Hitlerowi przypadła charyzma “wodza” całego narodu, który był w stanie połączyć tęsknotę do jedności i do przewyciężenia podziałów w obietnicę przyszłej “wspólnoty narodowej”. Pojęcie to zrobiło w Republice Weimarskiej karierę. Używała go jako hasła nie tylko NSDAP, lecz niemal wszystkie partie, nawet lewicowe. W przeciwieństwie jednak do socjaldemokratów, dla których oznaczało ono dążenie do przewyciężenia i złagodzenia przeciwności klasowych, dla prawicy, a zwłaszcza dla narodowych socjalistów, “wspólnota narodowa” to wyznaczenie granic i wykluczenie. Dla prawicy ważne było nie to kto należał do “wspólnoty”, lecz kto nie może do niej należeć.

Łączący charakter “wspólnoty narodowej” od początku współistniał z brutalnym wykluczeniem tak zwanych “elementów asocjalnych”, rzekomo genetycznie upośledzonych, “obcych narodowo” – przede wszystkim Żydów. To, co w późniejszych wspomnieniach byłych narodowych towarzyszy chętnie rozdzielano, mianowicie prześladowania Żydów i poczucie wspólnoty, w rzeczywistości nierozdzielnie wiązało się ze sobą, stanowiło dwie strony politycznego projektu – zniszczenia obywatelskiego społeczeństwa i zbudowania nowego, według rasistowskiego porządku. W ten sposób narodowosocjalistyczny antysemityzm wzbogacił tradycyjny antysemityzm o pewien decydujący aspekt. W “narodowym antysemityzmie” Żydów uważano za “innych”, “obcych” albo “potencjalnych zdrajców”, a tym samym za niepewnych narodowo. Natomiast w politycz-

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

nej perspektywie narodowych socjalistów nie chodziło o odbudowanie narodu po przegranej I wojnie światowej, lecz o rewolucję, zburzenie liberalnego państwa prawa oraz społeczeństwa obywatelskiego i zbudowanie “wspólnoty narodowej” opartej na rasistowskich kryteriach. Chcemy przywrócić rok 1789, żądał Goebbels, i traktowano to zupełnie serio. W jednoznacznie antyobywatelskim ostrzu rewolucji narodowosocjalistycznej Żydzi stanowili najważniejszy cel ataku – reprezentowali zarówno mieszczański porządek, jak i komplementarną do niego krytykę marksistowską. W narodowosocjalistycznej koncepcji “wspólnoty narodowej” nie chodziło o wygodną wspólnotę mieszcuchów, lecz o bezpardonową wspólnotę walki, która doszczętnie niszczy stary porządek i zdobywa nieograniczoną “przestrzeń życiową”. Ponieważ wspólnota ta nie istniała, musiała dopiero zostać stworzona, w praktyce okazała się nowym porządkiem nierówności rasowej.

Wraz z przejściem władzy przez narodowych socjalistów w 1933 roku rasistowski antysemityzm stał się w odróżnieniu do innych państw europejskich doktryną państwową i ze śmiertelną powagą zabrano się do zrealizowania celu – stworzenia wolnych od Żydów Niemiec i Europy. Prześladowania niemieckich Żydów jako “wrogów narodu” i “rasowych przeciwników narodu niemieckiego” były zarazem ważnym środkiem, jak i celem polityki narodowosocjalistycznej. “Polityka wspólnoty narodowej” oznaczała początkowo i przede wszystkim politykę wobec Żydów.

Kwestia rozmiarów udziału niemieckiego społeczeństwa w prześladowaniach Żydów jest wśród historyków sporna; bezsporne natomiast jest to, że wielu skorzystało na wywłaszczeniu żydowskich dóbr, a niewielu okazywało solidarność i pomoc prześladowanym. Antysemityzm stwarzał publicznie sankcjonowane przyzwolenie również tym, którzy działali ze zwykłej chciwości, zemsty czy innych niekoniecznie antyżydowskich pobudek, kamuflowanych oficjalną ideologią. Co więcej, antysemickie praktyki umożliwiały uzewnętrznianie w nieskrępowany sposób wszystkich tych zachowań, normalnie społecznie nieakceptowanych. Ostatecznie, w systematycznym wymordowaniu europejskich Żydów antysemityzm osiągnął swój niewyobrażalny do tego czasu punkt szczytowy.

Byłoby zbyt prostym uproszczeniem, gdyby chcieć wrogość do Żydów i antysemickie praktyki Niemców sprowadzić jednowymiarowo do wielowiekowej stałej cechy narodowego charakteru, do tkwiącego w nim “eliminacyjnego antysemityzmu”, jak to zaproponował amerykański historyk Daniel Goldhagen. “Stary” antysemityzm miał wiele przyczyn: ekonomiczną zawiść jak i religijną nienawiść, tęsknotę do “wspólnoty narodowej” jak i prywatę, pragnienie sprawiedliwości społecznej i chciwość, pychę rasową i poczucie niższości, lęk przed niepewną przyszłością i pragnienie przynależności – a zatem działały tu pobudki, które w zjawisku antysemityzmu nabierały innej wagi, które jednak zarazem zawsze powodowały i powodują ludźmi.

Wpisane do chrześcijaństwa nieprzyjazne nastawienie do Żydów pozostanie źródłem antysemityzmu. Podobnie antysemickie akcenty w świecie islamskim świadczą o tym, że religijny wymiar antysemityzmu w żadnym razie nie zniknął. Absolutnie nie osłabła w zglobalizowanym świecie mediów skłonność do zastępowania złożonych politycznych zależności teoriami spiskowymi. Słynne

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Protokoły mędrców Syjonu, tajny plan stworzenia żydowskiego panowania nad światem, miały w Europie i Ameryce – a w świecie arabskim mają – wielką popularność, w międzyczasie nawet jako serial telewizyjny w Egipcie. Popularne teorie spiskowe na temat terrorystycznego zamachu z 11 września 2001 roku, wskazują, że również na Zachodzie jaskrawe antysemityczne oskarżenia spotykają się z poparciem.

W zglobalizowanym świecie, w którym państwa narodowe przekazują coraz więcej swoich suwerennych praw ponadnarodowym organizacjom lub firmom, zarzut “zdrady narodowej” traci podstawy; stare antysemityczne podejrzanie, jakoby Żydzi mieli szczególnie ścisłe związki z bankami, mediami i polityką uparcie się natomiast trzyma. W dalszym ciągu daje się też chętnie wiarę rzekomemu istnieniu “żydowskiego lobby” w Białym Domu. A stare antysemityczne twierdzenie, że Żydzi tworzą ogólnoswiatową sieć, funkcjonującą według ich reguł i norm, wydaje się nawet zyskiwać na znaczeniu w czasach globalnych mediów.

Jeśli chce się mimo to zrobić rozróżnienie między “nowym” i “starym” antysemityzmem, to cezurą jest na pewno powstanie państwa Izrael w 1948 roku. Istnienie Izraela, który po katastrofie Holocaustu postawił sobie za cel zapewnienie Żydom z całego świata bezpiecznej ojczyzny, podważyło wielowiekowy antysemityczny zarzut, że Żydzi, którzy nie mieli własnego kraju i nie pracowali fizycznie, mogą żyć jedynie jako “darmozjady” i “pasożyty” innych narodów. Syjonistyczny projekt Izraela wykazuje zdolność Żydów do zbudowania w bardzo trudnych warunkach wysokorozwiniętego i wydajnego społeczeństwa oraz demokratycznego państwa.

Nie spowodowało to jednak w żadnym razie zniknięcia starej wrogości wobec Żydów – dzisiaj odżywa ona w postaci “antysyjonizmu”, który obciąża Izrael i “Żydów” odpowiedzialnością za wojnę na Bliskim Wschodzie. Z drugiej strony w skali globalnej Żydzi oskarżani są, tylko dlatego że są Żydami, o zagrożenie światowemu pokojowi. W ten sposób powstaje niebezpieczny paradoks. Podczas gdy antysemita, którego wizje o “czystych rasowo” narodach jeszcze wczoraj były realizowane przy pomocy morderczych praktyk a dziś sięgają po argumenty do międzynarodowego prawa, to Izrael, który czuje się zagrożony w swej egzystencji terroryzmem palestyńskim, praktykuje narodowożydowską politykę też wywodzoną z międzynarodowych norm prawnych.

Polityka zasiedleń i okupacji okazała się tragicznym ślepym zaułkiem, gdyż im dłużej trwa okupacja, tym bardziej słabnie możliwość przerwania zakłętego kręgu i stworzenia palestyńskiego państwa prawa, które ze swej strony trzymać się będzie międzynarodowego prawa i zrezygnuje z terroru. Co gorsza, w krytykach pod adresem Izraela ujawnia się najwyraźniej symboliczny konflikt podsycany antysemitycznymi stereotypami. Podobnie jak w XIX wieku, gdy Żydzi byli ucieleśnieniem modernizmu i każda krytyka nowoczesności mogła być wyartykułowana antysemitycznymi hasłami, tak na początku XXI wieku można obawiać się, że wszelkie doświadczenia globalnej niepewności, dyskryminacji czy zagrożenia tkwiącego w wojnie między Izraelem i Palestyńczykami, znajdą wspólny ogólnoswiatowy symbol i antysemityzm znów stanie się “kulturalnym kodem”.

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Z niemieckiego przełożył Andrzej Borzym

Avi Primor

IZRAEL I EUROPA

Każde izraelskie dziecko dorasta z mieszanymi uczuciami wobec Europy. Tak samo jak szkoły w każdym kraju, również izraelskie szkoły uczą historii własnego narodu starannie i szczegółowo. Ale jako że naród izraelski jeszcze sto lat temu, a wcześniej przez dwa tysiące lat mieszkał głównie w Europie, izraelska szkoła nie może w zrozumiały sposób przybliżyć uczniom żydowskiej historii bez tła historii europejskiej. Dzieci uczą się więc historii narodów europejskich jako swojej własnej, historii, która kształtowała naród żydowski i była przezeń współkształtowana – choć wszystko to odbywało się przeważnie w cieniu wiecznych prześladowań. Dziecko wzrasta więc w poczuciu, że jest częścią Europy i częścią europejskiej kultury, ale równocześnie z przekonaniem, że naród żydowski zawsze padał ofiarą ludów Europy.

Ruch syjonistyczny i będące rezultatem jego działalności powstanie państwa Izrael miało przerwać tę tradycję, gdyż Żydzi nie mieli już dłużej mieszkać wśród narodów europejskich i nie na kontynencie europejskim, ale samodzielnie i suwerennie we własnym państwie poza granicami Europy, nie będąc już mniejszością. I tak po drugiej wojnie światowej utworzono państwo Izrael. Od tego czasu ludność Izraela koncentruje się coraz bardziej na swoich własnych problemach w swojej części świata.

Oczywiście zawsze przyjmowano, że antysemityzm w Europie, choć już nie tak silny jak w przeszłości, nadal jest obecny, ale nie jest to nasz największy obecnie problem. Jest to sytuacja trudna dla żydowskich gmin w Europie, ale one powinny same z tym walczyć – albo odciąć się od wrogich wystąpień. Mają przecież wybór, zamiast w Europie mogą żyć we własnym kraju, w żydowskim państwie. Przede wszystkim jednak antysemityzm jest problemem Europejczyków, europejską chorobą, z którą Europejczycy sami powinni się rozprawić.

Problemy między Izraelem a Europą przez długi czas wynikały głównie nie z antysemityzmu, ale miały głównie naturę polityczną i spowodowane były różnicami poglądów na temat konfliktu bliskowschodniego. Dopiero do wybuchu drugiej intifady – jesienią roku 2000 – w Izraelu zaczęto nagle mówić coraz więcej i z coraz większą troską o “nowym antysemityzmie” w Europie. Jak duży jest to niepokój, zauważyłem na przykładzie rozmowy przeprowadzonej jesienią 2002 roku z młodą panią profesorem uniwersytetu w Tel Awiwie. Jej czternastoletnia córka, jak opowiadała moja rozmówczyni, wyróżniła się na zajęciach tanecznych w szkole. Została więc wybrana do występów gościnnych w szkołach kilku europejskich miast. “Gratuluję pani”, powiedziałem, na co ona odparła:

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

“Niech pan nie będzie cyniczny. Jak my, rodzice, możemy wysłać nasze dzieci do Europy? To przecież niebezpieczne”. “Ale dlaczego?” – zapytałem zdziwiony. “Z powodu narastającego antysemityzmu”. Oczekałem chwilę, gdyż myślałem, że mój gość chce sobie ze mnie zażartować. Kiedy zrozumiałem, że mówi poważnie, próbowałem rozbroić całą sprawę humorem i opowiedziałem jej, że niedawno sam byłem w Europie. A tam mój znajomy zapytał mnie z troską, czy naprawdę chcę lecieć z powrotem do Izraela. Europejczycy, wyjaśniłem strachliwej pani profesor, uważają mianowicie, że w Izraelu nikt już nie może czuć się bezpieczny, że u nas płoną wszystkie ulice. A my, którzy mimo wszystko na co dzień żyjemy normalnie, nie możemy zrozumieć, dlaczego turyści z całego świata zostawili nas na lodzie.

Ale młoda pani profesor nie dała się uspokoić: tego nie można porównywać, odparła nie rozumiejąc, o co mi chodzi. W Europie Żydzi naprawdę znajdują się w niebezpieczeństwie. Później dowiedziałem się, że rodzice członków grupy tanecznej najwyraźniej podzielali zdanie mojej rozmówczyni i zabronili swoim dzieciom wyjazdu do Europy.

Skąd bierze się to przekonanie o rzekomo wrogo nastawionej Europie, o której wielu Izraelczyków sądzi, że jest nie tylko antyizraelska, ale i antysemitka? Oczywiście, w Europie istnieje antysemityzm, tak samo, jak jest i gdzie indziej. Licząca się amerykańsko-żydowska organizacja ADL (Anti-Defamation League), która stale monitoruje i bada tendencje rasistowskie i antysemitki, w swoim sprawozdaniu rocznym za 2001 wymienia również 1688 przypadków wystąpień antysemitki w samych Stanach Zjednoczonych. Jednak w Izraelu nie poświęca się temu uwagi, gdyż Stany Zjednoczone są wszak przyjacielem i sojusznikiem.

Fakt, że w Europie są antysemitki nie podlega dyskusji. Można ich znaleźć na całym świecie – powodem mogą tu być przesady religijne lub zastrzeżenia natury społecznej; istnieją antysemitki, którzy Żydów naprawdę nienawidzą, ale są i tacy, którzy “nie mają nic przeciwko Żydom, ale osobiście nie chcą mieć z nimi kontaktu”. Wątpliwe jest jednak, czy uprzedzenia wobec Żydów rzeczywiście przybierają na sile, jak się przyjmuje w Izraelu. Może ustabilizowały się na pewnym poziomie, a może nawet ich liczba się zmniejsza? Jeżeli spojrzymy na wyniki badań opinii publicznej w Europie po drugiej wojnie światowej, zobaczymy wtedy, że tendencje antysemitki w społeczeństwie wprowadzie stopniowo i powoli, ale wyraźnie i stale się cofają. Kiedy Żydzi w Europie Zachodniej okresu powojennego odzyskali równe prawa, słusznie skarżyli się na dalek utrzymujące się ograniczenia socjalne. Nie zawsze i nie wszędzie, nawet w Stanach Zjednoczonych, przyjmowano ich bez ograniczeń na uniwersytety. Nie każda kariera, zwłaszcza w służbie publicznej, mogła rozwijać się na równych prawach. Liczne kręgi społeczeństwa nadal pozostawały dla Żydów niedostępne. Jednak w zachodnich demokracjach te ograniczenia były stopniowo znoszone. Żyd jest dzisiaj w Europie Zachodniej nie tylko równy wobec prawa, ale jest także równouprawniony socjalnie. Dlaczego więc Izraelczycy oraz wielu Żydów z Europy i Ameryki twierdzą, że antysemityzm w Europie przybiera tak groźne rozmiary?

Odpowiedzi na to pytanie należy bez wątpienia szukać w konflikcie bliskowschodnim. Po raz pierwszy od zakończenia drugiej wojny światowej we Francji i

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Belgii doszło niedawno do wystąpień przeciw Żydom na dużą skalę. Czyżby w ten sposób umacniał się nowy antysemityzm? Jest to dosyć wątpliwe, gdyż zamieszki te prowokowane były przede wszystkim przez muzułmanów pochodzących z Afryki Północnej. Francuzi jednak nie mogli tu bezwarunkowo zapewniać o swojej niewinności, gdyż większość tych osób ma francuskie obywatelstwo.

Jednak tym, co oprócz takich wystąpień szczególnie martwi Żydów na całym świecie jest powszechna krytyka izraelskiego rządu i jego polityki na obszarach okupowanych. Czy ta krytyka jest słuszna, czy też nie, nie interesuje to większości Izraelczyków ani większości Żydów w Europie. Wielu Żydów, których dwa tysiące lat prześladowań uwrażliwiły i uczyniły podatnymi na zranienia, jak również Izraelczycy, którzy dodatkowo są szczególnie przewrażliwieni z powodu położenia swego kraju otoczonego wrogami, postrzegają każdą krytykę jako akt agresji. Niewiele pomoże tu przypominanie, że w historii nowożytnej także inne narody były stawiane pod pręgierzem i musiały słuchać upomnień opinii światowej – na przykład Grecy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy krajem rządziła junta wojskowa, Francuzi podczas wojny w Algierii albo Amerykanie, gdy prowadzili wojnę w Wietnamie. Nikomu wtedy nie przyszłoby do głowy, że krytyka Grecji może mieć motywację antygrecką lub rasistowską, podobnie, że krytyka antyfrancuska lub potępienie amerykańskiej wojny w Wietnamie mają coś wspólnego z rasizmem. Wszyscy, nawet strony krytykowane, wiedzieli, że celem tutaj była wyłącznie polityka i że ostre słowa staną się zbędne, gdy tylko polityka ugnie się przed oczekiwaniami opinii światowej.

Izraelczycy zamiast ulegać swemu historycznie uwarunkowanemu przewrażliwieniu powinni zacząć za pomocą argumentów odpierać krytyczne wobec swojej polityki wypowiedzi. Zdarza się wprawdzie, że krytyka kolejnych rządów izraelskich służy jako przykrywka dla rasistowskiej propagandy i antysemickich urojeń. Jednak o przeważającej części krytycznych głosów nie można tego powiedzieć. I tak samo z drugiej strony w Izraelu działa kilku populistów, którzy oskarżenia Europejczyków o antysemityzm wykorzystują jako zasłonę dla swojej własnej polityki, dzięki czemu nie muszą liczyć się z krytyką z Europy. Wzajemne oskarżenia zamiast dążenia do rozwiązania problemów.

Ariel Szaron udzielił 16 kwietnia 2003 roku izraelskiej gazecie "Ma'ariv" specjalnego wywiadu z okazji obchodów żydowskich świąt wielkanocnych. Na pytanie: "Nigdy w Europie Izrael nie miał tak złej opinii jak obecnie. Jak doszło do tej sytuacji?", szef rządu odpowiedział: "Mogłyby to wyjaśnić wystąpienia antysemickie w Europie".

Ma'ariv: Czy sam Izrael nie przyczynił się do powstania tego negatywnego obrazu?

Szaron: Ale czym? Czy przez to, że nie kapitulujemy przed Arafatem?

Ma'ariv: Arthur Miller, ceniony żydowski pisarz miał otrzymać nagrodę literacką miasta Jerozolima. Nie chciał jej od Pana przyjąć. Miller nie jest ani Europejczykiem, ani antysemitą. Czy dla Pana nie jest to sygnał alarmowy?

Szaron: A czy on zrezygnował z nagrody?

Ma'ariv: Nie, ale odbierze ją z rąk Szimona Peresa.

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Szaron: Nie chciałbym się zagłębiać w ten temat. Ale pewna część Europejczyków oburza się na samo nasze istnienie.

Ma'ariv: Czy taką odpowiedzią nie upraszcza Pan sobie nieco życia?

Szaron: Ja nie zamierzam brać na siebie odpowiedzialności ani winy za przyczyny, dla których żydzi i Izrael są znienawidzeni”.

Skoro Szaron zasadniczo każdą krytykę swojej polityki nazywa antysemityzmem, nie musi się nią wcale zajmować i nie potrzebuje nawet zmuszać się do wysłuchania tej krytyki płynącej z zagranicy, a zwłaszcza z Europy.

Jednak w postawie Szarona jest metoda. Zarzut antysemityzmu zdławił już w zarodku niejedną dyskusję. Kiedy parlament belgijski uchwalał w latach dziewięćdziesiątych “Ustawę o uniwersalnej kompetencji”, które sądowni najwyższemu Belgii przyznało prawo sądenia zbrodniarzy wojennych z całego świata w Brukseli, Izraelczycy, nawet najwięksi przeciwnicy Szarona, zareagowali na to wielkim oburzeniem. A przecież procedura ustawodawcza została uruchomiona pod wpływem krwawych zająć w Ruandzie i Burundi. Oba te małe kraje należały kiedyś do Belgii, dlatego Belgowie czuli się w sensie moralnym szczególnie dotknięci masakrami. Ponadto kilku zbrodniarzy-uciekierów z Ruandy i Burundi, znalazło schronienie w Belgii. Belgowie czuli się zobowiązani do podjęcia przeciwko nim kroków prawnych. I rzeczywiście ustawa przez lata była stosowana wyłącznie przeciwko domniemanym zbrodniarzom z Ruandy i Burundi.

Parlament belgijski sformułował tę ustawę dość ogólnie, więc już wkrótce sprytni prawnicy zaczęli odwoływać się do niej i używać w sytuacjach, których ustawodawca początkowo wcale nie przewidywał. Pojawili się adwokaci, którzy z powodu rzekomych zbrodni wojennych wnosili oskarżenie przeciwko George'owi W. Bushowi i Tony'emu Blairowi, jak również przeciwko Jaserowi Arafatowi i Mohammedowi Dachlanowi, palestyńskiemu ministrowi obrony w rządzie Mahmuda Abbasa. A że równolegle wszczęto postępowanie przeciwko Szaronowi, większość Izraelczyków jest przekonana, że uchwalając tę ustawę Belgowie wyłącznie jego mieli na celowniku.

Wniosek w imieniu Palestyńczyków o wniesienie oskarżenia przeciwko Arielowi Szaronowi i innym byłym wysokim oficerom izraelskim zyskał duży rozgłos. Chodziło o masakrę z roku 1982 w Sabrze i Shatili, dwóch libańskich obozach dla uchodźców palestyńskich. Po zdobyciu większej części kraju pod dowództwem Ariela Szarona, wówczas ministra obrony, milicja libańskich maronickich chrześcijan urządziła masakrę w obu obozach. Wprawdzie nikt wtedy nie twierdził ani teraz nie twierdzi, że w tych masakrach brali udział izraelscy żołnierze, jednak Szaronowi zarzucano, że celowo otoczył obozy dla uchodźców, by umożliwić zbrodnie chrześcijańskiej milicji. Kiedy podejrzenie to rozpoznało się, w Izraelu odbyły się największe demonstracje, jakie kiedykolwiek miały miejsce w tym kraju: setki tysięcy osób protestowały na ulicach przeciwko Szaronowi. Rząd partii Likud pod wodzą Menachema Begina uległ naciskom i powołał komisję dochodzeniową złożoną z prawników, która zbadała sprawę i częściowo obciążyła Szarona, zmuszając go do ustąpienia. Komisja zarzuciła mu “zignorowanie zagrożenia dla mieszkańców obozów aktami odwetu i rozlewem krwi ze strony falangistów (milicji chrześcijańskiej)” oraz “niepodjęcie odpowiednich kroków w sprawie uniknięcia groźby masakry jako wa-

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

runku wkroczenia falangistów do obozów”. Sędziowie zalecili Szaronowi “wyciągnięcie odpowiednich konsekwencji osobistych z uchybień, jakich dopatrzono się w sprawowaniu przez niego funkcji ministra. W razie potrzeby szef rządu powinien rozważyć użycie swego autorytetu, by zwolnić urzędującego ministra”.

Często twierdzono także, że komisja zaleciła również zablokowanie Szaronowi możliwości powrotu w przyszłości do ministerstwa obrony. Wprawdzie nie zostało to zapisane dosłownie w sprawozdaniu z dochodzenia, ale często pojawiały się takie interpretacje, może to być również ewentualnym powodem, dlaczego Szaron przy obejmowaniu urzędu premiera wiosną 2001 roku nie objął także teki ministra obrony, jak czyniła to większość jego poprzedników. Dla sędziów izraelskiej komisji, którzy bynajmniej nie obciążyli Szarona bezpośrednio odpowiedzialnością za masakrę, sprawa była zakończona. Tylko on sam jeszcze przez lata procesował się z mediami w Izraelu i w Ameryce, które przypisywały mu winę za masakry.

Tymczasem belgijska ustawa dawała możliwość zaarrestowania Szarona i postawienia go w Brukseli przed sądem pod zarzutem popełnienia zbrodni wojennych, jeżeli tylko przekroczyłby granicę Belgii. Takie postępowanie, jakkolwiek rzadkie, miało już swój precedens: na przykład w Anglii zatrzymano byłego chilijskiego dyktatora Augusta Pinocheta z zamiarem postawienia go przed sądem z powodu łamania praw człowieka. Ale tylko w przypadku Ariela Szarona Izraelczycy i liczni Żydzi na całym świecie mówili o rasizmie. Zamierzone wniesienie oskarżenia jest powodowane wyłącznie antysemityzmem. I tak izraelski minister sprawiedliwości zawołał wzburzony w wywiadzie telewizyjnym w roku 2002: “Czy to nie jest antysemityzm? Jeżeli to nie jest antysemityzm, to ja już nie wiem, co antysemityzm w ogóle znaczy”.

Od tego czasu co jakiś czas podnosi się wrzawa przeciwko domniemanemu europejskiemu antysemityzmowi. 16 października 2003 roku malajski premier Mohammad Mahatir w swoim przemówieniu przed zgromadzeniem ogólnym szefów państw i rządów światowej Konferencji Islamskiej obradującej w Kuala Lumpur zarzucił publicznie Izraelowi, że rządzi światem przy pomocy nieżydowskich żołdaków. Innymi słowy: narody i armie walczą między sobą, żeby zapewnić panowanie Żydów nad światem. Przypadek sprawił, że w tym samym czasie obradowała w Brukseli Rada Europy złożona z szefów państw i rządów europejskich. Kiedy dotarła tam wieść o wypowiedzi malajskiego premiera, postawiono wniosek, by w oświadczeniu końcowym zdecydowanie potępić wystąpienie Mahatira. Wniosek ten napotkał jednak na sprzeciw premiera Grecji i francuskiego prezydenta, gdyż wyrażenie potępienia zgodnie z procedurą leży w gestii przewodniczącego Rady, który wypowiada się w imieniu wszystkich państw członkowskich. W tamtym czasie był to akurat włoski premier Silvio Berlusconi, od którego ze względu na jego proizraelskie nastawienie można było oczekiwać, że misję tę wypełni. Tymczasem w Izraelu formalny sprzeciw zgłoszony przez Jacques’a Chiraca uznano za odmowę opowiedzenia się przeciwko antysemityzmowi, co wywołało historyczną medialną kampanię nienawiści przeciwko Francji.

Trzeciego listopada tego samego roku opublikowano wyniki badania opinii publicznej zleconego przez Komisję Europejską. W ankiecie pytano, które pań-

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

stwo stanowi największe zagrożenie dla pokoju na świecie, w odpowiedzi większość Europejczyków na pierwszym miejscu wymieniła Izrael – tuż za nim znalazły się Stany Zjednoczone, a daleko w tyle pojawiły się kraje takie jak Syria, Irak, Iran czy Korea Północna. Ankieta ta, co przyznali także czołowi politycy Komisji, była jednak niestarannie sformułowana. Badanym dano do wyboru niewiele krajów i nie wspomniano o konflikcie bliskowschodnim, Palestyńczykach, terroryzmie, fundamentalizmie czy Al Kaidzie. Przymuszalnie dlatego większość Europejczyków wybrała Izrael, niejako w zastępstwie za wszystkie problemy na Bliskim Wschodzie, w świecie arabskim i islamskim. W Izraelu natomiast wynik ankiety interpretowano jako kolejny dowód na coraz silniejszy antysemityzm europejski. I jak zwykle populistyczne media narobiły wokół tej sprawy wiele hałasu.

Wynik kolejnego badania opinii publicznej, które zostało przeprowadzone na zlecenie Komisji Europejskiej w połowie listopada, wskazywał, że większość Europejczyków uważa akty przemocy wobec Żydów w Europie za dzieło przede wszystkim Arabów i islamistów. Ale zamiast wynik ten – który można potraktować jako przesłankę, że Europejczycy nie są antysemitami – poddać pod dyskusję, Komisja postanowiła nie publikować wyników ankiety, by uniknąć zarzutów o nastawienie antyarabskie i antymuzułmańskie. I znowu decyzja ta spotkała się z ostrą krytyką Izraela, dopatrującego się w niej aktu proislamskiego, a więc antyizraelskiego i antysemitckiego. Tak samo samobójcze zamachy na dwie synagogi w Stambule wywołały w izraelskich mediach falę zarzutów i oskarżeń: prowadzona rzekomo w Europie kampania podjudzania zachęciła terrorystów do działania.

Jest rzeczą oczywistą, że Unia Europejska, która od ostatniego rozszerzenia poprzez przyłączenie greckiej części Cypru, jest teraz oddalona od Izraela zaledwie o 250 kilometrów, musi traktować konflikt bliskowschodni oraz cały Bliski Wschód zarówno jako problem europejski, jak i europejską strefę interesów. Jeszcze ważniejsze jest, żeby Izrael dostrzegł rosnącego tuż za swym progiem olbrzyma. Dlatego antysemityzm, odruchowe podejrzenia o antysemitckie podłoże wypowiedzi i czynów, przesady i uprzedzenia, upiory przeszłości muszą być zwalczane i pokonane zarówno tu jak i tam. Izrael i Europa potrzebują siebie nawzajem i nie mogą się ignorować. Obie strony powinny być zainteresowane tym, by swoje stosunki oprzeć na zdrowych podstawach, w których antysemityzm nie będzie miał nic do powiedzenia.

Z niemieckiego przełożyła Alicja Rosenau

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Peter Ambros

«WREDNY, PARSZYWY ŻYD»

Przed laty pewien wiedeński przyjaciel z pokolenia mego ojca wyjaśnił mi, czego Austriacy nigdy nie wybaczą Hitlerowi – mianowicie, że zmierzył im już na zawsze ich ulubiony antysemityzm. No tak, po Auschwitz pogmatwały się sprawy z antysemityzmem. Do 27 stycznia 1945 roku, a więc do dnia wyzwolenia owego obozu zagłady, który stał się rodzajem toposu, nie było potrzeby definiowania antysemityzmu. A antysemitę poznawało się albo po krzykliwych wypowiedziach, albo – od ostatniego ćwierćwiecza XIX wieku – po przynależności do jednej z partii politycznych wyznających bez ogródek nienawiść do Żydów.

Jednakże po Auschwitz zaszło coś osobliwego. Świat zgodził się co do słusznego rozpoznania, że nazistowskie ludobójstwo Żydów było największą moralną perwersją XX wieku. Zarazem jednak rozpowszechniło się absurdatne uproszczenie, jakoby każdy antysemita był zwolennikiem zagłady Żydów. Wobec tego, jeśli ktoś uchodzi za antysemitę, w społecznym oglądzie nie odróżnia się on w sposób istotny od pedofila czy sodomity. Dlatego też każdy człowiek podlegający normalnej socjalizacji tworzy mechanizmy obronne umożliwiające mu w razie czego bez trudu uwolnić się od tego rodzaju podejrzenia. Jednakże do normalnego procesu socjalizacji normalnego człowieka przynależy również kulturowa tradycja, w której on wyrasta. A w niej ktoś wykształcony natknie się na Szajloka, analfabeta zaś wskaże na Judasza i trzydzieści srebrników. Tak więc normalny człowiek podlegający normalnej socjalizacji staje mimo woli przed niewygodnym pytaniem – a może ja sam mam skłonności do sodomii? Różnicę Szekspira i antysemityzmu – czy wiedzieliście Państwo, że w 1290 roku Żydzi zostali wypędzeni z Anglii i że w związku z tym twórca Szajloka, podobnie jak i osiem pokoleń jego przodków nie tylko nie mogło odwołać się do żadnych negatywnych doświadczeń z owym gatunkiem, ale również z największym prawdopodobieństwem nie widziało Żyda na oczy?

Tak więc dzisiaj nie można rozpoznać antysemitę, aczkolwiek z pewnością istnieje co najmniej tylu antysemitów ilu sodomitów czy pedofili, a prawdopodobnie – tych prawdziwych i zaprzysięgłych – niewiele więcej. Bowiem człowiek niekoniecznie staje się prawdziwym, zaprzysięgłym antysemitą dopiero wtedy, gdy wyrazi akceptację Zagłady, ale również niekoniecznie już wtedy, gdy skrytykuje politykę państwa Izrael. Owo podwójne “niekoniecznie” jest w poprzednim zdaniu niezbędne, jako że z jednej strony istnieją do dzisiaj antysemitę, którzy w głębi duszy całkowicie akceptują hitlerowskie zbrodnie, a z drugiej strony ataki na Szarona, zależnie od ich zaciekłości i częstotliwości, mogą ze wszech miar wskazywać na postawy antysemityczne.

Każdy antysemita nienawidzi Żydów, ale nie każdego, kto nienawidzi Żydów, można określić antysemitą. Równie absurdatne byłoby doszukiwanie się antysemityzmu u antycznych pisarzy jak Appian czy Orygenes lub też posądzanie

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Spartakusa o komunizm lub uznanie Ryszarda Wagnera za nazistę. Bowiem antysemityzm, podobnie jak komunizm czy nazizm, to ruch bardzo współczesny, i w jeszcze większym stopniu niż one nie byłby możliwy bez oświecenia i naukowej myśli.

Dawna, przedchrześcijańska judeofobia, dochodząca do głosu na przykład u Appiana, jest prawdopodobnie najbardziej porównywalna z postawą współczesnego społeczeństwa wobec Sinti i Romów. Postawa ta dotyczy grupy nie dającej się zintegrować z racji swego obcego i niezrozumiałego kodeksu etycznego. Sprawa komplikuje się, gdy przyjrzeć się Orygenesowi – rzymskie chrześcijaństwo obejmuje zarówno dziedzictwo helleńskiej judeofobii typu dzisiejszej postawy wobec Sinti i Romów, jak również rozprawianie się z istotą odrzuczonych etycznych wartości w niej zawartych. Podczas gdy Appian oburza się na to, że Żydzi uparcie nie respektują błogosławieństwa kultury helleńskiej, innymi słowy – nie chcą być tacy jak on sam, Orygenes wprost przeciwnie obstaje przy odgraniczeniu, innymi słowy – chce być inny niż oni.

Tendencja ta przez długi czas kształtuje postawę chrześcijan wobec Żydów i dzięki sankcjom prawnym średniowiecznego Kościoła doprowadza do tego, że poprzez życie zawodowe, warunki mieszkaniowe, a nawet strój Żydzi na pierwszy rzut oka rozpoznawani są jako “inni”. W tym sensie w obrębie historii chrześcijańskiej niechęci do Żydów przeprowadzić się daje ciągła linia, wiodąca od Orygenesusa aż w głąb oświecenia. Linie tę przerwał w wyraźny sposób dopiero Johann Kaspar Lavater, protestancki teolog, publicznie wzywając Mosesa Mendelssohna, by ten – skoro już tak dalece wkroczył w kulturę Zachodu – dokonał ostatecznego gestu i poprzez chrzest wyrzekł się swej żydowskości. Oświecenie odwraca więc znowu Orygenesowe “nie być takim jak oni” w “oni nie chcą być tacy jak ja” Appiana. Jednakże dopiero oświecenie miało przynieść oryginalne innowacje, z których mógł powstać właściwy antysemityzm.

Gorączka odkryć naukowo-technicznych XIX wieku umożliwiła rozwój pozytywizmu, którego zasadniczą doktryną było przekonanie, iż wyłącznie ze zjawisk natury daje się ściśle wyprowadzić prawdziwe rozpoznanie dotyczące świata we wszystkich obszarach jego istnienia. Lingwistyczna teoria głosząca możliwość wyodrębnienia poprzez analizę poszczególnych języków zasadniczo różniących się od siebie grup ludzkich stała się źródłem pozytywistycznego przełomu w historiozofii pozostającej do tej pory na poziomie spekulatywnym – ludzie wywodzą się z różnych biologicznych ras, a bieg historii świata uzależniony jest od doboru naturalnego będącego wynikiem ciągłej walki.

W tym miejscu tradycyjna helleńsko-chrześcijańska nienawiść do Żydów zapłodniona została przez dorobek myślowy oświecenia, wywołując powstanie nowoczesnego rasistowskiego antysemityzmu, który miał w końcu doprowadzić do Auschwitz. Jednakże nie oznacza to jeszcze, by wpływowe ruchy antysemickie, które pod koniec XIX wieku głównie w Berlinie i Wiedniu prowadziły publiczną nagonkę przeciw Żydom, można było uznać za zapowiedź nadejścia Hitlera. Wynikały one przede wszystkim z lęków gospodarczych, ich zwolennicy posługiwali się wprawdzie populistycznymi, uogólniającymi argumentami o gospodarczej roli Żydów, ale nie sięgali do urojeń o przejmowaniu przez Żydów władzy nad światem. Zresztą konsekwentnie nie nazywali swego ruchu antysemickim, lecz społeczno-chrześcijańskim. Mimo to jego czołowe postaci, jak

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

choćby berliński kaznodzieja dworski Adolf Stoecker czy wieloletni burmistrz Wiednia Carl Lueger (którego pamięć czczona jest w naddunajskiej metropolii do dzisiaj, ponieważ jego imię nosi odcinek reprezentacyjnej Ringstrasse), niejasno, aczkolwiek powszechnie kojarzone są z typowymi przedstawicielami antysemityzmu. Zgodnie z tym wyobrażeniem antysemitą byłby ktoś, kto uważa, iż odkrył nadmierne wpływy żydowskie w gospodarce czy polityce (lub w jednym i drugim), kto obawia się tychże wpływów oraz jest zdecydowany przyczynić się do ich ograniczenia na drodze walki politycznej, a więc działań państwa. Postawa ta nie jest ani mądra, ani szlachetna, a w dzisiejszych czasach – wobec zdziesiątkowanego żydostwa Europy – pozbawiona realizmu i nie przyszłoby mi do głowy z nią sympatyzować. Prawdopodobnie dziesięciolecia propagandy tych ruchów zasadniczo przyczyniły się do przełożenia postanowień konferencji w Wannsee na tragiczną rzeczywistość. Niedopuszczalne byłoby jednak utożsamianie ich ze złowrogim duchem tej konferencji.

Bastionami owego klasycznego antysemityzmu były Wiedeń i Berlin. Jednakże popełniłoby się ten sam błąd co chorobliwi, rasistowscy antysemita z ich fantasmagoryczną spiskową teorią dziejów, nie podejmując rzetelnej próby odnalezienia odpowiedzi na pytanie, dlaczego bastiony te powstały właśnie tam i właśnie pod koniec XIX wieku. A odpowiedzią mogłaby tu być jednoczesność zwycięstwa rewolucji przemysłowej z emancypacją Żydów oraz masowym exodusem ze wschodnioeuropejskich sztetli.

Nędza, a także duch współczesności skłaniały niezmiernie masy ludzkie, głównie na ziemiach polskich pod zaborem pruskim i austriackim, do porzucenia ich funkcjonującego na płaszczyźnie duchowej, ale materialnie wynędzniałego świata i skorzystania w metropoliach obu państw z przyznanych im właśnie praw obywatelskich. Do owego świata duchowego przynależał starannie kultywowany przez wieki, stanowiący zamkniętą całość, wielce wyrafinowany system dydaktyczny, dzięki któremu żydowscy chłopcy przyswajali sobie tradycyjną naukę. Na obczyźnie wykształcenie takie okazywało się pomocne, jako że w zadziwiający sposób przewyższało poziom wykształcenia nieżydowskiego świata.

Tak oto niejedynemu wkraczał w nowy świat i czuł się zmuszony przyswoić sobie możliwie szybko i w całości jego reguły gry, by nie zginać jako nowo przybyły. Chcąc zdobyć uznanie jako Żyd musiał być lepszym lekarzem, lepszym adwokatem, lepszym inżynierem i bardziej sprawnym przedsiębiorcą niż nieżydowscy koledzy i konkurenci z branży. I wielu zdołało to właśnie osiągnąć.

Antysemityzm drugiej połowy XIX wieku w Niemczech i Austrii był wreszcie odruchem obronnym Niemców i niemieckich Austriaków, którzy od dziesięcioleci również buntowali się przeciwko skostniałej szlacheckiej władzy, ale do tej pory bezskutecznie.

Ryszard Wagner, który założył sobie ni mniej ni więcej jak stworzenie na wzór antyczny sekularnych fundamentów niemieckiej kultury pozbawionej przez chrystianizację swych tradycyjnych korzeni, musiał być zapewne zbulwersowany, że krytyka muzyczna nie jemu składa hołdy, lecz że jej ulubieńcem stał się Feliks Mendelssohn-Bartholdy. Nie zmienia to wszakże faktu, że pamflet jego autorstwa *Żydostwo w muzyce* nie jest ani intelektualnie uzasadniony, ani sympatyczny. Ale zrozumiąły.

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Dzisiaj szczególnie łatwo można utożsamiać się z postawą odrzucającą dziki liberalizm gospodarczy. U schyłku XIX wieku on właśnie był zasadniczą siłą napędową gospodarki. A żydowscy przedsiębiorcy musieli przecież – jak widzieliśmy – być bardziej sprawni od swych nieżydowskich konkurentów. Nędza robotników fabryk stworzyła nową siłę polityczną – ateistyczną, rewolucyjną socjaldemokrację. Fakt, że katolicy i protestanci chrześcijanie w ramach ich społeczno-chrześcijańskiej odrębności rozpoczęli nagonkę przeciwko żydowskiemu liberalizmowi w imię obrony sprawiedliwości i porządku świata, nie sprawia, iż motyw owej nagonki są uzasadnione intelektualnie czy sympatyczne. Ale zrozumiałe. Tyle tytułem precyzowania pojęć.

W ostatnim ćwierćwieczu XIX wieku, kiedy to Żydzi i antysemita wkroczyli w okres przełomu, Słowacja nie należała do miejsc docelowych żydowskiej migracji, aczkolwiek i tu przyjęła się chrześcijańska wersja politycznego antysemityzmu, a mianowicie tego z Wiednia rodem. Słowacja była wówczas prawie niezurbanizowanym skrawkiem ziemi i od tysiąca lat pozostawała niepozornym, pozbawionym głosu elementem składowym Królestwa Węgier. Nie może więc dziwić, że w czasach, kiedy idea konstytucyjnego państwa narodowego, będąca alternatywą wobec danej od Boga szlacheckiej monarchii, przemieszała całą Europę, wąska warstwa słowackiej inteligencji – składająca się głównie z księży katolickich – zgłosiła wobec rządu postulat narodowego samostanowienia. Stosunki polityczne były skomplikowane. Królestwem Węgier, podobnie jak Królestwem Czech, rządził Wiedeń. Słowacy próbowali zdobyć przewagę kosztem Węgrów, ci zaś kosztem Austriaków. Węgrzy wykorzystali korzystne okoliczności po zwycięstwie Prus nad Austrią w 1866 roku pod Sadową i zdobyli przewagę nad Austriakami, co stosownie zmniejszyło szanse Słowaków na zdobycie przewagi nad Węgrami. Najpóźniej od 1867 roku bojownicy o słowackie prawo do samostanowienia narodowego szukali sojuszników w Wiedniu w myśl zasady: "Wróg mego wroga jest moim przyjacielem".

Żydowskim wrogiem ludu na Słowacji nie był ani kompozytor, ani przedsiębiorca. Uosabiał go wiejski szynkarz. Kiedy od XVIII wieku produkcja alkoholu została zmonopolizowana przez państwo i zezwolono na udzielanie licencji Żydom, wielu z nich, którym do tej pory wolno było tylko uprawiać lichwę, z zapalem podjęło tę możliwość zarobkowania. Ich obecność zaznaczyła się szczególnie mocno na wsi, co wynikało z faktu, iż większość niewielu centrów urbanistycznych Słowacji stanowiły bogate i zdominowane przez Niemców spiskie osady górnicze, w których obowiązywał królewski przywilej zakazujący osiedlania się Żydów.

Naturalnymi wrogami wiejskich szynkarzy byli księża katolicy, podejmujący szlachetny trud wspierania życia rodzinnego i społecznego w wynędzniałych wioskach; zakładali kółka śpiewacze i teatry amatorskie próbując wszelkimi sposobami zwalczać alkohol, niszczycielską siłę dla rodziny i społeczności. Stereotyp chciwego i cynicznego szynkarza żydowskiego przewija się przez całą literaturę słowacką od jej osiemnastowiecznych początków aż do powstania Republiki Czechosłowackiej po zakończeniu I wojny światowej. Również tutaj nagonka kleru katolickiego przeciw Żydom nie jest ani uzasadniona intelektualnie, ani sympatyczna, ale zrozumiała.

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Po dziesięcioleciach bezskutecznych dążeń do autonomii w obrębie państwa węgierskiego Słowacy po zakończeniu I wojny światowej stworzyli wraz z Czechami Republikę Czechosłowacką. Podczas wstępnych rokowań zapewniono im pozycję równorzędną z Czechami, jednak w nowym państwie czescy partnerzy odkryli pewien istotny problem polityczny. Mniejszości niemiecka, węgierska i ukraińska razem wzięte były tak duże, że sama ludność czeska nie mogła stworzyć większości. Rozwiązaniem tego problemu stała się śmiała, absurdałna i brzemienne w skutki dla Słowaków teza o narodzie czechosłowackim. Centrum tej fikcyjnej nacji znajdowało się rzecz jasna w Pradze, tak więc wyteścniiona słowacka autonomia miał się urzeczywistnić, spadła znowu do poziomu celu politycznego. W tym kontekście nie może więc dziwić, że najważniejszą partią polityczną Słowacji stała się Słowacka Partia Ludowa z elitą wywodzącą się z katolickiego kleru, który z kolei hołdował tradycji wiedeńskiego społeczno-chrześcijańskiego ruchu antysemitckiego podpierając się żydowskim szynkarzem jako wrogiem ludu numer jeden.

Przez cały okres trwania pierwszej Republiki Czechosłowackiej partia ta – jak niegdyś w państwie węgierskim – dążyła do uzyskania autonomii. Katolicki duchowny Andrej Hlinka wiedział jednak aż nadto dobrze, iż suwerenny byt państwowy byłby przedsięwzięciem nierozsądnym. Dlatego też klerykalno-faszystowska Republika Słowacka, powołana do życia 14 marca 1939 roku, nie powstała bynajmniej z woli słowackich nacjonalistów, lecz w wyniku nacisków III Rzeszy. W pół roku po “powrocie Kraju Sudeckiego” *heim ins Reich* Hitler zamierzał zająć również “kadłubowe Czechy” i postawił następcy Hlinki – którym został późniejszy prezydent owego marionetkowego państwa, katolicki duchowny Jozef Tiso – dwudziestoczworogodzinne ultimatum.

Antysemityzm w pierwszej Republice Czechosłowackiej był zjawiskiem niewątpliwym, jednak był to antysemityzm tradycyjny, spod znaku Luegera i Stoekera, który odwoływał się do konkurencyjnych lęków nie głosząc na hitlerowską modłę, iż “Żydzi są wszystkiemu winni”. Około 70 tysięcy słowackich Żydów zostało deportowanych do obozów zagłady, a słowacki rząd pod presją zgodził się nawet na rzecz III Rzeszy uiszczać opłaty za usunięcie wrogów ludu – 500 marek za głowę.

Atmosferę tych czasów oddaje, moim zdaniem, najbardziej adekwatnie pierwszy czechosłowacki zdobywca Oskara. Film nosi tytuł “Sklep przy głównej ulicy”, a powstał w roku 1965. Jego antybohaterem jest dobrotliwy i pokorny mieszkaniec małego miasteczka, który za namową rodziny nie przepuszcza okazji profitu z lukratywnych dobrodziejstw “aryzacji”. Ów przyzwoity w gruncie rzeczy człowiek bierze sobie na głowę beznadziejnie niedochodowy sklep z pasmanterią. Miejscowa gmina żydowska dba o to, by nowy nieżydowski właściciel co miesiąc dostawał swój udział, w zamian zobowiązuje go jednak do zachowania pozorów wobec dawnej właścicielki, staruszki (zagrała ją wielka aktorka Teatru Żydowskiego z Warszawy, Ida Kamińska), która – niemalże jak w filmie “Good bye Lenin” – nie powinna spostrzec żadnych zmian w rutynie codzienności. Film kończy się sceną na miarę tragedii antycznej. Nadchodzi dzień, kiedy miasteczko ma zostać “oczyszczone z Żydów”. Ida Kamińska do tej pory niczego nie zauważyła, ale oto wpada wzburzony właściciel. Na placu, tuż przed szklanymi drzwiami sklepu, gromadzą się właśnie ludzie przeznaczeni do

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

deportacji. W panicznym lęku przed wpadką mężczyzna rzuca się na staruszkę chcąc ją nakłonić do ukrycia się w piwnicy. Ton jego głosu łamie wszystkie dotychczasowe reguły gry obowiązujące tych dwoje, po obu stronach narasta agresja i w końcu mężczyzna zadaje staruszce śmiertelny cios, by uchronić ją przed ludźmi tropiącymi nieszczęśników skazanych na śmierć. Po tym wszystkim nękany wyrzutami sumienia sam się wiesza. Ludowy antysemityzm klerykalno-faszystowskiego państwa słowackiego chciałbym określić jako sentymentalny antysemityzm moralnej rozpacz.

Po odrodzeniu Republiki Czechosłowackiej weszły w życie ustalenia z Jałty i nie można było zapobiec dominacji partii komunistycznej. Wyjaśnieniem obecności Żydów w ruchu komunistycznym po hitleryzmie było dla mnie wielokrotnie powtarzane przez mego ojca zdanie: "W obozie zrozumiałem, że komuniści jako jedyni mieli gotową, adekwatną odpowiedź na Hitlera". W ten sposób na Słowacji rozpowszechniła się atmosfera, która uwzględniała krzywdy poniesione nie zapominając o krzywdach teraźniejszych, a więc braku suwerenności. Wiadomo było, że Tiso chciał powstrzymać szynkarza od pogłębiania nędzy wsi, wiadomo było też, że Tiso nie chciał zabijać Żydów. Wiadomo było, że Tiso uosabiał suwerenność narodu słowackiego i wiadomo było, że Tiso zabili komuniści. W kontekście cytowanego zdania mego ojca zrozumiała była obecność Żydów w ruchu komunistycznym, która umacniała powszechnie panujące przekonanie, że Żydów i prawa Słowaków do narodowego samostanowienia w dalszym ciągu nie da się pogodzić.

Kluczem do wyjaśnienia słowackiego antysemityzmu lat sześćdziesiątych stała się dla mnie historia opowiedziana mi w latach szczenięcych przez córkę protagonisty. W małym słowackim miasteczku niedaleko granicy z Morawami z dawnej dużej gminy żydowskiej pozostało przy życiu tylko dwóch braci. Jeden z nich – powiedzmy pan Rosenblatt – był głównym księgowym w zakładzie komunalnym. Od pierwszego któregoś miesiąca jego sekretarka miała przejść na stanowisko u innego szefa w tym samym zakładzie. Kiedy dwa dni później znowu pojawiła się w dawnym sekretariacie, zapytał ją zdumiony:

– Droga panno Jariabek, przecież pani miała pracować u towarzysza Slamki.

Na co ona z gniewem:

– Nie, towarzyszu Rosenblatt, ja u tego Żyda nie wytrzymam!

Ocaleńcy z zagłady na sam dźwięk słowa "Żyd" wpadali najczęściej w zakłopotanie. A pan Rosenblatt wiedział, że poza nim samym i jego bratem nie ma żadnych Żydów w miasteczku. Jednakże zaprotestował:

– Ależ panno Jariabek, przecież towarzysz Slamka nie jest Żydem! Ja jestem Żydem.

– Pan? Co też panu przychodzi do głowy? Pan jest porządnym człowiekiem. A Slamka to wredny, parszywy Żyd!

Na Słowacji mieszka dzisiaj około 3 tysiące Żydów. Na Słowacji istnieją dwa problemy związane z antysemityzmem. Pierwszy to problem przyzwoitych Słowaków, którzy nie chcą być posądzeni o sodomie, a drugi to problem słowackich Żydów. Przyzwoici Słowacy wiedzą, że nie chcieli zabijać słowackich Żydów. A słowaccy Żydzi wiedzą, że wielu ich dziadków, wujków i ciotek zostało zabitych. Napięcie, jakie w ten sposób powstaje, wzmacniane jest przez niektó-

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

rych aktywistów internetowego czatu zarzucających *Żydom*, że to oni zabili im twórcę słowackiej suwerenności politycznej, Jozefa Tisę.

Przed paroma laty żydowski pisarz – syn aktywnego komunisty – opublikował na Słowacji pamflet zatytułowany *Jewropean*. Przedmiotem jego denuncjacji był pewien “przyjaciel jak ojciec”, który to rzekomo zaprzedał duszę zbrodniczemu komunizmowi. Przyjaciel ów był w młodości prześladowany przez klerykalno-faszystowskie państwo, następnie przyłączył się do ruchu oporu w tak zwanym słowackim powstaniu narodowym, jako żydowski publicysta był jedną z czołowych postaci Praskiej Wiosny, a w latach tak zwanej normalizacji po inwazji sowieckiej w 1968 roku pędził – jako jeden z niewielu na całej Słowacji – nędzny żywot dysydenta. W postkomunistycznych krajach Europy Wschodniej podejrzenie o sodomie odnosi się do komunizmu, a w pozostałym świecie do nazizmu. Próba, jaką podjął autor pamfletu, by odciąć się od pokolenia rodziców ignorując przy tym ich doświadczenia i naznaczając ich piętnem hańby, a wszystko po to, by oddalić od siebie podejrzenie o sodomie, nie jest ani uzasadniona intelektualnie, ani sympatyczna. Ale ... no cóż. Reszta znana.

Z niemieckiego tłumaczyła Ewa Czerwiakowska

Basil Kerski

NIERÓWNE OFIARY

Po rozszerzeniu Unii Europejskiej na Wschód uprzedzenia na temat wschodnich sąsiadów przeżywają znowu koniunkturę. Nowi obywatele UE są nie tylko biedni, mają wysoki wskaźnik przestępczości, są koniem trojańskim Stanów Zjednoczonych, są ksenofobami, niezdolnymi do krytycznego podejścia do swej własnej historii narodowej, lecz – i to jest kulminacja owej wyliczanki stereotypów – przede wszystkim są antysemitami. Istnieje niebezpieczeństwo, takie głosy słyszy się wśród elit zachodnioeuropejskich, że do “postnacionalnie” nastawionej Unii Europejskiej za sprawą braci i sióstr ze Wschodu przeniknie antysemityzm głęboko zakorzeniony w wieku XIX. Niemiecki dziennikarz telewizyjny zapytany niedawno przez koleżankę o konkretne przykłady antysemityzmu wymienił w odpowiedzi Polskę. Tam postawy antysemityczne, nawet wśród elit politycznych i intelektualnych, należą do dobrego tonu.

U Niemców, którzy są szczególnie przywiązani do stereotypu “silnego polskiego antysemityzmu” – który nawiasem mówiąc w USA stał się tymczasem niemal znakiem rozpoznawczym mojej ojczyzny – również można natknąć się na wyrafinowane stereotypy. Poczują się oni do Zagłady, jak również do szczególnej politycznej odpowiedzialności Niemców urodzonych już po wojnie, co często łączy się ze nieukrywaną dumą z rezultatu “rozprawienia się z przeszłością” w

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Republice Federalnej. Jako mieszkający w Niemczech potomek Polaków, którzy w wyniku niemieckiego terroru podczas drugiej wojny światowej stracili część bliskich, rozumiem tę dumę, odczuwam nawet wobec niej pewną sympatię. Niepokojący jest tylko fakt, że często oparta jest ona na przekonaniu, iż w prawie żadnym kraju Europy nie rozprawiono się historią antysemityzmu czy zagłady Żydów tak konsekwentnie i samokrytycznie, jak w Republice Federalnej Niemiec, nigdzie wrażliwość na ciemne rozdziały własnej historii nie jest tak mocna jak w Niemczech. Przekonanie to podzielają zresztą nie tylko Niemcy. Znam niejednego polskiego historyka lub dziennikarza, który również tak myśli, a także z szacunkiem i podziwem spogląda na tworzone w Berlinie miejsca pamięci z Muzeum Żydowskim, pomnikiem Holocaustu czy Niemieckim Muzeum Historycznym na czele.

Jednak problematyki tej nie da się tak łatwo uporządkować według stron świata, z podziałem na Wschód i Zachód. W ciągu ostatnich piętnastu lat dokonywano ataków na synagogi i inne żydowskie instytucje w Niemczech i Francji, a nie w Europie Środkowo-Wschodniej. Można zareagować na ten bezkrytyczny wobec siebie stosunek tak jak Hanna Krall, polska pisarka, która uratowała się z Zagłady. Kiedy podczas wieczorów autorskich w Niemczech jest pytana o antysemityzm w swojej ojczyźnie, odmawia odpowiedzi. Niezależnie od tego, jak na to pytanie odpowie, w Niemczech zawsze ma wrażenie, że jest źle rozumiana, kiedy mówi o tych sprawach – jak gdyby tym, którzy stawiają takie pytania, chodziło tylko o to, żeby znaleźć więcej współwinnych narodów.

Historia stosunków polsko-żydowskich jest bardzo złożona, nie brak w niej rozdziałów pozytywnych, lecz są także ponure, pełno jest w niej światła i cieni. Ilekroć jestem pytany, jako urodzony po wojnie, o antysemityzm w moim kraju ojczystym, czuję się rozdarty wewnątrz, dosłownie jakbym siedział między dwoma krzesłami, jak obrazowo określa to niemiecki zwrot. Kiedy z zarzutem polskiego antysemityzmu występują Niemcy lub Amerykanie, odpowiadam mową obrończą na temat kultury demokratycznej młodej polskiej republiki, podkreślam ogromne zainteresowanie kulturą żydowską w moim kraju, zwracam uwagę na badania naukowe polskich historyków dotyczące Zagłady, a także wymieniam arcydzieła literackie i filmowe, które są poświęcone temu tematowi. Gdy zaś dyskutuję w Polsce z Polakami, często widzę siebie po drugiej stronie "barykady". Nie akceptuję upiększonych wizji wielowiekowej symbiozy polsko-żydowskiej, krytykuję polskich historyków, chcących widzieć Polskę wyłącznie jako ofiarę, mówię także o zbrodni w Jedwabnem dokonanej latem 1941 roku, która unaoczniała, że w czasie wojny byli także Polacy, którzy nie tylko popierali mordowanie żydowskich współobywateli przez niemieckich nazistów, lecz także aktywnie w nim uczestniczyli.

Polska należy do tych krajów europejskich, które najbardziej ucierpiały pod okupacją niemiecką. Inaczej niż w stosunku do Francuzów, krajów bałtyckich, Słowaków czy Węgrów, naziści nigdy nie próbowali współpracy politycznej z Polakami i z niezwykłą brutalnością prześladowali nieżydowskie elity kraju. Polskie Vichy czy też polskie oddziały SS nie były przewidziane w planach Hitlera. Polacy byli podludźmi, w najlepszym wypadku nadającymi się do niewolniczej pracy. Wielu mieszkańców Europy Zachodniej, jak również wielu Amerykanów i Izraelczyków zdaje się o tym zapominać.

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Chyba w żadnym innym kraju okupowanym przez Niemców stosunki między Żydami i chrześcijanami nie były tak pełne kontrastów jak nad Wisłą. Przy pomocy polskich chrześcijan w Generalnej Guberni udało się, jak szacują historycy, uratować przed zagładą około 40 000 polskich Żydów. Działająca w podziemiu delegatura polskiego rządu na uchodźstwie założyła w październiku 1942 roku organizację "Żegota", ugrupowanie składające się z kilku tuzinów osób, wśród nich byli Polacy sympatyzujący przed wojną z narodowo-konserwatywnymi czy wręcz antysemitycznymi organizacjami. Celem "Żegoty" była pomoc w ukrywaniu Żydów lub zaopatrywanie ich w fałszywe "aryjskie" dokumenty, by mogli przeżyć poza gettem. Dla wielu ofiar inicjatywa ta pojawiła się za późno, mimo to jednak uratowała życie kilku tysiącom Żydów.

"Żegota" była jedyną inicjatywą rządową tego rodzaju w okupowanej Europie. Między innymi dzięki niej w Warszawie przeżyło wojnę procentowo więcej Żydów niż na przykład w Amsterdamie. Gotowość Polaków do ratowania żydowskich współobywateli przed nazistowskim terrorem w wyjątkowy sposób pokazuje izraelski Instytut Pamięci Yad Vashem. Liczba Polaków, których tam uczczono, jest większa niż przedstawiciele innych narodów europejskich.

Ale nie wszyscy Polacy postępowali w ten sposób. Polska prawica z sympatią obserwowała wykluczanie Żydów z życia publicznego w Niemczech przed wybuchem wojny, a podczas okupacji hitlerowskiej z reguły obojętnie przyglądała się wywózkom i mordowaniu żydowskich obywateli. Niektórzy wyrażali nawet zadowolenie, że wreszcie ktoś "robi porządek z Żydami", a Polska po wojnie, nie przykładając do tego ręki, pozbędzie się "problemu żydowskiego".

Za pomocą "anty bolszewickiej" propagandy, która ukierunkowana była na rozpowszechnienie w Polsce przekonanie o "żydowskim charakterze bolszewizmu", niemieccy okupanci próbowali znaleźć poparcie dla swej zbrodniczej polityki wśród polskich katolików. Ci zaś odnosili również materialne korzyści ze śmierci swoich współobywateli.

Wraz z przesiedleniami Żydów do gett następowała konfiskata ich majątków, następnie okupanci z pozostawionych dóbr wybierali najcenniejsze rzeczy, resztą zostawiając Polakom, by ich skorumpować i uczynić współnikami swojej polityki. Jeżeli Żydzi sprzedawali swój dobytek Polakom, mogli uzyskać za niego najwyżej śmiesznie niską cenę. Natomiast ci, którzy zdeponowali swój majątek u polskich sąsiadów, albo nie wracali, albo nie byli w stanie wyegzekwować jego zwrotu. Konsekwencją polityki zagłady były zmiany stosunków własności na niespotykaną dotychczas skalę. Według ostrożnych szacunków około miliona polskich rodzin odniosło mniejsze lub większe korzyści z tego transferu własności i mieszkań. Jest to krwawe dziedzictwo, które do dzisiaj o sobie przypomina. Strach owych rodzin i ich potomków przed żydowskimi żądaniem zwrotu majątku do dzisiaj jest duży – jest to nader podatny grunt dla populistów z ich antysemitycznymi hasłami.

Choć nazistowski terror dotykał zarówno Żydów, jak i Polaków, w przypadku większości polskich katolików fakt ten nie wpłynął na umocnienie solidarności z bardziej narażonymi na prześladowania Żydami. Wprost przeciwnie: terror przyczynił się do jeszcze większej wzajemnej izolacji obu tych grup. Własne bolesne doświadczenia oraz wykształcone przed 1939 rokiem przekonanie, że Żydzi nie są skłonni do integracji i dlatego nie są częścią polskiego społeczeń-

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

stwa, wszystko to pozwoliło przeważającej części katolickiej ludności Polski patrzeć na Holocaust jako środek stosowany przez Niemców, jako coś, co dotyka tylko "innych", a nie ich samych. Z tego powodu wielu Żydów, którym udało się przeżyć wojnę i okupację, po roku 1945 odwróciło się od Polski i wyjechało. Pogromy, które nastąpiły bezpośrednio po wojnie, a zwłaszcza najbardziej znany pogrom kielecki z 1946 roku, umocniły ich tylko w tym przekonaniu. Brak solidarności ze strony większości polskich chrześcijan stanowi do dzisiaj okoliczność obciążająca stosunki polsko-żydowskie, która oprócz tego w Europie Zachodniej, Izraelu i Ameryce Północnej znacznie przyczyniła się do ugruntowania opinii o Polsce jako kraju antysemitycznym.

Klimat polityczny panujący obecnie w Polsce sprzyja tendencjom populistycznym. Po piętnastu niełatwych latach transformacji krajobraz polityczny charakteryzuje się polaryzacją stanowisk, a większość mieszkańców kraju jest zmęczona reformami i polityką. Lęki przed skutkami przystąpienia do Unii Europejskiej są duże – stanowią doskonałe pole dla różnej maści populistycznych ekstremistów, którzy tak samo jak w innych krajach posługują się klasycznym repertuarem antyeuropejskich i ksenofobicznych, a także – otwarcie lub w sposób zakamuflowany – antysemitycznych haseł.

Dzięki tej strategii w ostatnich latach duże poparcie zyskała przede wszystkim Samoobrona pod wodzą przywódcy chłopskiego Andrzeja Leppera. Jego antykapitalistyczne i nacjonalistyczne wypowiedzi trafiają przede wszystkim do tych Polaków, którzy sami siebie postrzegają jako przegranych procesu transformacji lub czują się zagrożeni modernizacją. Rządzący partią w autorytarny sposób Lepper otwarcie podziwiał Josepha Goebbelsa i jego metody propagandowe. Ani on, ani jego zwolennicy nie są zainteresowani krytycznym spojrzeniem na historię Polski, zamiast tego pielęgnują nostalgiczne spojrzenie na dawne dobre czasy, lata siedemdziesiąte, okres rzekomej stabilizacji socjalnej realnego socjalizmu. W ten sposób trafiają w nastroje większości Polaków. Gdyż według najnowszych badań to nie Karol Wojtyła ani Lech Wałęsa w XX wieku zasłużyli się najbardziej dla Polski, ale komunistyczny przywódca partii z lat siedemdziesiątych, Edward Gierek. Owa historyczna "niepamięć" ozdobiona dodatkowo patriotycznymi hasłami staje się przekonaniem większości, zaczyna nawet wkraczać na salony.

Oprócz Samoobrony nacjonalistycznymi hasłami posługuje się także arcykatolicka Liga Polskich Rodzin. Od partii Leppera różni ją postawa skrajnie antykomunistyczna. W tym ugrupowaniu, cieszącym się poparciem katolickiego koncernu medialnego Radio Maryja, ciągle obecne jest duchowe dziedzictwo antysemitycznej narodowej demokracji Romana Dmowskiego, liczącego się ruchu z czasów przedwojennych. Mimo radykalnie antykomunistycznej retoryki w szeregach Ligi Polskich Rodzin można znaleźć licznych przedstawicieli katolickich organizacji, jak na przykład PAX-u, które przed rokiem 1989 współpracowały z władzami komunistycznymi, a także wszelkimi środkami zwalczały krytycznych wobec systemu współwyznawców, tu z kolei przykładem może tu być środowisko skupione wokół krakowskiego pisma "Tygodnik Powszechny".

Należy jednak zachować ostrożność w ocenach i nie zestawiać całego polskiego Kościoła z agresywnie nacjonalistyczną Ligą Polskich Rodzin. W kwestii stosunków polsko-żydowskich Kościół polski przemawia różnymi, często sprzecz-

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

nyymi głosami. Można nawet mówić o kulturowym i politycznym rozłamie w polskim katolicyzmie. Między Ligą i jej zwolennikami z jednej strony, a liberalnymi środowiskami katolickimi wokół "Tygodnika Powszechnego", krakowskiego wydawnictwa "Znak" czy warszawskiej "Więzi" z drugiej strony są ogromne różnice, są to wręcz dwa różne światy.

Te ostatnie opowiadają się za dialogiem z mniejszościami religijnymi i etnicznymi, otwierają się na ducha ekumenizmu, a w swych publikacjach prasowych i książkowych prowadzą otwarte, samokrytyczne i wielogłosowe dyskusje na temat polskiej historii. W tych środowiskach ukształtowały się duchowe korzenie Karola Wojtyły, a także Tadeusza Mazowieckiego i Władysława Bartoszewskiego. Do tradycji ekumenizmu przyznają się także wysocy rangą przedstawiciele Kościoła, biskupi Muszyński, Życiński oraz Pieronek, którzy z tych powodów bywają otwarcie atakowani przez katolickich fundamentalistów.

Natomiast Liga Polskich Rodzin, podobnie jak Samoobrona, w otwarciu na Europę, na ekumenizm, na pojednanie między chrześcijanami i żydami widzi tylko oznakę słabości, która Polskę gwałtownie popchnie "w ramiona różnych instytucji unijnych czy zagranicznych koncernów" aż do "utrąty suwerenności państwowej".

Wielu polskich polityków nie może oprzeć się pokusie, by nie spróbować uszczknąć nieco głosów z elektoratu populistów. Przede wszystkim konserwatywna partia Prawo i Sprawiedliwość braci Kaczyńskich, jak również części postkomunistycznego Sojuszu Lewicy Demokratycznej używają nacjonalistycznej retoryki, aby wyraźniej zaistnieć na scenie politycznej. Postkomuniści mają nadzieję, że uda im się wykorzystać falę nostalgii za przeszłością do ich strategii relatywizowania historii. Także większość konserwatystów nie jest zainteresowana kompleksową polityką historyczną, a zamiast tego postuluje "świadome i pewne siebie podejście do polskiej historii". W tych wizjach świata nie ma miejsca na wątpliwości i tony samokrytyczne ani na odcienie czerni czy szarości.

Jednak gdybym koncentrował się tylko na Lepperze, Lidze Polskich Rodzin i politykach wykorzystujących koniunkturę populistyczną, powstałby zdecydowanie jednostronny obraz życia duchowego i politycznego w Polsce. Klimat duchowy i polityczny ostatnich lat odznaczał się gotowością znacznych części elit politycznych kraju, mediów, historiografii, a także samych obywateli do podjęcia intensywnego, krytycznego dialogu z przemilczanymi dotychczas rozdziałami polskiej historii. Intensywne debaty na temat polskiego antysemityzmu są prowadzone wśród polskich chrześcijan, najbardziej zdecydowani krytycy polskich antysemitów znajdują się w Polsce.

Wszystko wskazuje na to, że kraj umocnił się ekonomicznie i politycznie, stał się bardziej tolerancyjny, nie czuje już zagrożenia ze strony sąsiadów, niewielkie mniejszości etniczne i religijne są dobrze zintegrowane. Istnieją wpływowe media i osobistości polityczne, które zdecydowanie dystansują się od każdego przejawu rasizmu i nacjonalizmu. Dla wielu artystów i intelektualistów z opozycji antykomunistycznej lub emigracji samokrytyczne przeanalizowanie historii polsko-żydowskiej przyczyniło się do ukształtowania ich politycznej tożsamości. Doświadczenia kampanii skierowanej przeciwko Żydom i intelektualistom z roku 1968, kiedy to około 15 000 polskich Żydów pozbawiono polskiego

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

obywatelstwa, uczuliło tych ludzi na drzemiącą w społeczeństwie groźbę rasizmu. Środowiska wywodzące się z protestów w roku 68 współkształtowały w dużym stopniu kulturę polityczną Solidarności oraz zmianę systemu. Dzisiaj z całą pewnością nie reprezentują one większości polskiego społeczeństwa, często są to ludzie starsi, którzy już nie przemawiają w imieniu młodszych pokoleń, lecz ich głosy słychać jeszcze bardzo wyraźnie, a wpływy są odczuwalne.

O dojrzałości polskiej demokracji świadczy także jakość dyskursu historycznego w ostatnich latach. Pod koniec lat osiemdziesiątych i w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych na czele trudnych tematów historycznych, które należało krytycznie przeanalizować, znajdowały się zbrodnie reżimu komunistycznego, natomiast w ostatnich latach polscy historycy coraz częściej konfrontują swoich rodaków z tak trudnymi zagadnieniami jak stosunki polsko-żydowskie podczas drugiej wojny światowej czy wypędzenie po 1945 roku niemieckiej ludności cywilnej z byłych terenów niemieckich. W wielu mniejszych i większych miejscowościach po 1989 roku powstały inicjatywy obywatelskie, które wykorzystując nową wolność, badają historię swojego regionu bez ograniczeń cenzury. Młodzi Polacy odkrywają przy tym nie tylko niemieckie czy ukraińskie korzenie miejsc rodzinnych, lecz także ślady niemal całkowicie zniszczonej podczas wojny kultury żydowskiej.

Do połowy lat osiemdziesiątych otwarty, krytyczny dialog z polsko-żydowską historią był możliwy tylko w prasie podziemnej lub emigracyjnej. W nauczaniu szkolnym nie różnicowano antypolskiego nastawienia niemieckich okupantów od ich polityki zagłady skierowanej przeciwko europejskim Żydom. W oficjalnej historiografii wszystkie ofiary były równe. W propagandzie komunistycznej nazistowskie obozy zagłady były miejscami męczeństwa narodu polskiego. Interpretacja ta była oczywiście po części słuszna, gdyż polsko-żydowskie ofiary były obywatelami Polski międzywojennej, wielu z nich uważało się za polskich patriotów wyznania żydowskiego. Problem polegał na tym, że oficjalna polityka wobec historii nie zostawiała miejsca dla różnych perspektyw lub różnych kultur pamięci. Wprawdzie już w czasach realnego socjalizmu dzięki publicznym dotacjom mógł działać Teatr Żydowski oraz Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie, ukazywały się także publikacje w języku jidysz, jednak Polska Ludowa nie inwestowała w konsekwentne zachowanie żydowskiego dziedzictwa kulturowego na terenie kraju.

Po dziesięcioleciach oficjalnej propagandy ostatnie lata były intensywną lekcją historii, z którą wielu jednak nie umiało sobie poradzić. Najgorętsze debaty wywołały te publikacje na temat stosunków polsko-żydowskich, w których zajmowano się zachowaniem ludności polskiej wobec żydowskich współobywateli podczas drugiej wojny światowej. Kiedy w połowie lat dziewięćdziesiątych „Gazeta Wyborcza” opublikowała materiały na temat antysemityzmu polskiego ruchu oporu i mordowania Żydów przez oddziały Armii Krajowej podczas powstania warszawskiego latem 1944 roku, dla jej czytelników okazało się to szokiem. Dopiero po protestach organizacji żydowskich przeciwko budowie klasztoru karmelitanek w Oświęcimiu, większość Polaków uświadomiła sobie złożoną historię tamtego miejsca. Początkowo obóz został założony przez nazistów jako obóz koncentracyjny dla polskich elit, a później stał się głównym miejscem zagłady europejskich Żydów na skalę przemysłową.

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Nowe tony w procesie rozprawiania się z historią pojawiły się dzięki opublikowanemu w 2000 roku esejowi historycznemu *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka* autorstwa polsko-amerykańskiego historyka Jana Tomasa Grossa oraz pokazanemu w telewizji filmowi Agnieszki Arnold na temat tej zbrodni. W swojej książce Gross opisał wymordowanie w dniu 10 lipca 1941 roku żydowskich mieszkańców położonego w północno-wschodniej Polsce miasteczka Jedwabne przez ich polskich sąsiadów.

Bezpośrednio po drugiej wojnie światowej zbrodnią tą zajął się komunistyczny wymiar sprawiedliwości. Z 21. oskarżonych dziewięciu zostało zwolnionych, jednaście osób skazano na kary więzienia, jedna otrzymała wyrok śmierci. Dopiero w 1963 roku na miejscu zbrodni wzniesiono pamiątkowy kamień, na którym jednak wymordowanie Żydów z Jedwabnego przypisuje się niemieckim okupantom. Regionalna Komisja do Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku potwierdziła tę interpretację wydarzeń i obciążyła odpowiedzialnością za zbrodnię niemieckie 309. i 316. bataliony policji.

Gross kwestionuje prawdziwość tej wersji – powołując się na wypowiedzi świadków ocalałych z masakry i protokoły z procesu w sprawie Jedwabnego z 1949 roku. Ograniczenie się do tych dwóch źródeł historycznych, a zwłaszcza korzystanie ze wątpliwych dokumentów prawnych z okresu stalinowskiego stworzyło krytykom Grossa pretekst do licznych ataków. Niektórzy z nich próbowali wręcz relatywizować tę zbrodnię – interpretowali ją jako reakcję “sąsiadów” na nasiloną kolaborację polskich Żydów ze stalinowskim aparatem bezpieczeństwa w okresie od września 1939 do czerwca 1941 roku, kiedy to wschodnia Polska znajdowała się pod okupacją Związku Radzieckiego. Wkroczenie niemieckich oddziałów na tereny zajmowane dotychczas przez Sowieców, stworzyło terroryzowanym przez sowiecki reżim Polakom okazję do zemsty na kolaborantach.

Debata w sprawie książki Grossa nie była pierwszą zasadniczą dyskusją na ten temat. Jeszcze przed demokratycznym przełomem ukazał się esej krytyka i literaturoznawcy Jana Błońskiego, który nawoływał swoich rodaków do “moralnej przemiany naszego stosunku do polsko-żydowskiej przeszłości” – do porzucenia jednostronnego spojrzenia z perspektywy ofiary i uznania znaczenia Zagłady. Jak pisze Błoński, współwinnym można być również nie biorąc udziału w masowym mordowaniu Żydów, przede wszystkim dlatego, że przyzwalała się na zbrodnię, nie udziela pomocy prześladowanym ani nie stosuje oporu wobec zbrodniarzy.

Gross poszedł o krok dalej niż Błoński. Opisany przez niego przypadek był dlatego tak szokujący, ponieważ to polscy cywile wymordowali polskich Żydów, żaden udział Niemców w tej zbrodni nie został udowodniony. Wyniki badań Grossa zostały zweryfikowane przez badania naukowe i wyniki śledztwa przeprowadzonego przez Instytut Pamięci Narodowej. Ta instytucja do “badania zbrodni przeciwko narodowi polskiemu” została założona dopiero w roku 1999 przy ogromnych sprzeciwach ze strony postkomunistów. Instytut ma na celu przede wszystkim zajmowanie się badaniem dyktatury realnego socjalizmu, jednak jego największą próbą stało się wyjaśnienie zbrodni z Jedwabnego. W tym celu przebadano wiele źródeł historycznych na całym świecie.

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Dwa lata po opublikowaniu książki Grossa Instytut przedstawił wyniki swoich badań – dwa tomy liczące w sumie 1500 stron, zawierające wiele nieznanych dotychczas dokumentów z archiwów polskich, niemieckich, izraelskich i białoruskich, a także prace naukowe na temat zbrodni w Jedwabnem i innych aktów terroru we wschodniej części Europy Środkowej w lecie 1941 roku.

Skorygowano wprawdzie podaną przez Grossa liczbę 1600 ofiar, w rzeczywistości było ich mniej, jednak jego teza, że zbrodni dokonali polscy chrześcijanie, bez udziału Niemców, nie została podważona. A nawet przeciwnie: z dokumentów wynika, że latem 1941 roku w rejonie Łomży i Białegostoku częste były ataki na Żydów, których dopuszczali się polscy chrześcijanie. W ponad dwudziestu przypadkach lokalna ludność polska pomagała w zbrodniach oddziałom niemieckim.

Na uwagę zasługuje także fakt, że dochodzenia Instytutu obaliły także tezę o rzekomej żydowsko-sowieckiej kolaboracji w latach 1939-1941 w Polsce północno-wschodniej. Akurat na tych ziemiach z sowieckim aparatem terroru współpracowało więcej Polaków-chrześcijan niż Żydów.

Praca Instytutu na temat Jedwabnego może posłużyć jako wzorcowy przykład obchodzenia się ze spornymi rozdziałami historii europejskiej. Zrezygnowano tu z kompromisowego tekstu historyków biorących udział w badaniach, zamiast tego wybrano perspektywę wielogłosową, zaprezentowaną w obszernym tomie zbiorczym, obok tomu zawierającego dokumenty. Wszystko wskazuje na to, że była to skuteczniejsza strategia. Po opublikowaniu wyników badań o wiele więcej Polaków zaczęło się opowiadać za tym, żeby przeprosić naród żydowski za zbrodnię w Jedwabnem.

Były też jeszcze inne reakcje na książkę Grossa – Niemcy są odpowiedzialni za zbrodnię na narodzie żydowskim w Polsce, dlatego polskie przyznanie się do winy jest fałszywym gestem. Po dwóch latach intensywnej debaty tylko trzy procent ankietowanych przypisuje Polakom wyłączną winę za tę zbrodnię, 79 procent jest zdania, że to Polacy i Niemcy wspólnie przeprowadzili pogrom.

Debata wokół zbrodni w Jedwabnem oraz dyskusja o postawach polskich chrześcijan wobec Zagłady wpłynęły trwale na zbiorową pamięć Polaków. Ich wpływ jednak, jak pokazują badania opinii publicznej, ma bardzo zróżnicowane działanie. Wprawdzie w ostatnich latach udało się skorygować wiedzę wielu Polaków na temat Shoah, zmienił się także ukształtowany przez komunistów obraz drugiej wojny światowej, jednak większość Polaków reaguje na te przesunięcia tektoniczne postawą obronną. Jak pokazują badania socjologa Ireneusza Krzemińskiego, wiele osób zaczęło się obawiać, że cierpienia narodu polskiego podczas wojny znikną ze świadomości Europejczyków, Amerykanów czy Izraelczyków. Utrudnia to zaakceptowanie wyjątkowego wymiaru Holocaustu czy nieporównywalnych z niczym cierpień narodu żydowskiego. Jednak badania Krzemińskiego przeprowadzone w roku 1992, a następnie w 2002 roku, pokazują, że tylko co dziesiąty Polak wierzy, że jego naród w czasie wojny wycierpiał więcej niż naród żydowski, niemal 40 procent uznaje wyjątkowość losu Żydów. Wyraźnie wzrosła tymczasem liczba osób, które stawiają na równi cierpienia polskich chrześcijan i Żydów – odnosi się to do niemal połowy ankietowanych przez Krzemińskiego osób.

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Wynik ten może być rozczarowaniem dla osób, które przeżyły Holocaust, a Niemiec może potwierdzić sobie, że Polacy nie akceptują wyjątkowości Zagłady i kurczowo chcą trzymać się polskiej perspektywy ofiar. A jednak w Polsce odnotowano wzrost empatii dla losu polskich obywateli wyznania żydowskiego w czasie wojny, co w ostatnich latach część polskich elit wykorzystuje do odważnych gestów. Przed zakończeniem dochodzenia w sprawie Jedwabnego prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski brał udział w uroczystościach z okazji sześćdziesiątej rocznicy pogromu. Większa część lokalnej ludności odebrała obchody jako prowokację i wzniecanie zamieszania. Tymczasem Kwaśniewski na miejscu zbrodni przeprosił za nią naród żydowski w imieniu własnym, a także “w imieniu tych Polaków, których sumienie poruszyła zbrodnia w Jedwabnem”. Podczas tej uroczystości wyraźnie dały się zauważyć jasne i ciemne strony stosunków polsko-żydowskich.

Z niemieckiego przełożyła Alicja Rosenau

Gyorgy Tatar

NIEBIAŃSKA I ZIEMSKA JEROZOLIMA

Za pierwszym razem przypadkowo zobaczyłem wszystko z dołu. W palącym słońcu i dusznym upale chciałem wydostać się spod skały. Zlany potem spojrziałem na wznoszący się ponad stromym zboczem skalny szczyt, którego dotychczas nigdy nawet nie zauważyłem, tak jak nie zauważyłem, że przez cały czas musiałem iść w dół. Nad opasanym obłokami skalnym szczytem, niczym jego przedłużenie strzelały ku błękitnemu niebu dwie kolejowe szyny, pomiędzy którymi świeciło oślepiające słońce. Nierównej długości szyny ginęły gdzieś w powietrzu, jak gdyby ich końce – nie zważając, by pozostały równe – ktoś kiedyś oberwał. W miejscu, gdzie szyny się kończyły, w sporej odległości od skały, z której się wynurzały, tkwił niczym nieruchomy ciężar wśród pustego nieba samotny kolejowy wagon. Cień wagonu niczym uschnięty liść opadał i dotykał ziemi na dnie doliny, tuż obok mnie. Patrzyłem z dołu na ten stojący w niebie wagon. Wśród rzadkich sosenek panowała śmiertelna cisza, wszystko trwało w bezruchu. Tony żelastwa zawisały u końca szyn, czerwieniejący w górze wagon nawet nie drgnął – gdyby było w nim choć trochę życia, gdyby choć na moment drgnęło w nim życie zarwałoby się pod nim niebo nad urwiskiem. Mógłby żyć, żeby móc umrzeć. Ale śmierć, którą symbolizuje przeżyje wszystkie życia. Wzorcowy wagon nicości.

Na leżącym na zachodnim krańcu Jerozolimy Wzgórzu Pamięci znajduje się Yad Vashem, Instytut Pamięci Męczenników i Bohaterów Holocaustu, pomnik Holocaustu. I tam znajduje się ten pociąg. Ilekroć tu jestem, przypominają mi się słowa Rilkego, którymi Orfeusz żegna zmarłą ukochaną:

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

„Tę ukochaną tak, że z jednej liry
wyszło skarg więcej niż z lamentu wszystkich płaczek;
że powstał cały świat ze skargi, w której
wszystko raz jeszcze było: las, dolina,
droga i sioło, pole, rzeka, zwierzę;
że wokół tej elegijnej planety
jak wokół jakiejś innej Ziemi słońce
i ciche niebo gwiazdziste krażyło,
niebo elegii z odkształconymi gwiazdami –
tę, tak umiłowaną.”

Kraj tymczasem żyje zupełnie innym życiem, niż pomnik: żyje słonecznym, nieokielznanym życiem morza, gór i tonących w ferii barw roślin i kwiatów. Na górze miłość i przyjaźń, radość i swoboda. Yad Vashem to Hades ukryty w blasku “drugiego dnia”, rozgrzanych skał i ospałych kwiatów, zanurzony w chwili, w której Orfeusz spojrzął za siebie: właśnie wszystko utracił, ale jeszcze widzi utraconą osobę. Za nim, gdzieś na górze jest wyjście, ale on stoi tylko na wysypanej kamyczkami ścieżce do “kopalni dusz” i nie patrzy tam – wodzi wzrokiem za ukochaną. Nie może jej przywrócić do życia, ale jej twarz jest razem z nim.

Nazwa pomnika pochodzi od biblijnego wyrażenia z Księgi Izajasza. Bóg Izraela wzywa tam tych wszystkich, którzy musieli odejść nie pozostawiając potomków: “Przyznam w moim domu i w obrębie moich murów miejsce i dam im imię lepsze (Yad Vashem) niż mają synowie i córki, imię wieczne, które nie będzie starte”.

W Europie, skąd tutaj przyjechałem nie ma nawet śladu takiej żałoby. Nieżydowskie społeczeństwa – w najlepszym razie – nie mają żadnego stosunku do tego świata zrodzonego z rozpacz, albo mają jedynie stosunek moralny. Ich żałoba to żałoba po złamanej zasadzie moralnej, a nie po tych, którzy zginęli. Żałoba Żydów zaś to żałoba po bliskich, którzy zginęli w tym Hadesie, czy – szerzej – po zgładzonych węgierskich Żydach, ale nie po biblijnym narodzie Izraela. Wszyscy oni wiedza, że gdyby do żałoby po powszechnej idei człowieka dodali żałobę po własnym narodzie umniejszyliby powszechność tej idei. Podobnie, jak gdyby ktoś na pogrzebie własnego ojca oplakiwał go niczym abstrakcyjny syn oplakujący abstrakcyjnego ojca. Jego cierpienie byłoby ludzkie, ogólnoludzkie. Byłoby moralnym bólem. A jak mówił Kierkegaard: to nie ból Abrahama, rycerza wiary. To ból Agamemnona, rycerza rezygnacji.

Nad wejściem do jerozolimskiej Wielkiej Synagogi – na marginesie, brzydkiej i nieforemnej – przez cały rok możemy przeczytać napis: *cha sameach le-chol Jisrael* (szczęśliwe święto całemu Izraelowi). Stare sformułowanie “cały Izrael” sygnalizuje, że nie chodzi tu o obywateli państwa Izrael, ale o każdego (w przestrzeni i w “wiecznym” czasie), kto należał lub należy do tego narodu, albo należy także do tego narodu. Do tego narodu, który oplakujemy w Yad Vashem. Już choćby dlatego, aby taki pomnik mógł istnieć, cały kraj trzeba trzymać pod bronią. Cahal, wojsko izraelskie, nie tylko strzeże tego pomnika. Jeszcze nigdy mi się nie przydarzyło, bym nie spotkał tam kilku oddziałów żołnierzy, którzy najwyraźniej przybywają do Yad Vashem na przeszkolenie. Dzień narodzin izraelskiej armii obchodzony jest w dniu wybuchu powstania w getcie war-

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

szawskim, symbolu wojska izraelskiego sprzed czasów państwa izraelskiego, armii "całego Izraela".

Ludzki świat ma oblicze, które właściwie znamy tylko my, bo w całej swej potworności odkryło się jedynie przed nami. Pozostałe narody mają do tego oblicza stosunek moralny – odwracają od niego wzrok, by zwrócić go ku urażonemu człowiekowi powszechnemu. Gdyby tylko nas widzieli – twierdzą – nie widzieliby powszechności tamtego okrucieństwa. To zaś, co się stało, wzywa nas, nie tylko jako ludzi: poza naruszeniem nieodwołalnego prawa moralnego od wieków obowiązującego wszystkich ludzi i wszystkie narody, żałobą okryty został "cały Izrael". Ten, kto nosi żałobę – w kierkegaardowskim rozumieniu tego wyrażenia – staje w "synchronicznej relacji" z tymi, po których tę żałobę nosi. Czas zaś płynie gdzieś indziej. A z moralnie rozumianym człowiekiem powszechnym taka relacja nie jest możliwa – taki "człowiek" znajduje się poza czasem, a zatem także poza możliwością synchroniczności. A wyrażenie "cały Izrael" oznacza synchroniczną relację z całym narodem.

Taki obciążony doświadczeniem obraz ludzkiego świata wdziera się także w sferę politycznego myślenia i działania. Trudności w rokowaniach pokojowych z sąsiednimi krajami – niezależnie od skomplikowanych do rozwiązania zawilości – także wynikają z tego, że Izrael nie tylko stara się zapewnić sobie bezpieczeństwo, tak jak każdy normalny kraj, ale dąży do bezpieczeństwa absolutnego. Gdyż – pamiętając o własnych doświadczeniach – istniejące zagrożenie odczuwa jako absolutne, obawia się nie wojny, utraty terytoriów, nędzy, ucisku czy utraty niezależności, ale zagrożenia, że cały kraj – a wraz z nim "cały Izrael" – zamieni się w pomnik, co jest równoznaczne ze zniszczeniem tegoż pomnika, i dlatego jawi się jako zagrożenie absolutne. Normalne kraje także wiedzą, że w skrajnych sytuacjach tak ludzka moralność, jak i zapisy prawa międzynarodowego stają się jedynie kawałkami papieru, ale to, że absolutna nieufność wobec świata nie jest niczym innym jak faktem, można odczuć jedynie w Izraelu. Dla narodów Europy Holocaust jest powszechną ludzką katastrofą, ale przez to wymyka się on z ich codziennej rzeczywistości. Dla Europy Holocaust jest tragiczną alegorią, apokaliptycznym symbolem, ale nie zapowiedzią przyszłości.

Normalne narody także od czasu do czasu padają ofiarą politycznej paranoi, ale tę paranoję podsycają zazwyczaj politycy. Tylko że takie manie prześladowcze z reguły bywają zabójczymi przepowiedniami, które należy szybko i ze wszystkich sił zagłuszyć, i są oparte na faktach znanych z przeszłości, zasłyszanych z wieczornych rozmów dziadków i rodziców. W obawach Izraela wyobraźnia nie odgrywa żadnej roli. Państwo – jeśli tylko ma możliwość – prowadzi negocjacje, zarówno z wrogami, jak z przyjaciółmi. I nie wierzy w ani jedno ich słowo, ani słowo wrogów, ani przyjaciół. Żadna umowa, żadne zewnętrzne gwarancje czy obietnice mocarzy tego świata nie potrafią przywrócić zawiedzionego zaufania. Gdyby na umowie gwarantującej bezpieczeństwo widniał podpis samego Pana Boga, może strach nie byłby tak wielki. Taka umowa jednak już istnieje, tylko że należy ją jeszcze wynegocjować z tymi, którzy jej nie uznają. Podobno podczas rozmów w Camp David premier Begin wstał od stołu i stwierdził, że nie podpisze projektu umowy pokojowej. A kiedy prezydent Car-

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

ter zaproponował zapisanie w umowie gwarancji udzielonych przez wielkie mocarstwa, izraelski premier chłodno zapytał: "A jaka jest gwarancja gwarancji?". Istnieje nowela Amosa Oza, w której jeden z bohaterów mówi, że Cahal z nie-ludzką siłą zaatakuję z ziemi i powietrza Auschwitz, nigdy nie zaznająca spoczynku krainę śmierci. Bombowce i wojska pancerne z gwiazdą Dawida prze-drą się przez czas odgradzający nas od przeszłości i wyzwolą dawnych oby-wateli swego kraju, przodków swych żołnierzy. Orfeusz poprowadzi swoje czołgi do ataku na Hades. Mnie też czasami śni się taki sen: z ulic Jerozolimy barwny taniec dobrze znanych zmiętych mundurów, czerwonych beretów spado-chroniarzy, karabinów na ramionach, opalonych twarzy w zwycięskim pocho-dzie wkroczą na powiększone do kilkumetrowego formatu czarno-białe, zasty-głe na zawsze w bezruchu fotografie w Yad Vashem. Nieruchome obrazy śmier-ci stają w płomieniach, gdy naciera na nie gorący wiatr kolorowego obrazu. Wieże strażnicze drżą niczym płonące piórka, rozstępują się druty ogrodzeń, a czarno-białe twarze postaci nieruchomo czekających przed gazowymi komora-mi nagle nabierają kolorów. Wydobywają się z niebytu i wszyscy naraz rzucają się biegiem ku płonącemu przed nimi blaskowi słońca. Amos Oz śniąc ich ostatni sen próbuje przywrócić do życia postaci z czarno-białych fotografii. Jak długo mamy z nimi wspólne sny, tak długo nie pozostawiamy ich samych. W Yad Vashem znajduje się pomnik poświęcony ponad milionowi zamordowa-nych małych dzieci. Postawił go ojciec jednego z nich. Pagórek gęsto obrośnięty roślinami, ledwie wznoszący się nad ziemią. Na górze i przed nim wznoszą się betonowe kolumny, złamane na różnych wysokościach, każda kolumna jest innej wysokości. Wśród porastającej pagórek roślinności gdzieś widać skałę. Kiedy przez wejście wysokości człowieka wchodzisz do wnętrza pagórka ogarnia cię zupełna ciemność. W tym mroku kładziesz dłoń na poręczy i wzdłuż niej posuwasz się na przód po czymś w rodzaju wąskiego, przeźroczy-stego mostka otoczonego zewsząd bezkresną nocą wszechświata. Pod nogami ta sama ciemność, co przed tobą i za tobą, a w głębinach mrugają niezliczone maleńkie gwiazdy. Dopiero po chwili dostrzegasz, że wszystkie gwiazdy, pod tobą, nad tobą, wokół ciebie, to światło jednej świecy odbitej przez niekończący się ciąg luster. W ciemnościach słyszysz na zmianę głosy kobiet i mężczyzn, wymieniają imiona zmarłych dzieci: imiona, miejscowości i wiek. Poza tym panuje cisza. Kiedy już przestajesz płakać, otula cię ciepła cisza. Dobra, pełna spokoju ciemność. Ci, z którymi tu przyszedłeś, nie widzą cię. Maleńkie gwiaz-dy otaczają cię niczym dawno niewidzianego gościa, wtapiasz się w ich smutek i kroczysz po ledwie widocznym mostku, przez wszechogarniające ciemności. To inna wersja snu Amosa Oza.

Europa śni o czymś innym. Niedawno oglądałem w węgierskiej telewizji pro-gram z Bélą Pomogátsem, ówczesnym prezesem Związku Pisarzy Węgierskich; Pomogács mówił o pewnej szwedzkiej wsi, do której wyemigrowało na stałe kil-kuset seklerskich Węgrów [wyrażenie Sekler (siculi) oznacza lud, naród i jed-nocześnie misję strzeżenia granic południowo-wschodnich Królestwa Węgie-rskiego. Seklerzy zamieszkują tereny wysunięte najbardziej na wschód w zagłę-bieniu Karpat. Ich rola jest bardzo istotna dla historii i życia intelektualnego Węgrów – przyp. red.]. Ze smutkiem stwierdził, że wystarczą dwa czy trzy po-kolenia, by ludzie ci się wynarodowili i dodał, jaka to ogromna strata węgier-

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

skiej krwi. W wiadomościach telewizyjnych po wspomnianym programie poinformowano o powodzi w Wenezueli, wysłano tam grupę ratunkową z Miskolca, której szef mówił o dziesiątkach tysięcy ofiar. Wyraził też nadzieję, że wśród ofiar nie było Węgrów.

Głęboko się nad tym wszystkim zamyśliłem. Podzielałem jego stanowisko bez najmniejszych zastrzeżeń, podobnie myślę i podobnie czuję. A jednak, czy gdziekolwiek poza Jerozolimą pozwoliłbym sobie na takie wypowiedzi, gdyby szło o Żydów? Wyobraźmy sobie: powódź zabrała kilkadziesiąt tysięcy ludzkich istnień, miejmy nadzieję, że nie było wśród nich Żydów. Albo: tych kilkuset Żydów z czasem stanie się Szwedami, co za ogromna strata. W środowisku, w którym żyją Żydzi pospołu z nie-Żydami naznaczają mnie piętnem rasizmu. W Europie kultur narodowych człowiek uznawany jest za wartość najbardziej powszechną, niżej są wartości narodowe, które w myśl takiej koncepcji są częściowo powszechne, a częściowo partykularne. Narody są indywidualnymi bytami, tworzącymi razem powszechną ludzkość, dlatego ich najwyższy, najbardziej uogólniony poziom staje się niemal poziomem powszechnym. Najniższy poziom to ten, na którym znajdują się Żydzi, w oczach większości reprezentujący jedynie poziom partykularny, a zatem muszą się zasymilować z którymś z narodów reprezentujących bardziej powszechne wartości, by w ten sposób w przyszłości stać się częścią powszechnej ludzkości.

Taka sytuacja ma miejsce mniej więcej od czasów oświecenia: w oczach Europy bycie Żydem było czymś wyjątkowo egoistycznym, oznaczało bardziej "zawężony" partykularizm, niż, powiedzmy, bycie Holendrem czy Turkiem. Jak gdyby Holendrzy czy Turcy byli bliżsi powszechności. Ten spontaniczny, ale przecież wynikający z moralnej postawy europejskiej inteligencji pogląd pokazuje, jak bardzo, mimo wszelkich modernistycznych czy postmodernistycznych trendów współczesna kultura zachodnia jest w swoich korzeniach chrześcijańska.

Europejscy Żydzi asymilowali się, w kulturowym sensie tego słowa, z ideami oświeceniowymi. A to oznacza, że w procesie asymilacji Żydzi z reguły akceptowali oświeceniowy antysemityzm w dziedzinie prawa: "dla człowieka wszystko, dla Żyda nic", a "człowiek" oznaczał tam w istocie naród, tak jak narodem byli Francuzi, Niemcy, Holendrzy i tak dalej. Warunkiem osiągnięcia równouprawnienia w zakresie prawa, czyli warunkiem emancypacji było dobrowolne zniknięcie narodu żydowskiego, jak nazwał to Kant – "eutanazja" żydostwa. Zadaniem Żydów było zaś, by własną kulturę, cały własny, dotychczasowy świat uznali za grupę wyznaniową i "nawrócili się" zostając obywatelami.

Walka oświecenia z biblijnym wyznaniem, prowadzona w imię czystego rozumu była w gruncie rzeczy kontynuacją biblijnej wojny z bałwochwalcami: decydujący zarzut w obydwu przypadkach był skierowany przeciw pochylaniu się ludzkości przed mitami historii. Nowoczesna myśl zakładała, że wyobrażenia religijne są jedynie ludzkimi projekcjami i wyraźnie artykułowała wspomniany wyżej zarzut: ten, kto szanuje własną projekcję, ten w istocie rzeczy szanuje projekcję niższej wartości, niż on sam, gdyż sam jest przecież czymś więcej od własnej projekcji. Pradawną walkę Kościoła z judaizmem prowadzi dalej oświecenie: dla oświecenia tak Kościół, jak i żydostwo są jedynie "historycznymi"

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

wyznaniami, bezsensownym trwaniem przy utrwalonych na przestrzeni historii przypadkowych formach.

W każdym razie Żydzi znaleźli się między młotem a kowadłem: prześladował ich religijny antysemityzm i prześladowało ich – wprawdzie uciekając się do innych metod – oświecenie, proponujące nowy typ nawrócenia: nawrócenie na człowieka i obywatela. Obraz Żyda jaki istniał w wywodzącej się z chrześcijaństwa kulturze europejskiej określony został przez teologię, nawet jeżeli teologia już dawno usunęła się na peryferie europejskiej kultury. Obraz ten cechuje brak miłości – czy używając nie tak mocnego wyrażenia – brak dobrej woli. Tak jak Kościół uważał się za *Verus Israel* (prawdziwy Izrael) w przeciwieństwie do uparcie trwającego przy historycznej przypadkowości narodu żydowskiego, w oczach przedstawicieli oświecenia narody stanowiły *Verus Israel*, czyli zjednoczenie obywateli, które – podobnie jak Kościół – było fizycznym i historycznym bytem złożonym z obywateli, ale jednocześnie duchowo alegorycznym uosobieniem oświeconej ludzkości. Narody winny jedynie zmienić formy swoich rządów i kształt własnej kultury, by znaleźć się na wyższym poziomie cywilizacyjnym, a Żydzi jako naród historyczny muszą przestać istnieć, by mogli zmartwychwstać jako obywatele i jako ludzie. Tak przywrócenie do życia powstaną z grobu, a ich pochodzenie i wyznaniowa przynależność załopoczą nad nimi niczym żałobny sztandar.

Najtrudniejszym do zaakceptowania problemem asymilacji Żydów do kultury europejskiej jest fakt, że cała kultura europejska “odnosi się” do Żydów i już w swoich podstawowych mitach “mówi” o Żydach, ale siły tworzące do dzisiaj tę kulturę utraciły właściwie swój związek z teologią. Nienawiść – czy w mniej radykalnej formie – niechęć do Żydów to nie tylko jeden z możliwych do wyodrębnienia i usunięcia elementów tej kultury, lecz teologiczna konstrukcja przenikająca tę kulturę na wskroś. Europejska świadomość narodowa posiada wbudowane elementy antyżydowskości, podobnie jak ukształtowaną przez oświecenie świadomość bycia człowiekiem. Żywy do dzisiaj oświeceniowy humanizm – na swój sposób – również ma podobny charakter, nawet jeżeli objawia się to w sposób mniej spektakularny i oczywiście niesie ze sobą mniej niebezpieczeństw. Ale może stać się niebezpieczne w polityce światowej: tego rodzaju liberalny humanizm nie traktuje państwa (w tym przypadku państwa Izrael) jako mniejszości, którą należy chronić, jako podmiotu praw człowieka, ale jako aparat przymusu wobec nieistniejącego w ich pojęciach narodu, czyli jako coś, co stanowi przeszkodę zintegrowania się z ludzkością. Mówiąc inaczej, jeżeli w Syrii czy w Palestynie prześladowano by lub mordowano mniejszość żydowską, Europa stanęłaby w ich obronie – oczywiście zbyt późno i nieskutecznie – ale niedysyjsze hasło oświeconej emancypacji: “dla człowieka wszystko, dla Żyda nic” sparafrazowałaby następująco: “dla Żyda wszystko, dla Izraela nic”.

To, jak Żydzi postrzegają samych siebie stoi w zasadniczej sprzeczności z ich obrazem ukształtowanym przez zachodnią kulturę. Stulecia władzy ojców Kościoła do dzisiaj utrwały pogląd, jakoby uznanie Boga za Ojca było wielkim, rewolucyjnym odkryciem chrześcijaństwa. Jak gdyby przez całe stulecia żaden z naukowców nie zajrzał do którejs z żydowskich ksiąg modlitewnych i nie przekonał się, że nie ma w niej innego określenia jak “nasz Ojciec i Król”. I takie przekonanie utrzymało się nieodwołalnie w całej europejskiej teologii i filozofii.

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Dlatego asymilacja Żydów do zachodnich kultur zawsze nieuchronnie wiązała się z całkowitą żydowską amnezją. Zasymilowani Żydzi nie szczydziłi wysiłków, by Europa pozostała w pełnej nieświadomości o równoległym wobec chrześcijaństwa istnieniu żydostwa. Obraz własny zasymilowanej ludności żydowskiej jest obrazem asymilacji: Żydzi naśladowując chrześcijan utożsamiają Żydów z bezsensownym i anachronicznym trwaniem przy Starym Testamencie, a więc przy Starym Testamencie, który jest własnością chrześcijan. Dziś nieświadomość ta osiągnęła już takie stadium, że zapomina się o momentach, o których należałoby coś wiedzieć. Taka amnezja spycha Żydów na dno zapomnienia, które ma swoje Pismo Święte, ale nie ma swojego Starego Testamentu. Stary Testament poprzez przekłady i interpretacje stał się księgą odebraną Żydom, aby go odzyskać należy zdobyć z powrotem jego język.

Oświecenie przywłaszczając sobie Stary Testament skłoniło Żydów, by stworzony przez europejską kulturę obraz Żydów uznali za swój własny i coraz to bardziej tracili kontakt z tymi, którzy zachowali się inaczej. Dla Żydów nawracających się na człowieka i obywatela oświecenie oznaczało ten Nowy Testament, przez którego okulary widzieli naród żydowski jako Stary Testament. Charakterystyczne określenie takiego podejścia brzmi: oczywiście jestem solidarny z każdym prześladowanym Żydem – bo przecież dla antysemitów nim jestem – ale nie czuję solidarności z Izraelem i nie mam z nim nic wspólnego. Taki obraz oświeconej asymilacji, zgodnie z którym Żydzi nie są narodem, ale prześladowaną mniejszością, a więc kategorią z zakresu moralności i praw człowieka, stoi w sprzeczności z obrazem państwa Izrael.

W oczach Zachodu obronna walka Izraela tak długo jest uprawniona, jak długo może być uważana za walkę o prawa człowieka, za walkę broniącej się mniejszości. Kiedy jednak w walce o własną tradycję powstaje jako naród, na przykład wysuwa żądania terytorialne wobec Jerozolimy, Zachód natychmiast, w historycznym refleksie dostrzega w takiej postawie wykroczenie poza ramy, jakie dla Izraela wytyczyła zachodnia tradycja. Bo przecież warunkiem takiego utrwalonego przez tradycję obrazu jest utrata Jerozolimy przez naród żydowski. Fakt, że miasto zawłaszczyli muzułmanie mieści się w ramach nakreślonych przez historię religii i w utrwalonym przez historię prawnym porządku świata, ale żeby miało się ono stać stolicą Żydów, to tak jak gdyby Stary Testament miał się stać ważniejszy od Nowego Testamentu.

Z węgierskiego przełożyła Elżbieta Sobolewska

Fragment wiersza Orfeusz, Eurydyka, Hermes Rainera Marii Rilkego w przekładzie Mieczysława Jastruna, Poezje, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1987.

Fragment z Księgi Izajasza, 56,5 z przekładu Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, Warszawa 1976.

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Ks. Stanisław Musiał SJ

CZARNE JEST CZARNE

Na początku lat 80. zeszłego stulecia w Berlinie ks. Adolf Stoecker, nadworny kaznodzieja cesarski, działacz ruchu chrześcijańsko-społecznego – postać znana wówczas w protestantyzmie niemieckim - grzmiał podczas jednego ze swych kazań: „Nie spoczniemy... dopóki nasz naród niemiecki... nie powstanie, żeby zrzucić z siebie panowanie żydowskie. Kraju niemiecki, chrześcijański narodzi, napominam Cię, przebudź się!” W protokole z wystąpienia ks. Stoeckera odnotowano skwapliwie, że wezwanie kaznodziei do przebudzenia się narodu zostało przyjęte „nie milknącym huraganem oklasków”.

Dzisiaj wiemy, jakie demony zostały obudzone w Niemczech i w Europie, także za sprawą kaznodziejów katolickich i protestanckich w rodzaju ks. Stoeckera. Owo przebudzenie nienawiści kosztowało życie 6 milionów Żydów, bo tyle żydowskich ofiar pochłonął antysemityzm nazistowski.

Nowe Tabu

W niedzielę, 26 października br., ks. prałat Henryk Jankowski, proboszcz parafii św. Brygidy w Gdańsku, oświadczył m.in., że „nie można tolerować mniejszości żydowskiej w polskim rządzie bo naród się tego boi”.

Nie była to pierwsza wypowiedź antysemicka w ustach księdza prałata. Za niektóre z nich przeproszał w liście z dnia 4 lipca 1995 r. skierowanym do swojego ordynariusza.

Sprawa ks. Jankowskiego dawno wyszła poza granice naszego kraju. Wydaje się, że i Gdańsk jest już za ciasny dla księdza prałata. Depesze agencyjne cytowały wypowiedź ks. Jankowskiego z 5 XI br. Nie skądinąd, ale z Rzymu, stolicy zachodniego chrześcijaństwa: „To, co naród polski myśli, ja powiedziałem głośno. Nie przez pomyłkę, ale z przekonaniem”.

Wszystko wskazuje na to, że zainteresowanie sprawą ks. Jankowskiego na Zachodzie nie maleje, tylko rośnie. Z wielką przykrością trzeba powiedzieć, że do nazwisk Polaków i do wydarzeń z polskiej historii najnowszej, przez które postrzegana jest Polska, dołączył z racji swych antysemickich wystąpień „polski prałat z Gdańska” (niektórzy mają kłopoty z jego nazwiskiem).

Gdyby ks. prałat Jankowski jednak sądził, że zainteresowanie światowych mass mediów zaczyna się i kończy na jego osobie, a zatem, że stał człowiekiem rzeczywiście sławnym, to muszę go rozczarować. Wypowiedzi antysemickie same w sobie należą do gatunku nudziarstwa ideologicznego (nudziarstwa, które jest oczywiście szalenie niebezpieczne). Z natury są ubogie intelektualnie i wyświechtane, jak wszelkie poglądy fanatyczne.

Dlaczego zatem światowe media tak bardzo interesują się sprawą księdza Jankowskiego? Na obecnym etapie tym, co interesuje opinię światową, są nie takie czy inne poglądy i wypowiedzi antysemickie ks. Jankowskiego, tylko kwestia: jak reagują na te wypowiedzi Polacy? To jest dla międzynarodowej opinii pu-

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

blicznej ważne i ciekawe. I nie można mieć tego za złe światowym, a zwłaszcza zachodnim mediom. Mają do tego święte prawo. Przecież chcemy wejść do rodziny państw europejskich. Dla krajów zachodnioeuropejskich nie jest rzeczą obojętną, z kim się wiąże. Mają one różne problemy, ale nie mają już problemu antysemityzmu, występującego w tak ostrej formie. Chorobę społeczną, której nazwa kliniczna brzmi: „antysemityzm”, kraje te znają z własnego doświadczenia. Niektóre zapłaciły za nią wielką cenę. Czy przy bezpiecznym, dostatnim stole jest im potrzebny chory partner?

Jak reagują na wystąpienia antysemityczne ks. Jankowskiego Polacy? Jak sobie z tym problemem radzą?

Gdyby w którymś kraju zachodnim duchowny, ksiądz katolicki o podobnym rozgłosie co ks. prałat Jankowski (ów rozgłos zawdzięcza on, jak sędzę, swej wierności „Solidarności”, wtedy gdy mało osób okazywało tę wierność publicznie), wystąpił z podobnymi opiniami antysemitycznymi, to – tak myślę – wielu ludzi dobrej woli wyszłoby na ulicę, by protestować: U nas jest to jak na razie niemożliwe. Choć wydaje się dzisiaj, że budzi się wrażliwość i solidarność społeczna, to – jak dotąd – manifestuje się ona tylko w jednym przypadku: gdy dokonamy zostanie szczególnie bestialski mord. Sędzę, że trzeba będzie w naszej ojczyźnie długo czekać, by antysemityczny występ czy wypowiedź postawiły ludzi na nogi. Po tym wszystkim, co stało się na naszej ziemi, dokonane rękami nazistów, wciąż brak społecznej świadomości, że antysemityzm ze swej natury i w każdej swej formie jest śmiertelny, choć najczęściej nie wprost i nie od zaraz. Mści się tutaj nasza przeszłość. Kiedyś temat antysemityzmu stanowił tabu, a być patriotą – w wykładni rządzącej partii komunistycznej – znaczyło być antysyjonistą (co w praktyce równa się byciu antysemitą).

Jak jednak można się dziwić, że antysemityzm w odbiorze społecznym nie jest postrzegany jako groźne zło, skoro w przypadku ks. Jankowskiego zawiodły całkowicie wielkie ciała opiniotwórcze i autorytety moralne? Mam na myśli polityków, ludzi kultury i – niestety – Kościół.

Hańba milczenia

Polityków sprawa ks. Jankowskiego wydaje się nie interesować, a już na pewno nie spędza im ona snu z powiek. Mają pełne ręce roboty: nowy Sejm, nowy Senat, nowy rząd, nowi wojewodowie i ich zastępcy. Lekcja z historii: to, że w naszym stuleciu młode demokracje europejskie padły, bo nie przywiązywały wagi do pełzającego faszyzmu i antysemityzmu, jest w ich świadomości czymś tak obcym i odległym jak wojny napoleońskie. Przedziwna wydaje się zwłaszcza bezczynność tych sił politycznych, które swą kolebkę plasują w Gdańsku. To, że w opinii światowej przemienia się powoli symbolika Gdańska: z miasta, które zapoczątkowało wyzwolenie się Polski i Europy Wschodniej spod jarzma komunistycznego, ku miastu-stolicy antysemityzmu polskiego, ba wręcz europejskiego, wydaje się do nich nie docierać. Skądinąd dziwną również rzeczą wydaje się bierność samych gdańszczan: widocznie rok 1945 stanowi całkowitą cezurę w kultywowaniu wielkich tradycji tysiącletniego grodu.

Jeśli idzie o tych, których nazywamy ludźmi kultury, to i oni również popadli w wielką niemoc. Wystąpienia antysemityczne ks. Jankowskiego są owszem, odnotowywane z oburzeniem, ale daleko twórcom kultury w tej materii do dynami-

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

zmu, który kiedyś przejawiali - by wspomnieć dawne dobre pod tym względem czasy, kiedy to w redakcji „TP” prawie co tydzień podpisywane były jakieś protesty zbiorowe bez oglądania się na groźbę ubeckich represji. Najwidoczniej ludzi kultury paraliżuje widok sutanny. Byłoby oczywiście całkiem źle, gdyby uważali sprawę ks. Jankowskiego za „wewnętrzne” zmartwienie Kościoła. Myliby się wtedy srodze. Sprawa ks. Jankowskiego hańbi Polskę, każdego Polaka i Polkę, wierzących i niewierzących. Hańbi w oczach świata, a co najważniejsze brutalizuje nas samych.

Jak radzi sobie Kościół w sprawie ks. Jankowskiego? Prawdę mówiąc, odpowiedź na to pytanie najchętniej zostawiłbym historykom, którzy kiedyś zajmą się tą sprawą szczegółowo. Bo jak tu pisać o reakcjach biskupów - a o tym trzeba by pisać - na wypowiedzi antysemickie ks. Jankowskiego, żeby nie urazić któregoś z naszych pasterzy. Chrystus jednak przykazał nam: „Niech mowa wasza będzie tak tak, nie nie”. I tym się chcę kierować. Nie będę cytował nazwisk, choć z góry przepraszam, że konsument mass mediów na co dzień nie oprze się pokusie podwiązania konkretnej wypowiedzi do konkretnej osoby.

Reakcję pasterzy na wypowiedzi antysemickie ks. Jankowskiego uszeregowalibyśmy wedle czterech postaw. Jedną z nich to pobłażliwość bez granic, płynąca z niedostrzegania problemu. Bo jak inaczej ocenić wypowiedź jednego z pasterzy z dnia 4 listopada: „Ks. Jankowski jest człowiekiem o specyficznym temperamencie i wypowiada się w swoim stylu, zresztą nie pierwszy raz... Jest to człowiek zdolny, kochający Kościół, kochający Ojczyznę, trochę inaczej może niż inni, ale poza swoim temperamentem przecież ma ogromnie dużo walorów”.

Inna postawa to kluczenie, nienazywanie rzeczy po imieniu, uciekanie się do sformułowań, których sens trudno rozgryźć, posługując się logiką arystotelesowską. Bo jak rozumieć formułowanie, że ks. Jankowski „wpada w pułapki antysemityzmu”? O jakie pułapki tutaj chodzi? Kto zastawia te sidła? Jak rozumieć argumentację, że ks. Jankowski nie jest antysemitą, bo „spotyka się i przyjaźni z Żydami w Stanach Zjednoczonych i w Polsce, ma dobre kontakty ze wspólnotą żydowską na Wybrzeżu”. I najbardziej sofistyczne stwierdzenie: „Gdyby nie zajmował się polityką, to na pewno nie byłby posadzany o antysemityzm”. Polityka i antysemityzm to dwie całkiem różne sprawy. Antysemityzm w nauczaniu kościelnym to grzech przeciw Bogu i ludzkości. Polityka - nie. Polityka jest sztuką rządzenia się społecznością ludzką. Może być rzeczą „brudną”, ale nie musi. Zajmowanie się polityką, nawet w przypadku księdza, zajmowanie się dla duchownego niedozwolone, nie musi owej osoby automatycznie narażać na „posądzenia o antysemityzm”. Na szczęście - szczęście w nieszczęściu - nie wszyscy rozpolitykowani duchowni w Polsce są antysemitami.

Trzecia postawa, najwygodniejsza, to pozycja obserwatora z zewnątrz. Można grać wtedy na różnych rejestrach. Raz na rejestrze rzetelnej oceny („poglądy maniakalne”), innym razem na rejestrze „wisielczego humoru” (w przypadku redaktora z „Życia”, który na pytanie o kary kościelne, przewidziane przez kodeks prawa kanonicznego za naganne wystąpienia ks. Jankowskiego, otrzymał odpowiedź: „Od upomnienia do ćwiartowania - żartuje bp... - ćwiartowania się już nie stosuje, ale arcybiskup gdański ma całą gamę środków przewidzianych przez prawo kościelne” (cytat z „Życia” wykropkowanie moje). Innym wreszcie

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

razem - na rejestrze, którego wolę nie komentować (w wywiadzie dla dziennika belgijskiego „Le Soir” - cytuję za prasą polską: „Zapytany, dlaczego Episkopat toleruje antysemickie wypowiedzi ks. Jankowskiego, które przynoszą Polsce taką szkodę za granicą, odparł: Drogi panie, nie jestem psychiatrą”. Co ów dziennikarz pomyślał sobie o Kościele polskim? Warto dodać, że sprawa klasztoru oświęcimskiego wzięła swój początek od artykułu, który ukazał się właśnie w „Le Soir” w październiku 1985 r.

Wreszcie czwarta postawa, której można się jedynie domyślać ze skąpych tu i ówdzie wypowiedzi odnotowanych przez źródła przekazu: „wielkie cierpienie z zaistniałej sytuacji, modlitwa, pokuta. Ale te sprawy zna dokładnie tylko Bóg”. Jak należy ocenić trzy pierwsze postawy? Nie można ich inaczej nazwać, jak banalizacją zła. A banalizacja zła bywa gorsza od zła samego, bo usypia sumienia i zamazuje granice między dobrem a złem. Dziwi odpowiedź jednego z uczestników delegacji Episkopatu przed wyjazdem do Brukseli na spotkania z przedstawicielami Unii Europejskiej - na pytanie dziennikarzy Katolickiej Agencji Informacyjnej, czy sprawa ks. Jankowskiego będzie przedmiotem rozmów w Brukseli, odpowiedział on: „Nie wiem, czemu musielibyśmy o tym rozmawiać, po co z wypowiedzi jednego z dwudziestu pięciu tysięcy polskich księży robić aferę międzynarodową. Jest to ogromna przesada, sam temat nie zasługuje na takie traktowanie”. Trudno zgodzić się z twierdzeniem, że temat antysemityzmu nie zasługuje na rozmowę na wysokim szczeblu brukselskim (jeśli odpowiadający miał na myśli „antysemityzm” przy słowach „sam temat”). Trudno też zgodzić się z dewaloryzacją jednostki. Wszystko, co dobre i złe na świecie, brało i bierze ostatecznie początek od jednostkowej duszy. By posłużyć się przykładem kościelnym: Ariusz w IV w. był tylko „jednym” z wielu tysięcy księży w Egipcie, a jego poglądy, właśnie „arianizm”, zachwiały Kościołem, i to w całym cesarstwie rzymskim.

Istota sprawy ks. Jankowskiego tkwi w tym, że nie wszyscy biskupi przekonani są co do antysemickości wypowiedzi księdza prałata z dnia 26 października (pomijam tu już jego inne podobne wypowiedzi). Owszem, skłonni są uznać ją za „polityczną”, ale nie „antysemicką”. Jeden z pasterzy, cytuję za KAI z 4 listopada: „Podkreślił..., że wypowiedź proboszcza św. Brygidy nie była antysemicka, lecz polityczna”.

Tragiczny absurd

Czy rzeczywiście wypowiedź ks. Jankowskiego była tylko polityczna? Cytuję tę wypowiedź jeszcze raz: „Nie można tolerować mniejszości żydowskiej w polskim rządzie, bo naród się tego boi”. Pomijam sprawę, czy w rządzie polskim istnieje rzeczywiście „mniejszość żydowska”, czy też nie. Osobiście muszę wyznać, że nic mi o tym nie wiadomo. Niejasne jest też znaczenie słowa „mniejszość” (zważywszy, że w rządzie polskim zasiadają 23 osoby, ile osób miałyby liczyć owa rzekoma „mniejszość”?). Ponadto niejasne jest znaczenie przymiotnika „żydowska”. Chyba nie chodzi tutaj o osoby zrzucone na dach gmachu Urzędu Rady Ministrów przez obcy desant? Wypowiedź ks. Jankowskiego - tak jak ona brzmi - jest nie tylko wypowiedzią antysemicką (bez dalszego przymiotnika), ale - wypisz wymaluj - wypowiedzią antysemicką w najgorszym wydaniu, bo hitlerowskim. Już kilka dni po objęciu władzy - a objął ją legalnie - Hitler za-

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

czął wdrażać program „nietolerowania” Żydów. Na pierwszy plan poszli sędziowie i adwokaci pochodzenia żydowskiego (ponieważ nie przygotowano jeszcze odpowiednich „praw”, akcja ta prowadzona była jeszcze w sposób względnie „humanitarny”: nasłani bojówkarze przeszkadzali sędziom i adwokatom w czasie wykonywania ich pracy i w ten sposób zmuszano ich do brania przymusowego urlopu). Hitler osobiście doglądał prac legislacyjnych, które miały na celu usunięcie z wszelkich urzędów osób żydowskiego pochodzenia. Prawo w tej materii zostało przyjęte 7 kwietnia 1933 r. z cyniczną klauzulą, że wyjęci są spod niego byli uczestnicy walk na froncie podczas wojny. Po krótkim czasie poszła kolej na inne grupy zawodowe: lekarzy, profesorów, kupców, robotników. Biurokracja nazistowska wikała się w sytuacje wręcz groteskowe, oczywiście niezwykle uciążliwe dla dotkniętych restrykcjami. I tak np. od sierpnia 1941 r. osobom żydowskiego pochodzenia nie wolno było bez specjalnego pozwolenia korzystać z „szos, dróg wodnych i kolei”. Jadąc do pracy można było korzystać z środków komunikacji publicznej, jeśli odległość wynosiła ponad 7 km, a w przypadku dzieci, uczęszczających do szkoły: ponad 10 km w jedną stronę, z tym, że trzeba było zawsze odstąpić miejsce siedzące Aryjczykom. Wszystkie te formy „nietolerowania” osób żydowskiego pochodzenia posiadają swoją własną żelazną logikę wewnętrzną. Bo jeśli kogoś nie można „tolerować w rządzie”, to dlaczego miałoby się go tolerować jako nauczyciela, lekarza, a nawet pucybuta? U końca tego logicznego ciągu zostawało tylko jedno: likwidacja fizyczna osoby „nietolerowanej”.

Wielka szkoda, że autorytety religijne, autorytety moralne w naszym kraju uparcie starają się wykazać, że czarne jest białe. Samym powtarzaniem, choćby ze świętym uporem, nikogo się o tym nie przekona. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że cytowana wypowiedź ks. Jankowskiego wywodzi się w prostej linii z nazistowskiego antysemityzmu, niezależnie od tego, czy sam autor tej wypowiedzi o tym wie i czy zdaje sobie z tego sprawę. „Nietolerowanie” drugiego człowieka tylko ze względu na jego biologiczne pochodzenie jest ciemnym zaułkiem myślowym: wkracza się tutaj na teren, gdzie kończy się wszelkie rozumowanie, gdzie gasną wszelkie światła w umyśle ludzkim, zaiste wchodzi się w krainę absurdu i śmierci. Mieć za złe np. Napoleonowi, że się urodził na Korsyce z takich; a nie innych rodziców, jest rzeczą całkowicie absurdalną, bo on na to nic nie poradzi. Można go osądzać za jego słowa i czyny, ale nie za pochodzenie. Żeby to lepiej pojąć, posłużę się jeszcze jednym przykładem, tym razem z konotacją polską, oczywiście przykładem całkowicie fikcyjnym. W r. 2050 zbiera się konklawe, by wybrać nowego papieża. Wśród przepisowej liczby elektorów jest „mniejszość polska” - 8 kardynałów. Zazwyczaj wybiera się papieża spośród kardynałów biorących udział w konklawe. Tuż przed pierwszym głosowaniem podnosi się z miejsca kardynał prowadzący konklawe i oświadcza, że dla dobra Kościoła nie można głosować na żadnego kandydata z „mniejszości polskiej”. Pytany, czy kardynałowie polscy nie posiadają odpowiednich kwalifikacji dla piastowania papieskiego urzędu, odpowiada, że wszyscy posiadają wszystkie kwalifikacje w wybitnym stopniu. Na przeszkodzie stoi tylko jedno: są „biologicznie” Polakami. Wieść o weto kardynalskim dostaje się do wiadomości Polaków. Wszyscy są oburzeni. Na marginesie tego przykładu chciałbym wspomnieć, że był w historii Kościoła przypadek zasiadania Żyda na

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

tronie papieskim (oczywiście oprócz św. Piotra). Był nim Anaklet II (1130-1138). Jego dziadek był przechrztą. Widnieje on obecnie na liście antypapieży tylko dlatego, że jego konkurent, wybrany tego samego dnia, przeżył go o kilka lat (był to Innocenty II, 1130-1143). Św. Bernard z Clairvaux, który uchodzi za jednego z najprzychylniejszych dla Żydów ludzi średniowiecza, zareagował na wybór Anakleta „rasistowsko”, oświadczając, że: „wybór potomka żydowskiego na stolicę Piotrową jest obrazą Chrystusa”.

Każdy obywatel polski jest równy wobec prawa, niezależnie od wszelkich innych przypadłości: czy ma np. 6 palców u prawej ręki, czy jest Pigmajem z pochodzenia, czy też - czcicielem krokodyli. Żaden zresztą z żyjących współcześnie Polaków nie jest w stanie dowieść swej czystej „rasowości” polskiej, taka bowiem rzecz nie istnieje. Żaden z Polaków nie jest nawet w stanie prześledzić swego drzewa genealogicznego np. do wieku XI po Chrystusie.

Grzech

Pozostaje ostatni ważny problem: jak Kościół kwalifikuje antysemityzm. Ze zdecydowanym, solennym oporem spotkał się antysemityzm w przemówieniu Jana Pawła II, wygłoszonym podczas watykańskiego sympozjum poświęconego korzeniom antysemityzmu chrześcijańskiego z końca października i początku listopada br. Chciałbym jednak zacytować dwie inne wypowiedzi kościelne, Pierwsza z nich jest jeszcze sprzed Shoah, czyli sprzed nazistowskiej zagłady Żydów. 23 marca 1928 r. Kongregacja Świętego Oficjum w Rzymie wydała werdykt (przy użyciu formuły jednozdaniowej, tak brzmiały wówczas wszystkie werdykty tej Kongregacji): „*Stolica Apostolska... gani i w szczególny sposób potępia nienawiść do ludu niegdyś wybranego przez Boga, którą teraz się zowie w języku potocznym antysemityzmem*”. I druga wypowiedź, dla mnie najważniejsza w tej materii, wypowiedź Jana Pawła II z 16 listopada 1990 r.: „*Antysemityzm, jak również wszelkie formy rasizmu są grzechem przeciw Bogu i ludzkości i jako takie muszą być odrzucone i potępione*”.

Jeśli antysemityzm jest grzechem, to dla człowieka wierzącego cała sprawa nabiera innego wymiaru. Wtedy już nie ma żartów - jak się to mówi potocznie. Bo „grzech przeciw Bogu i ludzkości” dla chrześcijanina oznacza zerwanie więzi z Bogiem (to tak, jakby odciąć żywą gałązkę od drzewa, choć to porównanie trochę kulejące) i poprzecinanie sieci relacji międzyludzkich. Jest to zatem sprawa poważna.

Jeśli publicznie, na oczach całego świata został popełniony grzech antysemityzmu, bo wypowiedź ks. Jankowskiego z dnia 26 X była antysemicka w najgorszym wydaniu, to jest historycznym nieporozumieniem tracić energię i czas na próby zakwalifikowania tego czynu pod rubrykę: „polityka”, jak to czyni m.in. dekret zawieszający ks. Jankowskiego w funkcji proboszcza na jeden rok. Trzeba nazywać rzeczy po imieniu. Inaczej Kościół w Polsce traci swoją wiarygodność nie tylko wobec świata, ale także wobec własnych wiernych. Powiedział Chrystus: „Niech wasza mowa będzie: tak tak, nie nie. A co nadto jest, od Złego pochodzi” (Mt 5,37).

Trzeba tutaj jasno powiedzieć, że osoba księdza prałata Jankowskiego schodzi na dalszy plan. Nikomu nie zależy na tym, żeby tego kapłana, który posiada wielkie zasługi, zgnębić bez reszty, zetrzeć w proch, zniszczyć. Nawet kara, ja-

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

ka go spotkała (za ową „politykę”), mogła być całkiem inna, np. przestudiowanie dokumentów kościelnych za temat wzajemnych stosunków między Kościołem a judaizmem (i oczywiście zdanie z tej materii egzaminu przed specjalnie powołaną komisją ekspertów). Na pierwszym miejscu powinna się znaleźć troska o oświecenie umysłów wiernych i o właściwe ukształtowanie ich sumień, jeśli chodzi o „grzech antysemityzmu”.

Czy Kościoła w Polsce, Kościoła, który posiada wyższe uczelnie, seminaria, dysponuje wykwalifikowaną kadrą specjalistów, nie byłoby stać na opracowanie listu lub dłuższego pouczenia pasterskiego na temat: „Co to jest grzech antysemityzmu?” - oczywiście językiem zrozumiałym, prostym, wręcz „łopatologicznym”? Któż inny może w tej roli zastąpić Kościół? Musimy pamiętać, że nie tylko Hitler zabijał Żydów w imię swego rasistowskiego, pogańskiego antysemityzmu (ofiara padło wówczas m.in., o czym się zwykle zapomina, ponad milion dzieci żydowskich). Żydów zabijał fizycznie na przestrzeni minionych stuleci także „grzech antysemityzmu”, jakiego dopuszczali się chrześcijanie, wbrew nauce Kościoła i wbrew rozlicznym dekretem, wydawanym przez papieży, a chroniącym osoby i mienie żydowskie. Gdyby taki list czy pouczenie pasterskie ujrzały światło dzienne, lżejszym sercem moglibyśmy wkroczyć w trzecie tysiąclecie chrześcijaństwa. Może nawet moglibyśmy wkroczyć w nie, trzymając się za ręce wspólnie z naszymi „starszymi braćmi w wierze”, bo oni nie musieliby się już wtedy nas bać.

Ks. Stanisław Musiał, jezuita. Od 1986 r. członek Komisji Episkopatu Polski do spraw Dialogu z Judaizmem, do 1995 r. jej sekretarz. Zmarł 5 marca 2004 r. Tekst „Czarne jest czarne” opublikował w „Tygodniku Powszechnym”, nr 46/1997 r.

Maria Janion

SPÓR O ANTYSEMITYZM

Tekst opublikowano w Magazynie Kulturalnym Tygodnika Powszechnego „Kontrapunkt”, nr 7(45), Kraków 29 października 2000 r.

Goldhagen: aksjomat kultury niemieckiej

Nowatorstwo – sławnej i uznawanej nieraz za kontrowersyjną – książki Daniela J. Goldhagena „Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust” (oryginał ukazał się w 1996 roku, przekład polski w 1999) polega przede wszystkim na szczególnym potraktowaniu tak często używanego pojęcia „zwyczajni Niemcy”. „Zwyczajni” podczas Holocaustu, czyli z założenia mający się różnić od tych „niezwyczajnych” – od wyodrębnionej kasty morderców. Goldhagen zamierzył potraktować ich jednolicie – jako Niemców („Ludzie ci byli najpierw Niemcami, a potem dopiero SS-manami, policjantami czy strażnikami w obozach”). Jako

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Niemców – przynależnych do jednej mentalności, jednej wrażliwości, jednego Lebenswelt, jednego antysemityzmu. Powiedzmy od razu, że dla Goldhagena istnieje właśnie jeden antysemityzm, a nie – jak się najczęściej przyjmuje – dwa antysemityzmy: tradycyjny, dawny, obyczajowy lub ludowy (w zasadzie nieszkodliwy) oraz nowożytny, agresywny, pogromowy, totalitarny.

„Gdyby nie było Niemców, nie byłoby Holocaustu” – utrzymuje Goldhagen i ta jego główna teza wzbudziła najwięcej wątpliwości, zresztą sformułowanych z bardzo różnych punktów widzenia. Szczególne narodowe napiętnowanie Niemców odebrane zostało przez niektórych jako rodzaj przewrotnego rasizmu. Ale Goldhagen ma na myśli odrębny charakter niemieckiego antysemityzmu, który traktuje jako „decydujący czynnik sprawczy Holocaustu”. I właśnie niemiecki antysemityzm stanowi główny temat potężnego i bogato udokumentowanego dzieła Goldhagena. Podkreśla on zdecydowanie odmienną Niemców, również w sensie ich „odmienienia”, przekształcenia przez działający od stuleci, a zwłaszcza od XVIII wieku, „kulturowy wzór poznawczy”.

Jan Kucharzewski w szóstym tomie swego wielkiego, erudycyjnego dzieła „Od białego caratu do czerwonego” (I wydanie ukazywało się w latach 1923–1935) pośrednio dostarczył materiału do podtrzymania tezy Goldhagena. Wskazał mianowicie na to, że ostry ruch antysemitowski rozwinął się w Niemczech zwłaszcza po wojnach napoleońskich. „W traktatach z prawa publicznego rozwijano wtedy myśl państwa chrześcijańskiego, które było reakcją przeciwko zasadom rewolucji francuskiej, jakie wtargnęły do Niemiec wraz z inwazją francuską. Jedną z innowacji francuskich było równouprawnienie Żydów”. Znienawidzono tę ideę. Pojawiło się wielu pisarzy-antysemitów. Rozpoczęły się w miastach rozruchy antyżydowskie, podczas których rozlegał się sławny okrzyk: Hep, hep, Jude verreck! (Hep, hep, Żydzie zdechnij!).

Gdy nastał Hitler, okazało się, że Niemcy są już po brzegi nasyceni antysemityzmem, tym według Goldhagena aksjomatem niemieckiej kultury – „wersja powszechna w Niemczech w okresie nazizmu była tylko bardziej dobitną, wyraziście i dopracowaną formą od dawnego przyjętego modelu”.

Ze względu na to, że rzecz ukazała się i po niemiecku, i po polsku, a dodatkowo w rodzaju porównawczego leksykonu, chciałabym tu zaakcentować całkowicie odmienne stanowisko „przedgoldhagenowskie” – wypowiedziane przez Dana Dinera (profesora historii współczesnej na uniwersytecie w Essen i w Tel-Awivie) w publikacji „Polacy i Niemcy. 100 kluczowych pojęć” (1996). Otóż autor w zamieszczonym tu artykule „Antysemityzm w Niemczech” wyraża przekonanie, „że sam Holocaust nie wypływa w sposób konieczny z wrogości wobec Żydów. Przemysłowo-biurokratycznie zorganizowany mord na Żydach był rezultatem »kombinacji« tradycyjnego antysemityzmu, rasizmu i eugeniki” (to stanowisko nieco zbliżone do Zygmunta Baumana w „Nowoczesności i Zagładzie”). Zauważmy, że wszystkie składniki tej kombinacji dotyczą jednak przede wszystkim Żydów... Zdaniem autora „antymodernizm i antysemityzm stanowią nierozłączną parę” – ze względu na rolę Żydów w uprzemysłowieniu i „ubankowieniu”, zjawiskach, łamiących tradycyjne struktury społeczne. Przed rokiem 1933 – twierdzi Diner – antysemityzm był w Niemczech zjawiskiem marginalnym (raczej łączono go z Francją – sprawa Dreyfusa i z Rosją – pogromy); w Republice Weimarskiej stał się głównym instrumentem propagandy volkistow-

skiej prawicy. Jego dramatyczny wzrost właśnie w Niemczech miał być zaskakujący.

Natomiast Goldhagen jako badacz Holocaustu widzi inny zadziwiający i wstrząsający fenomen: „społeczeństwo, które dokonało tego niewyobrażalnego i trudnego do wytłumaczenia dzieła”. Jakimi środkami się posłużyć, by pojąć to, co wydawałoby się, że jest niepojęte? Goldhagen przyjmuje, że najlepsze będą narzędzia antropologii. „Odmienienie” Niemców posunęło się tak daleko, że „należy przyjąć punkt widzenia antropologa, który ma do czynienia z nieznanym ludem, mającym własne zespoły wierzeń i zwyczajów”. Przyjęcie takiego stanowiska umożliwi antropologiczne ujęcie antysemityzmu niemieckiego, który już od XIX wieku odznacza się wyjątkowym nasileniem oderwanych całkowicie od rzeczywistości, odrażających bredni i majaczeń, uchodzących za opisy natury Żydów i ich podstępnych działań. Charakter tych elukubracji powoduje, że zaczynamy je traktować jak „zbiorowe dzieło pismaków ze szpitala dla obłąkanych”.

Dygresja o paranoi oraz irracjonalnej zjawie

Takie sformułowanie Goldhagena każe zastanowić się nad często wypowiedzianym przeświadczeniem, że antysemityzm jest obłędem. Wśród wielu autorów, którzy się tym poglądem zajmowali, chcę wymienić Daniela Pipesa z jego „Potęgą spisku” (1997, przekład polski 1998). „Wpływ paranoicznego myślenia na dzieje ludzkości” – brzmi podtytuł książki, która ukazuje „konspiracjonizm” w dwóch głównych postaciach – „jedna z nich skupia uwagę na niebezpieczeństwach stwarzanych przez tajne stowarzyszenia, druga zajmuje się Żydami”. Z czasem koncepcje te łączą się ze sobą. Pipes opracował, jak twierdzi, „jednolitą interpretację konspiracjonizmu”, starając się przedstawić genezę i ewolucję „paranoidalnych idei” – ogólnoswiatowych teorii spiskowych. Podatna na nie jest skrajna prawica, ale również i lewica. Bohaterami ich są Żydzi, masoni, jezuici, Brytyjczycy, imperialiści...

Charakteryzując wspólnotę poglądów antysemitów z różnych epok, Pipes powołuje się na R. S. Wistricha, który pisał: „Ponad podziałami kulturalnymi i politycznymi odnajdujemy zadziwiająco podobną teorię spiskową historii, społeczeństwa i polityki, połączoną w zamknięty system przekonań i zbawczych koncepcji politycznych, których eschatologiczne ostrze zawsze skierowane jest przeciwko Żydom”. Pipes podkreśla obecną rolę Internetu w rozpowszechnianiu podobnych przeświadczeń. „W wyróconym do góry nogami świecie Internetu (...) instrumenty wyszukujące bez rozróżnienia wymieniają strony szerzące konspiracjonizm i dotyczące rzetelnych badań naukowych. Teksty, których większość osób nie zgodziłaby się trzymać w domu, gdyby były przelane na papier, pojawiają się bez ostrzeżenia na ekranie komputera”.

Podstawowe emocje pozostają właściwie te same, chociaż dochodzi do pewnej intensyfikacji znaczeń. I tak antysemityzm (termin stworzony w 1879 roku) „1. Przenosi akcent z religii na rasę. 2. Przekształca niechęć w lęk. 3. Zmienia uprzedzenie na wszechogarniającą ideologię, a nawet sposób życia. I wreszcie 4. Zastępuje okazjonalne prześladowanie Żydów stałym”. Antysemityzm, zdaniem Pipesa, rozwinął się w czasie – przede wszystkim w tym sensie, że z marginesu życia przeniósł się do jego sedna. Najbardziej jadowitą formą nienawiści

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

do Żydów stał się spiskowy antysemityzm – „ponieważ przekształca ich w pierwszoplanowych wrogów każdego człowieka”. Ogromna siła tej prowokacyjno-mistyfikacji, jaką są „Protokoły mędrców Syjonu”, polega na tym, że odwołują się one do schematu wszechwyjaśniającej teorii wszechobecnego spisku trwającego od tysięcy lat. Teoria ta opiera się na kilku prostych przeświadczeniach: Żydzi zawsze spiskują.

Żydzi są wszędzie.

Żydzi kryją się za kulisami każdej instytucji (również papieżstwa).

Żydzi podporządkowani są swojej centralnej władzy.

Żydzi są bliscy odniesienia sukcesu.

Celem określenia tego sposobu myślenia Pipes używa takich zwrotów, jak „styl paranoidalny lub mentalność niewidzialnej ręki” czy „paranoidalna wyobraźnia”. Są to raczej luźne przyporządkowania zjawisku choroby umysłowej. Idzie o manię prześladowczą, o fobie, o życie wśród męczących koszmarów zagrożenia. Zwracano uwagę na to, że w Polsce antysemityzm był „prawdziwą obsesją” działaczy ONR, podobnie jak był „obsesją” Dmowskiego. „Od czego by nie zaczęto, kończyło się na Żydach”. W pewnym miejscu Pipes objaśnia: „Polityczni paranoicy wcale nie muszą sami cierpieć na paranoję, ale często jedno łączy się z drugim i wzmacnia nawzajem”. Rozumiemy, że idzie o strukturę mentalną.

Gdzie indziej Pipes podkreśla, że „konspiracjonizm” opiera się „bardziej na irracjonalnej nienawiści niż na osobistym doświadczeniu lub stereotypowej niechęci” (stąd zjawisko antysemityzmu w kraju, w którym nie ma Żydów lub są nieliczni, albo antysemityzm osób, które w życiu nie znały i nie widziały żadnego Żyda). „Te irracjonalne stany wrogości mogą prowadzić do irracjonalnych działań” – zauważa Pipes. Polegają one np. na dążeniu do izolowania wszystkich Żydów, gdyż natura żydowska jako taka jest niebezpieczna i silniejsza od woli i przekonań poszczególnych Żydów. Zmiana wiary nie pomoże; nie ma mowy o ucieczce od swej wrodzonej natury. Stąd ustawy norymberskie ustalały kategorię „żydowskości” na podstawie procentowej oceny liczby żydowskich przodków, a nie aktualnego wyznania danej osoby. Pipes nadmienia, że podobnie traktowano wrogów ludu „w systemach rządzonych przez Stalina, Mao i Pol Pota w Kambodży”.

Jak widać, autor nie wyróżnia specjalnie „niemieckiego antysemityzmu”. Kładzie nacisk jedynie na to, że spiskowe podejrzania najmocniej uderzyły w Żydów i to oni ponieśli najstraszliwsze konsekwencje nasilania się prześladowań – aż do ludobójstwa. Norbert Elias w swych „Rozważaniach o Niemcach” podjął w osobnym rozdziale problem „Załamania cywilizacji” (rozdział powstał w latach 1961/62, później był uzupełniany). Załamanie to nastąpiło w Niemczech – właśnie w toku ostatecznego rozwiązania „kwestii żydowskiej”. Najpierw, zdaniem Eliasa, prześladowania Żydów miały w sobie „silny pierwiastek realizmu i racjonalizmu” (jak wywłaszczanie). Potem sytuacja się zmieniła. Decyzja, by zabić wszystkich Żydów pozostających w zasięgu władzy hitlerowców, już wcześniej przygotowywana, podjęta została, jak sądzi Elias, we wrześniu 1939 roku (nie jest to pogląd podzielany przez ogół historyków), wkrótce po agresji na Polskę. Decyzja ta i jej wykonanie to „najcięższy przypadek regresu cywilizowanego społeczeństwa XX wieku do stanu barbarzyństwa”. W kategoriach

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

„cywilizacji” i „barbarzyństwa” opisuje Elias drogę narodowych socjalistów wiodącą do totalnej zagłady Żydów, którzy znaleźli się pod ich panowaniem. Przyczynę całkowitej dezorientacji opinii europejskiej w kwestii „tego, co robią Niemcy”, Elias upatruje w mentalnym nieprzygotowaniu wykształconych obserwatorów do przyjęcia wiadomości o takim regresie cywilizacyjnym.

Znakomity znawca postaw i idei uważał, że nie docenia się w badaniach nad narodowymi socjalistami całej sfery doktryn politycznych i wierzeń społecznych (Glaubensdoktrin). Ma się tendencję do uznawania ich „za zwykłą uludę”, nie wyposażoną w żadną siłę sprawczą. Tymczasem decyzja wymordowania wszystkich Żydów oraz jej wykonanie „wynikały bezpośrednio” z doktryny narodowosocjalistycznej, przede wszystkim „z głęboko zakorzenionej wiary” w czystość rasową. Wiara społeczna – a bardziej szczegółowo „wiara narodowa” sprawowała absolutną władzę nad Niemcami. Jej siła i spójność łączyły się też z dawnym ludowym przeświadczeniem o konieczności położenia kresu żydowskiemu spiskowi – za pomocą noży, które spłyną żydowską krwią.

Elias z wielką mocą podkreśla, że nie można w tych „irracjonalnych wierzeniach” odkryć żadnego realistycznego „interesu”, że „masowy mord na Żydach nie służył żadnemu celowi, który moglibyśmy określić jako »racjonalny«”. Pomyłka obserwatorów z zewnątrz polegała na tym, że sądzili oni, iż to, co bredzą hitlerowcy, jest tylko jakimś pozorem, pod którym ukrywa się dążenie do racjonalnego celu – do zdobycia władzy. „Czyste urojenia” oddzielano od „realistycznych idei”, nie dopuszczając myśli, że dla hitlerowców mogą być one równie prawdziwe. Nie zdawano sobie sprawy z ich bardzo głębokiej wiary, odznaczającej się religijną mocą.

„Wyjątkowo dziki i skrajny antysemityzm” uważa Elias za sam rdzeń narodowosocjalistycznego systemu wiary, wskazując na uwarunkowania narodowe, które stworzyły mu szczególną szansę. Obraz idealnych Niemiec, „czarny idealizm” narodowych socjalistów, górowanie w narodowej mitologii odniesień do śmierci i samopoświęcenia, pojęcie rasistowskiego czystego „narodu wybranego”, wspólna wiara, silnie akcentująca skłonności antydemokratyczne i antysemickie, wszystko to złożyło się na „religię społeczną”, która zajęła miejsce „religii metafizycznych”. Niemcy w swej większości utożsamili się z „niezwykle represyjnym ideałem narodu”, zbudowanym na nienawiści, poniżeniu i wreszcie eliminacji słabszych, niższych, gorszych, „rasowo bezwartościowych”.

Elias uproszczeniem nazywa tłumaczenia Zagłady Żydów za pomocą mechanizmu „kozła ofiarnego” czy też wyjątkowego nasilenia sadyzmu. Widzi w przeprowadzeniu Zagłady przede wszystkim grę skomplikowanych namiętności i resentymentów społecznych, napięć i konfliktów międzyludzkich i wewnętrznych, jakie „powstawały za monolityczną fasadą ustroju społecznego”. Niemcy chcieli się „okryć kokonem zbiorowych fantazji, który miał chronić przed »szokiem poznawczym«”. Hitler-szaman „raz jeszcze wywołał na oczach mas niemieckiego narodu zjawę posiadającej hegemonię Rzeszy Niemieckiej”. W praktyce ta fantazmatyczna zjawia drogo kosztowała Niemców, ludzkość, a przede wszystkim – to miliony Żydów zapłaciły za nią życiem.

Powrót do Goldhagena

Goldhagen za główne swe zadanie uznaje zajęcie się świadomością i systemem wartości sprawców Zagłady, czyli czymś, na co nie tak często zwracano uwagę w dotychczasowych badaniach. Oprawcy nie są nihilistami, nie dokonali Zagłady z pobudek nihilistycznych, lecz dlatego, że mieli określoną motywację zawartą w swoim systemie wartości, zmierzającą do radykalnego usunięcia Żydów ze świata. Pojawiają się tu w wywodzie Goldhagena dwa bardzo istotne wątki:

po pierwsze, waga tożsamości ofiar, często kwestionowana właśnie za pomocą odtworzenia punktu widzenia motywacji zwyczajnych sprawców (np. nie rozumiejących istoty zadań ludobójczych, działających na wąskim odcinku i nie znających skali gigantycznego przedsięwzięcia); dla Goldhagena żydowska tożsamość ma decydujące znaczenie;

po drugie, myślenie eliminacyjne obecne w antysemityzmie niemieckim już w XIX wieku; antysemityzm eliminacyjny narasta w ten sposób, że domaga się najpierw eliminacji żydowskich wpływów, a potem eliminacji Żydów; w tym kontekście pojawia się idea eksterminacji tego, co destrukcyjne i zagrażające społeczeństwu. Zdaniem Goldhagena Niemcy odczuwali faktyczne i symboliczne pragnienie, aby dzieło eliminacji się powiodło.

Padło już określenie: „kulturowy wzór poznawczy”. Dla tego modelu charakterystyczne jest przekonanie o istnieniu moralnego ładu świata i Żydów jako jego burzycieli. Ówczesna definicja chrześcijańskiego porządku moralnego zawierała w sobie w sposób konieczny Żydów jako zaprzysięgłych wrogów tego porządku. Żydzi, od kiedy „zamordowali Chrystusa”, stają się symboliczną i dyskursywną reprezentacją zła. Zdaniem Goldhagena, antysemityzm nic nie mówi o Żydach, mówi o tych, którzy tworzą antysemickie fantazmaty. Odzwierciedla zatem istniejące wzorce kulturowe tkwiące w głosicielach antysemityzmu. „Zespół przekonań i wzorów poznawczych o stabilnym, źródłowym obrazie”, zakładający szkodliwość żydowskiej natury, jest zawsze w społeczeństwie obecny. Może być tylko mniej lub bardziej intensywnie manifestowany. Jako przykład pętającej, niewolącej siły – kształtujących kulturowo mentalność – wzorów poznawczych Goldhagen podaje fakt, że nawet tzw. przyjaciele Żydów zgadzali się z antysemitami co do charakteru natury żydowskiej. Zgadzali się, gdyż ich myślenie było zakorzenione w tych samych wzorach.

Browning, Tych i Szapiro

Książka Goldhagena wywołała ogromną debatę w Niemczech, gdzie przyjęta została nieprzychylnie, a nawet wrogo. Zarzucono autorowi tendencyjne deformowanie źródeł i naginanie materiałów do założonej z góry głównej tezy, że idea wyniszczenia Żydów była „narodowym projektem Niemców”. Opublikowano obszerne repliki na „Gorliwych katów Hitlera”. Rzetelną relację o tej debacie zawiera obszerne studium Wojciecha Pięciaka pod znamienym tytułem-pytniem: „Każdy Niemiec był oprawcą?” (zamieszczone w „Przeglądzie Politycznym” 1999 nr 40/41).

Ale obecnie interesują mnie postawy, które uobecniły się w Polsce w związku z dziełem Goldhagena.

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Feliks Tych („Długi cień Zagłady”, 2000, w pierwotnej wersji studium opublikowane zostało w roku 1996) podkreśla, że istnieje zasadnicza i bardzo znacząca różnica w interpretacji zbrodniczych zachowań sprawców Holocaustu między Ch. R. Browningiem (autorem „Zwykłych ludzi. 101. Policyjny Batalion Rezerwy i »ostateczne rozwiązanie« w Polsce”, oryginał z 1992 roku, przekład polski: 2000), a Goldhagenem. Ten ostatni zresztą też przeprowadził analizę 101. Batalionu. Wymowna różnica uwypukla się już w tytułach: „zwykli ludzie” i „zwyczajni Niemcy” (w oryginałach w obydwu przypadkach pojawia się słowo ordinary). A zatem „ludzie” czy „Niemcy”? Browning dowodzi, że zbrodnicze zachowania na Wschodzie Niemców ze 101. Batalionu uwarunkowane zostały przede wszystkim sytuacją wojny; podporządkowaniem się grupie, konformizmem i obawą przed izolacją; uległością i posłuszeństwem wobec rozkazów władzy, a też i indoktrynacją antysemicką, która nie odgrywa tu jednak pierwszoplanowej roli.

W obszernym posłowniu do kolejnego wydania swej książki Browning w polemice z Goldhagenem zwracał uwagę na zróżnicowanie antysemityzmu („pod względem oceny rzekomego zagrożenia ze strony Żydów oraz stopnia społecznego zainteresowania tym zjawiskiem”) i na fakt, że może on wobec tego mieć „nieskończenie wiele postaci”. „Nawet w odniesieniu do jednego państwa, takiego jak Niemcy, powinniśmy myśleć i mówić o antysemityzmie w liczbie mnogiej, a nie pojedynczej”. Zdaniem Browninga zatem nie można mówić o jednym niemieckim antysemityzmie. Nawet po roku 1933, kiedy antysemityzm stał się ideologią państwową, „można było wyróżnić kilka niemieckich odmian antysemityzmu”. Browning zwraca uwagę na różnice między antysemityzmem konserwatystów i narodowych socjalistów, między antysemityzmem „prawdziwych nazistów”, a antysemickimi nastrojami większości populacji. Również i w NSDAP istniało szerokie spektrum antysemickich poglądów i stylów działania. Błędne, zdaniem Browninga, jest przeświadczenie Goldhagena, że kulturowo wyznaczony kognitywny wizerunek Żydów stanowi klucz do problemu przekształcenia „przeciętnych Niemców” w „gorliwych morderców”. Przytacza dowody, że przynależność etniczna nie odgrywała większej roli – wtedy, gdy 101. Batalion z równym zapalem i ochotą mordował Polaków albo gdy „irracjonalnie”, głodem, chłodem, torturami i mordowaniem zniszczono w ciągu niecałego roku około 2 milionów radzieckich jeńców, jeszcze przed przystąpieniem do operacji „ostatecznego rozwiązania”. Browning kwestionuje także przekonanie Goldhagena o tym, że zróżnicowane antysemickie rozwiązania eliminacyjne mają tendencję do przeobrażania się w eksterminację. Naukowcy proponują stosowanie takich terminów, jak „bierny współudział” czy „obiektywny współudział”. Nie istnieje w rzeczywistości, jego zdaniem, Goldhagenowski priorytet niemieckiego eliminacyjnego antysemityzmu jako jedynej przyczyny Holocaustu.

Tych uznaje termin „eliminacyjny antysemityzm” za ambiwalentny: „może oznaczać chęć wyeliminowania Żydów ze społeczeństwa, jak i nawoływanie do fizycznego ich unicestwienia”. W tym pierwszym sensie – utrzymuje Tych – istniał „nie tylko w Niemczech, ale w stopniu być może znacznie większym również w innych krajach, jak chociażby Austria, Polska, Węgry, Rumunia”. Również Rosja. Tych więc odbiera Niemcom palmę pierwszeństwa, przyznaną im

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

przez Goldhagena, i rozciąga działanie pojęcia na kraje Europy Środkowej i Wschodniej. Drugie zastrzeżenie jest przecież poważniejsze – antysemityzm eliminacyjny jako żądanie wykluczenia Żydów nie prowadził koniecznie do ludobójstwa. „Goldhagen ma jednak tendencję – utrzymuje Tych – do traktowania wszelkiego antysemityzmu eliminacyjnego jako antysemityzmu ludobójczego”.

Inaczej rzecz widzi Paweł Szapiro (w recenzji z książki Goldhagena pt. „Nie trzeba było Hitlera”, „Midrasz”, maj 1999). Autor uznaje ujęcie przez Goldhagena świadomości i systemu wartości oprawców za nowatorskie i interesujące. Jako prawdziwe traktuje twierdzenie, że tzw. zwyczajni Niemcy powodowani byli szczególnym rodzajem antysemityzmu – żądającego kategorycznego i bezwyjątkowego wykluczenia Żydów ze społeczeństwa. Szapiro kwestionuje jednak twierdzenie Goldhagena, że „europejski antysemityzm jest wynikiem chrześcijaństwa. W istocie jest zupełnie odwrotnie: odrzucenie chrześcijaństwa było warunkiem dokonania się Holocaustu”. Szapiro bowiem sądzi, że w społeczeństwie XIX-wiecznym zwolennicy usunięcia Żydów nie mogli się już odwoływać do kryterium religijnego, musiało je zastąpić kryterium historyczne, biologiczne czy ideologiczne. Kluczowym dla Goldhagena pojęciem dawnego i trwałego wzoru kulturowego Szapiro w ogóle się nie zajmuje. Sądzi, że Niemcy na przełomie XIX i XX wieku „już byli odmienieni” i w sensie ideologicznym przygotowani do mordowania Żydów.

W finale swoich rozważań Szapiro porusza kwestię obojętności Polaków na los Żydów podczas okupacji niemieckiej. Ale tak było podczas wojny. „W innej sytuacji los Żydów nie był już taki obojętny, najchętniej widziano by ich poza krajem. Postulat przymusowej emigracji był już tylko łagodniejszym wariantem antysemityzmu eliminacyjnego”. Autor czyni tu aluzję m.in. do głoszonych przez prawicę polską w latach trzydziestych idei przymusowej emigracji, a raczej deportacji Żydów z Polski.

Recepcja książki Goldhagena w Polsce zmusza nas do postawienia pytania o to, czy „antysemityzm deportacyjny” równa się „antysemityzmowi eliminacyjnemu”? Gdzie przebiega granica między nimi? Czy też bezkolizyjnie jeden przekształca się w drugi? Cytowany już Dan Diner sądzi, że „po Oświęcimiu ściśle rozróżnienie między antysemityzmem tradycyjnym, a takim, który doprowadził do nazistowskiego ludobójstwa, jest w istocie nie do pomyślenia – ani metodycznie, ani świadomościowo”. Ciągłe pojawiają się próby ujednoczenia antysemityzmu. Dlaczego? Idzie chyba o uchwycenie granicy, poza którą dozwolone jest zabicie Żyda. Gdy się go odczłowieczy, zdehumanizuje, upłuskwi, stanie się nie tylko „obcy”, ale i zdalny do uśmiercenia.

Ksiądz Stanisław Musiał w świetnym, zwięzłym artykule „Wojna o definicję człowieka” („Apokryf” „Tygodnika Powszechnego” z 15 IX 1999) opisał drugą wojnę światową jako odmienną od wszystkich dotychczasowych. „Nie był to tylko mord, grabież i ekspansja terytorialna. Agresorzy, naziści chcieli przede wszystkim narzucić światu swoją definicję człowieka”. Hitler podkreślał, że wolą narodowego socjalizmu jest stworzenie nowego człowieka. Przeszkodę na tej drodze stanowili Żydzi. Należało zniszczyć tych, którzy „wnieśli w kulturę świata podwójne zło: monoteizm i sumienie”. Demoniczny, negatywny zryw twórczy hitlerowców – jak go nazywa ksiądz Musiał – miał na celu całkowitą

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

eliminację Żydów. Nazwanie ich untermenschami to jeszcze za mało. Trzeba było użyć mocniejszych zwrotów. Autor przytacza hitlerowskie określenia: Gegen-Mensch (przeciw-człowiek), Anti-Mensch (anty-człowiek), Gegen-Rasse (przeciw-rasa). Żyd należy do anty-świata, jest podobieństwem diabła. Retoryka wchodziła w skład koniecznego przygotowania psychologicznego: retoryka eksterminacyjna musi poprzedzić eksterminację, po to, aby ją oswoić.

Jak daleko posunęło się odczłowieczenie Żyda w polskiej prasie dwudziestolecia międzywojennego?

Hulanki wyobraźni

Prasą tą zajął się Czesław Miłosz w swej „Wyprawie w Dwudziestolecie” (1999) i naraził się na wiele przykrych zarzutów jako nieumiarkowany krytyk wspaniałej epoki niepodległości oraz prześmiewca tradycji II Rzeczypospolitej, dorabiający ex post uzasadnienia do swych komunistycznych wyborów sprzed lat. Zarzuty dotyczyły również rozdziałów poświęconych Żydom („Żydzi – lata dwudzieste” oraz duże fragmenty rozdziału zatytułowanego – za Marianem Zdziechowskim – „W obliczu końca”). Ale przecież książka Miłosza jest w dużej mierze antologią i gromadzi liczne wyjątki z autentycznych wypowiedzi. Nie da się ich zmienić ani zatrzeć.

Posłużę się tu jeszcze innymi książkami cytującymi źródła: Jana Józefa Lipskiego „Katolickie państwo narodu polskiego” (1994), Olafa Bergmanna „Narodowa Demokracja wobec problematyki żydowskiej w latach 1918–1929” (1998), Anny Landau-Czajki „W jednym stali domu... Koncepcje rozwiązania kwestii żydowskiej w publicystyce polskiej lat 1933–1939” (1998), Moniki Natkowskiej „Numerus clausus«, getto ławkowe, »numerus nullus«, »paragraf aryjski«. Antysemityzm na Uniwersytecie Warszawskim 1931–1939” (1999) oraz rozprawą Szymona Rudnickiego „ONR-Falanga czyli antysemityzm totalny” („Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego”, 1991). Wszystkie te książki wyszły w bardzo małych nakładach. Większość autorów to historycy, czerpią ze źródeł rozmaitego rodzaju i starają się o maksymalny obiektywizm. Niemniej obraz, który wyłania się z ich opracowań, jest dość przerażający. Myślę, że to wrażenie nie wynika z faktu, że nadchodzące wydarzenia rzucają cień, że nadciągająca Zagłada omracza cytowane w tych książkach antysemickie wypowiedzi i czyny w Polsce międzywojennej. W wielu z tych enuncjacji zawarte są bowiem po prostu immanentnie treści antysemityzmu pogromowego oraz eliminacyjnego. Muszę jednak zwrócić uwagę, że Landau-Czajka podkreśla, iż dziś – po zagładzie Żydów – każda antyżydowska wypowiedź międzywojenna „wydaje się nam znacznie bardziej radykalna i brutalna, niż przywykłem do takich twierdzeń ówczesnemu czytelnikowi”. Powołuje się też na Krzysztofa Kawalca, autora pracy „Narodowa Demokracja wobec faszyzmu 1922–1939” (1989), który stwierdził, że odmienna była – przed wojną i Zagładą – „wymowa radykalnie nawet brzmiących sformułowań: miast grozy i oburzenia budziły współcześnie często pełne politowania uśmieszki”. Brednie antysemickie, pełne groźnych urojeń, budzą czasem i dziś politowanie, co nie zmienia jednak faktu, że mają one zawsze ten sam status: fantazmatów świadczących o stanie umysłu antysemitów i bezkrytycznych odbiorców ich majaczek. I one właśnie muszą podlegać analizie, niezależnie od epoki historycznej.

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Bergmann opisuje okres jeszcze nie tak burzliwy, jak lata trzydzieste, ale zauważmy, jakie są przewodnie idee narodowców: według endeków dobry katolik powinien być jednocześnie antysemitą; Żydów charakteryzują cechy wielce niebezpieczne dla otoczenia: fanatyzm, drapieżna chciwość i spryt; „Żyd pozostaje zawsze i wszędzie Żydem” (Jeske-Choiński) – asymilacja więc może być tylko pozorna; kultura polska jest „zażydzona”, poważnie zagrożona w swej „czystości” przez udział w niej Żydów, polska dusza jest przez nich zatruwana, a przynajmniej wywłaszczana; „obcy rasowo” twórcy muszą być wykluczeni z kultury rdzennie polskiej – np. poezja Tuwima „nie związana z nami ani jednym włóknem” (Stanisław Maykowski); bojkot ekonomiczny trzeba połączyć z numerus clausus – programem ograniczenia liczby studentów żydowskich na uczelniach (a potem z numerus nullus – z usunięciem ich w ogóle ze szkół wyższych), by przeciwdziałać „żydowskiemu zalewowi”.

Natkowska omawia nasilanie się antysemityzmu na Uniwersytecie Warszawskim, poczynając od roku akademickiego 1931/32 (próba wprowadzenia ustawowego numerus clausus) aż po rok 1938/1939. Są to lata radykalizowania się programu narodowców, organizowania się „młodych” w Obóz Narodowo-Radykalny (ONR), ciągłych zaburzeń, rozruchów i burd antysemickich na uczelniach. Od oskarżeń i wymyślań bojówki przechodziły do czynów, posługując się „nożami, łomami żelaznymi i żyłkami przytwierdzonymi do drewnianych rękojeści”. Napad (bojówkarzy, ale jeszcze bez żyłek) na profesora Marceliego Handelsmana w roku 1934 „Gazeta Warszawska” uzasadniała tym, że „wyznawca judaizmu nie może uczyć chrześcijan historii Polski (obcość krwi, instynktów, pochodzenia, psychiki wyklucza rzetelne badania)”. Nie szkodzi, że zaprzeczała temu przeszłość Profesora. W obronę wziął go, jak podaje autorka, gen. Stanisław Skwarczyński, dowódca I dywizji piechoty Legionów w Wilnie i nadesłał oświadczenie, w którym nie krył swego oburzenia z powodu napaści – profesor Handelsman „w 1920 roku jako ochotnik walczył w 5 p.p. Leg. dowodzonym przez generała”.

Landau-Czajka również zajmuje się okresem zwiększonego radykalizmu działań społecznych i gospodarczych narodowców oraz zmiany ich taktyki. W czasopismach katolicko-nacjonalistycznych, a szczególnie w „Małym Dzienniku”, założonym przez ojca Kolbego¹, pojawiają się po roku 1936 projekty wyraźniejszego już odizolowania Żydów, a najlepiej ich usunięcia, może na razie z pewnych konkretnych obszarów, np. zabronienia odwiedzania Tatr („Wielka Polska”) czy zmuszenia do opuszczenia Warszawy („Stalowy Miecz” i „Mały Dziennik”). Również „bezpieczeństwo polskiego skrawka Wybrzeża wymaga obsadzenia Gdyni przez żywioł wybitnie polski” („Mały Dziennik”). „Państwo Narodowe” domagało się wyeliminowania Żydów z miast i miasteczek wschodniej i centralnej Polski. Książd Trzeciak projektował dla Żydów getto i żółte łaty. Polska ambicja narodowa wyrażała się w podkreślaniu własnej oryginalności. „Warszawski Dziennik Narodowy” ogłaszał w roku 1938: „...nie jesteśmy zwolennikami stosowania drastycznych metod niemieckich. Mamy własne metody usuwania Żydów z życia politycznego, społecznego i gospodarczego. Trzeba tylko stosowanie ich podwoić, potroić i udziesięciokrotnić”. Jednak „Przegląd Katolicki” 5 III 1939 w korespondencji z Berlina pochwalał śmiało pytania, które zadano sobie wobec nowotworu żydowskiego w łonie niemieckiej macierzy,

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

„ślepego i głuchego pierwotniaka”: „Jakie prawo istnienia może mieć żydowski naród-karzeł? (...) Co to za ludzie, którzy czarnym wężem chałatów opasali kulę ziemską?” Miłosz napisał w „Wyprawie w Dwudziestolecie”, że „polskie antysemickie obsesje sięgały psychozy, a w późnych latach trzydziestych wręcz obłądu, uniemożliwiającego jasne uświadomienie sobie niebezpieczeństwa wojny”.

Ostatecznym rozwiązaniem, które położy kres kwestii żydowskiej w Polsce, jak ukazuje Landau-Czajka, ma być usunięcie Żydów z Polski. Prawdę mówiąc, sami powinni stąd wyemigrować, i to na własny koszt. Można by pozwolić im wywieźć tylko określoną sumę, a resztę kazać zostawić – jako rekompensatę za wyrządzane Polakom przez wieki krzywdy. Najbardziej radykalni antysemita stwierdzali, że szkodliwość Żydów w Polsce jest tak wielka, iż należy się ich pozbyć tak samo, jak pozbywa się robactwa z mieszkania. To bardzo charakterystyczne dla procederu odczłowieczania porównanie. Żydzi powinni więc zostać usunięci nawet w przypadku, gdyby udało się osiągnąć ich całkowitą izolację. „Jako »rozsadnik zarazy« zawsze będą stanowić potencjalne niebezpieczeństwo”.

Ponieważ wpływ Żydów na społeczeństwo polskie jest „bezwzględnie destrukcyjny”, uprawnione mają być żądania wypędzenia przemocą, „likwidacji dotychczasowego współżycia” z pasożytem, „ewakuacji”, „eliminacji Żydów z Polski”, „całkowitego wysiedlenia”, „wypchnięcia do Palestyny”. Landau-Czajka zwraca uwagę na to, że tego rodzaju plany w stosunku do Żydów nie mogą być już obejmowane mianem „emigracji” – tu chodziło o deportację, poprzedzoną odebraniem obywatelstwa, z zastosowaniem przemocy. Autor artykułu z 1936 roku „Konstruktywny antysemityzm” dowodził, że jeśli Żydzi są narodem godnym, wyjadą z Polski „sami i na własny koszt. Jeśli zaś tego nie zrobią, względnie ci, którzy tego nie robią, powinni być uważani za pasożytów i jako tacy ulec zabiegom eksterminacyjnym”. Jakim? Oto jest pytanie.

Publicysta „Robotnika” w roku 1937, odczuwając w prasie nacjonalistycznej aurę „apoteozy pogromu”, pisał w jakimś wieszczym uniesieniu: „Apetyty antysemitów endeckich rosna: wkrótce zapewne wystąpią z projektem powszechnego wytepienia Żydów przy pomocy gazów”. Być może było to nawiązanie do „Mein Kampf”, w którym Hitler zalecał użycie znanego mu z wojny trującego gazu do masowego zabijania Żydów. W fantazmatach antysemickich „zatrutowanie” pojawiało się w rozmaitych konfiguracjach. Znany ówczesny antysemita, Stanisław Pieńkowski, w „Myśli Narodowej” (1933) fantazjował swobodnie na temat rozkładowego działania Żydów w takich oto obrazach: żydostwo siedzi w bagnie trupim i zapowietrza; bez masek gazowych niepodobna zbliżyć się do tego bagna trupiego; w końcu trzeba będzie je ogniem zniszczyć, bo Żyd od tego rozkładu cuchnącego nie zginie, gdyż sam jest rozkładem. Zważywszy częstość porównań Żydów do brudnego, rojącego się ohydnie „robactwa”, biorąc pod uwagę narastający proces odczłowieczania „pasożytów”, które należy bezwzględnie wytepić, możemy podejrzewać, że nadchodziła epoka przejścia od słów do czynów, od obrazu robaków do ich rzeczywistego flitowania.

Tych w „Długim cieniu Zagłady” pisze o powojennej palecie wrogich czy niechętnych postaw wobec Żydów. „W owej palecie nie odnajdziemy jednak programów nawołujących do fizycznej likwidacji Żydów”. Dopiero świadkowanie

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

niemieckiemu państwowemu mordowi na Żydach odmieniło postawy społeczeństwa polskiego – pisze Tych. Programów likwidacji może nie odszukamy, ale fantazmaty wyobraźniowe o jednoznacznej wymowie – z pewnością tak. Chociaż granica jest bardzo cienka. Bo i co należy rozumieć przez żądanie „zupełnej, całkowitej i ostatecznej eliminacji Żydów z życia polskiego” i zarzucanie Niemcom w roku 1936, że „zatrzymały się w pół drogi”?

Szymon Rudnicki pisze, że ONR-Falanga szybko zaczyna nawoływać do „antysemityzmu czynu”, zachęca do wywalczenia pałką „uwolnienia narodu z żydowskich więzów”. W ulotkach ukazują się następujące wezwania, wzorowane na niepodległościowo-patriotycznych apelach: „Polacy do walki! Do czynu! Śmierć Żydom i pachołkom żydowskim”. „Musi płynąć krew żydowska”. A w innej ulotce: „Nie przejmuj się widokiem krwi – bij, bij zawsze i wszędzie, bij tym, co się pod rękę wpadnie, bij, czym się najlepiej bije”. Uzasadnieniem było przekonanie, że za stosowanie „siły, przymusu i przemocy” bojówkarze biorą odpowiedzialność „ufnie i odważnie na swoje sumienie”. Po opisie przejawów „antysemityzmu czynu” Rudnicki konkluduje: „Sprawą najważniejszą było zmusić Żydów do emigracji dokądkolwiek. Aby to osiągnąć, gotowi byli (oenerowcy) posunąć się bardzo daleko. Z pełną aprobatą pisano o metodach zastosowanych w Turcji wobec Ormian”. Dodajmy: metodach rzezi milionów, która uzyskała w historiografii miano ludobójstwa.

Książka Landau-Czajki przynosi bardzo zastanawiającą wypowiedź. Zwracając uwagę na siłę endeckiego pragnienia, by pewnego dnia Żydzi po prostu zniknęli z Polski, Sz. Szafrński pisał już w 1936 roku: „Bo o technice rozwiązania Endecja prawie nie mówi, ewentualne jej projekty można sobie tylko wyobrazić”. Co może podpowiadać rozszalała wyobraźnia antysemitów, którzy ze zniknięciem Żydów łączyli tak wielkie nadzieje: „Można więc sobie wyobrazić, że pewnego dnia załadowano Żydów polskich, chrzczonych i nieochrzczonych na wagony i wywieziono tymi wagonami... ale... dokąd? chyba w morze! Bo które państwo przyjmie z uprzejmym uśmiechem tak nieprzyjemnych gości? Więc może... Zabić cztery miliony! To byłby istotnie wyczyn, jedyny w dziejach świata! To są, moi panowie, żarty!” Wyobraźnia endecka została sprowadzona – w intencji autora – ad absurdum. Ale zarazem można powiedzieć, że nie ma tego w wyobraźni, co nie mogłoby się ziścić w rzeczywistości. Rojenia nie są znów tak bardzo niewinne, jakby się mogło zdawać, zwłaszcza gdy się uze-wnętrznia w słowie, w druku..

Alfred Döblin w swej „Podróży po Polsce” (1925, wydanej po raz pierwszy po polsku w r. 2000), którą odbył w roku 1924, pozostawił osobliwe świadectwo. Zetknął się oczywiście z Polakami, Ukraińcami, Żydami. Obejrzał z bliska szczególne zjawisko, zwane „wschodnim judaizmem” (por. Heiko Haumann, „Historia Żydów w Europie Środkowej i Wschodniej”, oryginał 1990, polskie tłumaczenie 1999). Zafrapowało ono w najwyższym stopniu „tego całkowicie zasymilowanego niemieckiego Żyda, a raczej Niemca żydowskiego pochodzenia”, jak pisze o nim Henryk Grynberg.

„Co za imponujący naród ci Żydzi” – pisze Döblin po wizycie w żydowskim Wilnie. Dotychczas uważał, że ci, których widział w Niemczech, to byli Żydzi. „Teraz widzę: to tylko oderwane jednostki, wynaturzone, bo dalekie od jądra tego ludu, który tu żyje i trwa. (...) Co tu się działo na tym pozornie jałowym kultu-

ralnie Wschodzie. Jak tu wszystko krąży wokół ducha. Jak niesłychaną wagę przywiązuje się do tego, co duchowe, religijne. Duch spaja nie cienką warstwę narodu, lecz masy. W tym swoim religijno-duchowym centrum ten naród odnajduje się jak mało który”. Gdy w Żydów w diasporze wniknęła rezygnacja z własnego kraju i państwowości, „sami stali się narodem-świątynią. Narodem, który nosi w sobie świątynię”.

I z taką wizją narodu żydowskiego pod powiekami Döblin udaje się w drogę powrotną do Niemiec. W przedziale nocnego pociągu do Gdańska jego towarzysz podróży – polski „młody nacjonalista” opowiada mu po francusku o swoim życiu i swych poglądach. „Jego nienawiść do Niemiec podszyta jest strachem. Wobec Żydów żywi najczystsza nienawiść, przechodząca w odrazę. Nic im nie można zrobić, oświadcza. (...) Polak w moim przedziale wyznaje: nie wie nawet, czy warto ich do końca zniszczyć, porozbijać i wessać. Ma na ich temat jakieś potworne, przerażające urojenia. (...) To wszystko saprofity, grzyby gnilne, grzyby, które się żywią ginącą tkanką, pasożyty. To rasa bakterii. (...) Ten kulturalny człowiek umiera z obrzydzenia, wstrętu. Na pewno jest patriotą” (podkr. moje – M.J.).

Döblin opowiada, że na wpół już drzemie, a tamten ciągle gada. Gdy tamten zasypia, Döblin się wybudza. I w ogromnym jakimś podnieceniu, słyszy przerażające rytmy pociągu (achy i ochy, głośny krzyk, szydercze brawa). „Koła pociągu uderzają rytmicznie po trzy, cztery razy: »Wiatr jak ten wiatr, wiatr jak ten wiatr, zabić ich, zabić ich, wiatr jak ten wiatr”.

W ekspresjonistycznie zarysowanym półśnie czy omamieniu podczas wyjazdu z Polski uwydatniają się straszne słowa-klucze: „zabić ich”.

Żydzi z obnażonymi nożami

Joshua Trachtenberg w książce „Diabeł i Żydzi. Średniowieczna koncepcja Żyda a współczesny antysemityzm”, na którą często powołuje się Goldhagen, podkreśla, że umysłowość mas odznacza się nadzwyczajną trwałością. „Antysemityzm jest »naukowy« tylko dla nielicznych, którzy potrzebują intelektualnego kamuflażu, aby ukryć swe cele i przesady”. Dla mas, nie potrzebujących ani filozofii, ani nauki, Żyd jest po prostu wcieleniem diabolicznego zła, od wieków nękającego ludzkość. Odruchowa „dziedziczna trwoga” prostego człowieka odnajduje bliskie mu brzmienia i obrazy w retoryce zawodowych antysemitów. W istocie bowiem u podłoża wyobrażeń jednych i drugich tkwi ta sama matryca, ten sam wzór. Dla Trachtenberga jest to średniowieczna – nie w sensie epoki historycznej, lecz stanu mentalności² – koncepcja Żyda, budzącego najżywszą nienawiść w Niemczech, w Europie Środkowej i Wschodniej.

„W rejonach masowej podświadomości odkryjemy źródło wielu niesamowitych przekonań” o demonicznych właściwościach Żydów np. rozsiewających truciznę i zarazę przez radio. Trachtenberg pisze o „powszechnych przekonaniach”, wedle których „Żyd to istota obca, zła, antyspołeczna i antyludzka, w istocie swej z gruntu podludzka”. Europa chrześcijańska u schyłku średniowiecza, przeniknięta doktrynalną nienawiścią do „morderców Chrystusa”, utrwaliła na wieki obraz „Żyda demonicznego” – obcującego potajemnie z magią, by zniszczyć świat chrześcijański; spowinowaconego z szatanem jako wrogiem Chrystusa i jego wyznawców.

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Etnografowie nieraz odkrywali obecność kliszy antyżydowskiej w polskim folklorze, w mentalności polskiego ludu. Daje temu świadectwo praca Aliny Calej „Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej” (1992). Piotr Kowalski („Zwierzo-człękoupiory, wampiry i inne bestie. Krwiożercze potwory i erozja symbolicznej interpretacji”) zwraca uwagę na szczególną demonizację w kulturze chrześcijańskiej Europy „przedstawicieli nacji, które nie chciały się asymilować, chroniąc swą odmienną i religię”. Diabolizacja dotknęła zwłaszcza łaknących chrześcijańskiej krwi Żydów. Żadne racjonalne tłumaczenia, żadne antropologiczne opisy i objaśnienia, a nawet bezpośrednie poznanie okazów gatunku nie mogą zmienić sytuacji. Uderza „uporczywa obecność tych samych matryc w tworzeniu stereotypów etnicznych”.

W „Res Publice Nowej” (1999, nr 7/8), z podtytułem „Imaginarium nienawiści. Antysemityzm” zostało zamieszczone świetne studium Joanny Tokarskiej-Bakir, skromnie nazwane „Żydzi u Kolberga”. Wiele w nim cytatów z dzieła Kolberga, a także przytoczeń z wypowiedzi współczesnych rozmówców. Autorka pokazuje, jak wszędzie obecna jest w stosunku do Żydów ta sama klisza: świat i antyświat, dobra i zła. Sformułowania są bardzo dobitne i przerażające prostotą wyjaśniania: „Niemcy ich strzelali za to, że zamordowali Pana Jezusa”; „Kto by Żyda szczytał czelowiekiem. Kto szczytalet ich za ludzi?” Zwrot „po żydowsku” znaczy po polsku „na opak”, zgodnie z logiką antyświata.

Tokarska-Bakir opowiada też o utworzonej przez Kościół czarnej legendzie klucza hostii przez Żydów, skazanych za to na okrutne tortury. Dalej, w rocznicę uratowania od Żydów krwawiącej hostii (a było to w roku 1399) „delegacja żydowska miała z obnażonymi nożami postępować za procesją Bożego Ciała”. Autorka bardzo dobrze ten koncept komentuje twierdząc, że „maskarada ta upowszechnia wizerunek wroga i zarazem usprawiedliwia dawne i przyszłe pogromy”. I rzeczywiście „w rocznicę” wybucha pogrom. Przecież te „obnażone noże” naprawdę miały się znaleźć w rękach chrześcijan. Podobne są efekty innych procedur symbolicznych, jak wystawianie na widok publiczny osławionych beczek nabijanych gwoździami, w których miano sączyć krew z chrześcijańskich dzieci wziętych na mace³. Aż do pogromu kieleckiego w roku 1946 widzimy, jak wizualizuje się i realizuje idea pogromu.

Tokarska-Bakir podejmuje polemikę z poglądami Błońskiego, Aleksandra Hertza, Bauman, którzy uważają antysemityzm za wynalazek nowoczesny, podczas gdy antysemityzm dawny, ludowy stanowi za ledwie niechętną postawę wobec tego, co inne. Autorka sądzi odmiennie i daje temu wyraz: „Przednowoczesny antysemityzm, religijny, etniczny i społeczny, w narracji symbolicznej wyznaczał Żydom prawdziwe »miejsce niebezpieczne«, które w każdej chwili mogło zniknąć z powierzchni ziemi”. Jest to myślenie, mówi Tokarska-Bakir, które „utrzymuje pogrom w stanie możliwości”. To bardzo dobre określenie stanu potencjalności antysemityzmu, potencjalności, która może stać się realnością. Każdy, kto przeczytał „Sąsiadów. Historię zagłady żydowskiego miasteczka” Jana Tomasza Grossa (2000), książkę opowiadającą o dokonanym w roku 1941 w Jedwabnem bestialskim mordzie sąsiadów-Polaków na sąsiadach--Żydach, każdy, kto zapozna się z tą wstrząsającą historią, może sądzić, że w niej właśnie spełniła się stale obecna w „świecie” możliwość pogromu „antyświata”.

Gross nawiązuje zresztą do dzieła Browninga, pisząc – po przeglądzie biografii morderców – że zbrodni dokonali „ot tacy sobie, całkiem zwykli ludzie”. Mimo że mordowali oni z inspiracji i za przyzwoleniem Niemców, zaraz po wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej, Gross jest skłonny widzieć w zbrodni w Jedwabnem dawne rysy typowego pogromu i dlatego zwraca uwagę na jego „przednowoczesny, archaiczny wymiar” i na fakt, że „chłopi z łomżyńskiego, nawet jeśli byli na nią podatni, nie mieli czasu ulec propagandzie nazistowskiej”. Ale – przypomnijmy – mieli czas ulec nacjonalistycznej propagandzie przedwojennej, głoszonej również z ambony. Podobnie gdy Gross wyjaśnia okoliczności faktu, że załogi wielu fabryk w roku 1946 odmówiły uchwalenia rezolucji potępiających sprawców pogromu kieleckiego i że były to jedyne wówczas strajki „pod hasłami nie dotyczącymi spraw ściśle bytowych”, przedstawia następującą tezę: „niechęć do Żydów była wówczas w Polsce rozpowszechniona i pełna agresji, bardziej przedrefleksyjna niż wywiedziona z chłodnej analizy nowej sytuacji politycznej”. Lecz przecież w tej niechęci zawierał się potencjał morderstwa – gdy się zrealizował w Jedwabnem, zginęło z rąk Polaków tysiąc sześciuset Żydów, a w Kielcach – już po Holocauście – zamordowano kilkudziesięciu.

Językowy obraz Żyda

Irena Kamińska-Szmaj sądzi, że to dopiero propaganda prawicowa nadała ludowemu wyobrażeniu Żyda rysy przerażające. W swej odkrywczej książce („Judzi, zohydza, ze czci odziera. Język propagandy politycznej w prasie 1919–1923”, 1994) przeprowadza analizę konotacji semantycznych nazwy etnicznej „Żyd” w okresie tuż po pierwszej wojnie światowej. Zdaniem autorki, istniał stary, negatywny stereotyp Żyda, utrwalony w świadomości potocznej, znany z kultury ludowej i z literatury popularnej. Prawica polska wykorzystała ten stereotyp jako narzędzie w walce politycznej. W tym celu musiała doń wprowadzić nowe elementy – tak, by Żyd mógł się stać groźnym wrogiem politycznym, nieprzyjacielem narodu polskiego. „Stereotyp Żyda stał się dla ideologów prawicowych instrumentem niezwykle ważnym (...) narzędziem wygodnym (...) Ideologia zrodzona z przesłanek nacjonalistycznych umacniała stary stereotyp, ale jednocześnie modyfikowała go, wzbogacała nowymi konotacjami semantycznymi. Żyd w prawicowej prasie międzywojennej to już nie tylko: karczmarz, sklepikarz, lichwiarz, szachraj, człowiek przebiegły, chciwy, śmieszny, zabawny, z długim nosem, brodą, czapeczką, ubrany w chałat, lubiący czosnek i cebulę, innowierca, męczychryst, ale też, a właściwie przede wszystkim: bankier, międzynarodowy finansista, międzynarodowy spiskowiec, mason, komunista, bolszewik, siła rozkładowa, wróg wewnętrzny, wróg podstępny”.

„Językowy obraz Żyda” stworzony przez prawicę był negatywny w szczególności sposób – Żyd był nie „gorszy” i „śmieszny”, lecz groźny i agresywny. Do jego dziwnej natury należało to, że mógł być i bankierem, i komunista, co według Daniela Pipesa zgodne jest z myśleniem w kategoriach wszechświatowego spisku żydowskiego. „Protokoły mędrców Syjonu” dlatego właśnie docierały do wszystkich kręgów społecznych, że operowały charakterystycznymi sprzecznościami: „Realizując swoje cele Żydzi używają wszystkich dostępnych narzędzi: w tym kapitalizmu i komunizmu, filosemityzmu i antysemityzmu, demokracji i tyranii”. Natomiast Dan Diner uważa, że „plutokracja i bolszewizm jedno mają

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

wspólne w antyżydowskim stereotypie: niszczą jakoby dawne, uświęcone przez tradycję formy życia społeczeństw przedkapitalistycznych i przednowoczesnych” i wskutek tego muszą być zwalczane.

Autorka pracy o języku propagandy politycznej chyba nie sądzi, że „antysemityzm przednowoczesny”, jak go nazywa za Baumanem Tokarska-Bakir, zawierał w sobie immanentnie możliwość pogromu. Ujawnia jednak rozpowszechniony w polszczyźnie nowożytny mechanizm językowy, pozwalający na powielanie związków frazeologicznych, które „przyjmują postać zbliżoną do gotowych, ustabilizowanych formuł”, jak np. inwazja żydowska czy metody żydowskie. „Czytając prasę endecką można było z mniejszym lub większym prawdopodobieństwem przewidzieć, że obok rzeczowników: rasa, intryga, nienawiść, masoneria, finansjera pojawi się przymiotnik żydowska”. Badania współczesnej prasy prawicowej przyniosłyby zapewne podobne rezultaty.

Sprawa ma oczywiście dużą wagę poznawczą. Olaf Bergmann wskazuje również na pewną językową inwencję endeków w przedstawianiu Żydów. Urozmaicony był, ale i wcześniej znany repertuar obrazowania ich jako insektów i gryzoni: „wszy”, „pchły”, „szarańcza”, „trutnie”, „szczury” i „pajaki”. Z Landau-Czajki weźmy jeszcze dowcipne „pejsate pluskwy”, które trzeba wypłoszyć z polski sękatym kropidłem. Wróćmy do Bergmanna: pasożyty miały oczywiście szczególne zamiłowanie do brudu i bałaganu, do wysysania krwi gojów i używania jej do celów rytualnych. Pejoratywizacja „charakterologiczno-obyczajowa”, jak ją nazywa Bergmann, mogła być zakorzeniona w tradycji ludowego wizerunku Żyda. Bergmann nazywa stereotypy „nieprawdziwymi i uproszczonymi”, ale one przecież z reguły takie są, można się tylko zastanawiać nad powodami ich trwałości.

„Niepodobna było zrozumieć...”

Zrobiła to Bożena Umińska w artykule „Naród z natury egzystencjalny, płeć z natury metafizyczna” w cytowanym już numerze „Res Publici nowej”. Zwróciła uwagę na to, jak w Polsce głęboko zapisany jest antysemityzm w języku, jak swobodnie krążą antysemityczne schematy i jak – wskutek tego, że jest niedostatecznie rewidowany – przenika sposoby postrzegania i interpretowania.

Tu pojawia się pytanie o różnicę w tym względzie między literaturą „wysoką” a „niską”. Ma rację Janusz Dunin (rozprawka „Postać Żyda w polskiej kulturze popularnej do 1945 roku” w pracy zbiorowej „Wszystek krąg ziemski”, 1998), że „w naszej sztuce wyższej, z nielicznymi [ale dodajmy od siebie: bardzo ważnymi w dziejach literatury i mentalności, jak „Nie-Boska Komedia” czy „Przedwiośnie”] wyjątkami, postać starozakonnego prezentowana była obiektywnie albo wręcz z sympatią. W gatunkach niższych sytuacja nie była jednoznaczna: obok nuty rozważań bardzo wiele znajdziemy w nich nie tylko krytyki, ale wręcz nienawiści. Nie ma takich zbrodni, o które Żydów by w tym obiegu nie obwiniano, często czyniąc z nich kozła ofiarnego, stanowiącego praprzyczynę naszych niepowodzeń”. Lecz istnieje osmoza między owymi kulturami, również i w tym zakresie. Wspólny język kultury, wspólna matryca wytwarza i w dziełach obiegu wysokiego nieprzewidziany, nieoczekiwany, wydawałoby się, zestaw obrazów i zwrotów.

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Umińska odwołała się do „Przedwiośnia” Żeromskiego i pokazała, co ten słynny piewca nędzy napisał o nędzy żydowskiej, jakich użył przymiotników w narracji o „nędzarzach-łachmaniarzach” żydowskich, wobec których Cezary Baryka odczuwa obcość i niechęć, myśli o nieracjonalności ich rojenia się, „a to – jak pisze Umińska – zwalnia go od empatii i oznacza, że ci ludzie w wielkiej mierze są winni sami sobie. Zupełnie inny ton cechuje narrację wtedy, kiedy Żeromski opisuje polską, chłopską nędzę”.

Pytanie Bożeny Umińskiej, sformułowane na podstawie takiej lektury „Przedwiośnia”, pytanie: Czy Stefan Żeromski sypałby cyklon B do komory gazowej?, pobudziło do furiackich wprost ataków na autorkę. Pytanie rzeczywiście zostało postawione bardzo prowokacyjnie. Być może, właśnie ta jego ostentacyjna prowokacyjność uniemożliwiła zastanowienie się nad istotą zamysłu Umińskiej – wskazania na to, że – zanim pojawią się możliwości światopoglądowe, moralne, psychiczne, polityczne, techniczne – tworzą się te możliwości w kulturze społeczeństwa – w sensie zakorzenienia we wzorce kultury.

Baryka w Warszawie mieszkał „w dzielnicy oddalonej, już zgoła żydowskiej” i prowadził własne studia nad ludnością tu osiadłą, która – skupiając się w owym miejscu właśnie, do tego bynajmniej nie zmuszana – stworzyła „samochcąc getto” (to i dalsze podkreślenia w tym fragmencie pochodzą ode mnie – M. J.). Opis owego – w szczególnie odrażający sposób – brudnego i niechlujnego miejsca tchnie prawdziwą grozą, jak również opowiadanie o charkoczących, chyba kłócących się, chyba handlujących Żydach. Głębia obcości kulturowej, jaką odczuwa Baryka wobec tej ludności, przejawia się przede wszystkim w wyborze „zewnątrznego” widzenia, nie pozwalającego na zbliżenie do żydowskiego środowiska. Nacisk pada na to, że Żydzi „roili się i o coś wodzili za łby” i że „niepodobna było zrozumieć, co to są za ludzie”. Wielu, oczywiście, pracowało jako tragarze, woźnice... „i ci mieli nawet zewnętrzny wyraz inny, normalny, ludzki. Przeciętny jednak typ – to była karykatura ludzkiej postaci”. I tak karykaturalnie – zgodnie z rzeczywistością postrzegania wrażliwego skądinąd Cezarego – zostali przedstawieni. Umińska słusznie zwraca uwagę, że dla Baryki są „śmieszni bezgranicznie”, ale też tworzą „zbiorowisko ruchliwych i gadatliwych próżniaków”.

Tu zatrzymujemy się na poziomie wyrażonego przez Barykę „przeświadczenia ogólnego” o charakterze jednak moralnym (polscy nędzarze są pracowici), zbudowanego na odczuciu pasożytnictwa, nieprodukcyjności Żydów. To pierwszy mit. Miłosz w swej antologii przedstawia artykuł z 1927 roku z „Naszego Przeglądu”, gdzie mowa o tym, że „tak zwana »nieprodukcyjność« mas żydowskich jest bajeczką, którą doktrynerzy posługują się dla propagandy demagogicznej. W życiu gospodarczym pośrednik odgrywa rolę nie mniejszą niż producent. Pośrednik dociera do rynku i konsumenta, a producent ginie, jeśli przez pośrednika nie trafi na rynek. W Rosji (sowieckiej) – w imię »produktywizacji« – zniszczono dobrobyt materialny ludności żydowskiej, wraz z handlem i przemysłem”. Cezary jednak o tym nie wie i nie chce wiedzieć – handel żydowski przedstawia mu się karykaturalnie.

Ale rozmyślania Baryki na temat Żydów na tym się nie kończą. Konfrontacja z bolszewizującym Lulkiem stawia Cezarego ponownie wobec „kwestii Żydów” – tych konkretnych właśnie z okolic jego mieszkania. Gdy władzę całkowitą

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

obejmą robotnicy, „cóż wówczas stanie się z proletariatem najbiedniejszym z proletariatów, z biedą żydowską z ulicy Franciszkańskiej i przyległych?” Cezary obawiał się – na podstawie wszystkiego, co już wiedział o Rosji – ażeby właśnie „ta żydowska burżuazja a zarazem to getto żydowskie – ci ludzie bez przeszłości i przyszłości, których jest w Polsce więcej, niż trzy miliony (...) nie objęli całej władzy w ręce ponad zburzyszczem wszystkiego”. Są tu wszelkie składniki wrogiego stereotypu spiskomańskiego: burżuazja razem z biedotą; nic za sobą i nic przed sobą; totalna destrukcja niesiona przez taką „całą władzę”. Umińska wyciąga trafny wniosek – obawy Cezarego biorą się z tego, że wierzy on w „antysemicki mit żydowskiej władzy”, władzy zawsze „obcej, więc złej, i złej – więc obcej”. To drugi mit, w którym kapitalizm z komunizmem idą ręka w rękę.

Kwestia żydowska powraca jeszcze w „Przedwiośniu” w nieoczekiwanym miejscu – i świadczy o osobistym porozumieniu Baryki i Gajowca. W ostatniej ostrej rozmowie między nimi pada – wśród innych – współczujące przeciw pytanie Cezarego pod adresem „państwowca”: „Jak zamierzacie ulepszyć życie Żydów, stłoczonych w gettach?” Nie otrzymuje na to wprost odpowiedzi. Ale pośrednio – jakby tak. Gajowiec mówi o wykreowaniu w granicach Polski „stanów zjednoczonych, wolnych i równych”. Kto będzie je tworzył? „To zazębiecie ludów ruskich, polskich, litewskich musi żyć w Rzeczypospolitej Polskiej”. Ale wśród tych ludów „wszystkich różnych ras i religii naszej ojczyzny” – jak chciał Mickiewicz – nie ma ludu żydowskiego.

Zmodyfikowanie koncepcji Mickiewicza jest tym bardziej widoczne, że Gajowiec w tak ważnym momencie parafrazuje zdania ze „Składu zasad”. U Mickiewicza w pierwszej kolejności jest: „Izraelowi, bratu starszemu, uszanowanie, braterstwo (...) Równe we wszystkim prawo”, Gajowiec zaś mówi: „bratu Rusinowi pokłon, braterstwo i równe we wszystkim prawo”, co również jest parafrazą formuły „Składu zasad”: „Każdemu Sławianinowi, zamieszkałemu w Polsce...” Jednak odstępstwo od ducha „Składu zasad” objawia się w tym, że i dla Gajowca – podobnie jak dla Baryki – Żydzi nie są „stać”, są obcy.

Może, jak powiedzieli słuchacze mojego seminarium, z którymi omawiałam problemy antysemityzmu, Bożena Umińska powinna postawić pytanie: nie, czy Żeromski sypałby..., lecz czy język, którym się posługiwał, czy dyskurs naszej kultury zawiera w sobie możliwość eliminacji żydowskiego „antyświata”. Dotychczasowa walka z antysemityzmem w kółko obraca przekonanie, że istnieje negatywny stereotyp Żyda, a my ukażemy jego kłamliwość i zwalczymy go na zawsze. Albo że istnieje również antysemityzm „nieszkodliwy” – i nie trzeba go demonizować w zapale walki. Ale tu chodzi o coś głębszego – i to musi zostać zbadane. Goldhagen powołuje się na masę opracowań po niemiecku, francusku i angielsku, dotyczących przejawiania się antysemityzmu w rozmaitych fazach i w różnych środowiskach. Dobrze by było mieć tak obszerną wiedzę na temat antysemityzmu w Polsce. To, czym rozporządzamy w tej chwili, to zaledwie początki.

Pozostaje jeszcze tzw. druga strona, żydowska. Na ten temat przytoczę fragment dyskusji seminaryjnej:

„Kazimiera Szczuka: Jeśli wszystko, co powiedzieli antysemicy o Żydach, jest opowieścią o nich samych, to Żydzi nie powiedzieli nic o sobie w językach kultur, w których żyli. Żyd jest pustym miejscem.

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Agata Araszekiewicz: A nawet, jak mówili, to w stylu: »ja, polski poeta, hebrajski niemowa«. Mówili o rozszczepieniu».

Ostrzeżenie Karskiego

Jest banałem stwierdzenie, że od schyłku XIX wieku – wraz z nateżeniem nacjonalizmów – wzrasta antysemityzm. Polska nie wyłamuje się z tej reguły. Andrzej Walicki pokazywał (w „Trzech patriotyzmach”, 1991, przedrukowanych w „Polskich zmaganiach z wolnością widzianych z boku”, 2000 oraz w obszernym eseju – będącym skrótem rozdziału z monograficznego opracowania koncepcji narodu w polskim Oświeceniu – pt. „Polska według Kościuszki”, „Gazeta Wyborcza” z 2–3 V 2000), w jaki sposób dokonała się etniczacja pojęcia narodu. Spowodowała ją niemożność przetrwania państwa polskiego, któremu przyświecać mogła Kościuszkowska, republikańska, oświeceniowo-romantyczna koncepcja narodu obywatelskiego, nie utożsamiająca polskości z katolicyzmem.

„Idea narodu jako wieloetnicznej wspólnoty politycznej – pisze Walicki – mającej odrodzić się w historycznych granicach państwowych, a nie językowych lub wyznaniowych, utrzymywała się do powstania styczniowego włącznie”. Po klęsce ostatniego powstania XIX-wiecznego; w toku szybkiego rozwoju kapitalizmu, a w tym zwiększenia się roli Niemców i Żydów; wskutek artykulacji odrębnych aspiracji narodowych (np. Litwinów), jak dowodzi Walicki, zaczął się formować nacjonalizm integralny. Głównymi ideologami polskiego etnonacjonalizmu stali się Narodowi Demokraci. W niepodległym państwie polskim, w II Rzeczypospolitej rozwinęli oni swą koncepcję Narodu Polskiego jako panującego i Polaka-

-katolika jako jedyne reprezentanta polskości rozumianej jako wspólnota etniczno-religijna. Potępiano wprost Kościuszkowskie mrzonki, rysowano wizję Wielkiej Polski, wypowiadając bezpardonową walkę „zażydzeniu” Polski i kultury polskiej. „Obcych włóczągów” należało gnać precz, bez fałszywej litości.

Ogólnie rzecz biorąc, postawa społeczeństwa polskiego wobec Żydów niewiele się zmieniła podczas wojny i okupacji. Albo raczej powiedzmy, że pewne tendencje się zaostrzyły. Feliks Tych w rozprawie „Świadkowie Shoah. Zagłada Żydów w polskich pamiętnikach i wspomnieniach” („Długi cień Zagłady”), odwołując się do wielu nieopublikowanych dotąd rękopisów, cytuje również niedrukowane „Wspomnienia z lat 1941–1959” wileńskiej inteligentki, Marii Zagalowej. Przyznaje ona, że „w miarę narastania lat okupacji” doszło do wpływu „chyba najbardziej demoralizującego, o jaki oskarżyć trzeba barbarzyństwo hitlerowskie: o zdemoralizowanie wyobraźni ludzkiej. Obrazy rzeczywistości otaczającej, wspartej statystyką, stwarzały możliwość chyba przed II wojną w Europie niedopuszczalną, że człowiek może tak postąpić” (podkr. moje – M.J.). Jak wskazywałam już w tym studium, wyobraźnia w Polsce była już dość zdemoralizowana przed wojną, teraz jeszcze – przez Zagładę Żydów i terror okupacyjny – Niemcy wyzwolili „niszczącą energię” i „bratobójcze walki”, jak o tym pisze Klaus-Peter Friedrich w „Problemie polskiej kolaboracji podczas II wojny światowej (1939–1944/5)” („Res Publica nowa”, listopad 1998).

Przytoczę kilka faktów za referatem Izraela Gutmana, wygłoszonym podczas konferencji w roku 1999 pt. „Europa pod rządami nazistów a Holocaust”

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

(przedruk za „Biuletynem Żydowskiego Instytutu Historycznego” w „Gazecie Wyborczej” z 15-16. IV. 2000). Karski w jednym ze swych raportów pisał o „przeważnie bezwzględny” stosunku do Żydów wśród „szerszych mas społeczeństwa polskiego”. Kwestia żydowska jest „dosyć niebezpiecznym narzędziem w rękach Niemców do moralnego pacyfikowania szerokich warstw społeczeństwa polskiego” – stwarza jednak „coś w rodzaju wąskiej kładki”, na której się spotykają Niemcy i „duża część polskiego społeczeństwa”. Władze polskie na emigracji usunęły ze sprawozdania Karskiego fragmenty dotyczące Żydów. Ringelblum pisał o „bierności Polski Podziemnej wobec brutalnej fali antysemityzmu”. Kossak-Szczucka, owszem, okazała szlachetność, ale za jaką cenę? Potępiła zbrodnię „straszliwszą niż wszystko, co widziały dzieje” i wezwała innych, by jej nie przemilczeli. Chwała jej za to. W tym samym jednak oświadczeniu pisała, że katolicy-Polacy nie przestają uważać Żydów „za politycznych, gospodarczych i ideowych wrogów Polski”. Co więcej, wiedzą, że Żydzi nienawidzą Polaków bardziej niż Niemców. Gutman podkreśla, że nigdy w spuściźnie żydowskiej z tamtego czasu nie znalazł przejawów nienawiści względem Polaków, większej rzekomo niż nienawiści do Niemców. „Jest to jedno z tych kłamliwych, wywodzących się ze stereotypów oskarżeń tak często kierowanych pod adresem Żydów” – mówi Gutman i dodaje: „Charakterystyczne, że również w tamtych okolicznościach obstawano przy tym nieuzasadnionym zarzucie”. Obstawano, bo, powiedzmy jasno, antysemityzm był silniejszy od ludzkich odruchów – wobec w końcu już odczłowieczonych Żydów.

Wielu historyków, wśród nich Feliks Tych, uznaje, że pogrom kielecki z lipca 1946 roku był możliwy po Holocauście. Zdemoralizowana wyobraźnia przystąpiła do czynu. Cytowany już K.-P. Friedrich uważa, że „wydarzenia kieleckie należy widzieć jako skutek niemieckiej okupacji i, jak napisano w »Encyklopedii Holocaustu«, traktować jako Holocaust”. Takie myślenie wcale nie zwalnia Niemców od odpowiedzialności, przeciwnie – poszerza ją, ukazując bezmiar demoralizacji, jaką pobudzili i wywołali w okupowanych narodach.

Hasło „Polska dla Polaków” przetrwało wojnę i okupację. Zaczęło się pojawiać na murach domów i w PRL, i w III Rzeczypospolitej. Trzeba pamiętać, że wypowiediane podczas wojny i również po wojnie przekonanie: „Dobrze, że Hitler zrobił to za nas”⁴ – wskazuje, jak niewiele dzieli antysemityzm deportacyjny od antysemityzmu eliminacyjnego. Hitler rzeczywiście pokazał drogę. Przemysłmy logikę umieszczanych nieraz obok siebie napisów: „Jude raus” (koniecznie po niemiecku) i „Żydzi do gazu”. Przecież tu właśnie ujawnia się logika tego przejścia, któremu cały czas poświęcam niniejsze rozważania. Gdy uświadomimy sobie prostotę związku łączącego te napisy, zdumienie nas ogarnia, że nie budzą one takiej furii, jaką wzniecił artykuł Bożeny Umińskiej.

Dlaczego?

Odpowiedzi udziela Jan Karski. Po ukazaniu się obelżywych haseł na domu Marka Edelmana w Łodzi napisał w liście do niego:

„Z bólem stwierdzam: w III Rzeczypospolitej panuje klimat tolerancji i przyzwolenia dla antysemityzmu. Kto, mając władzę w Polsce, powiada, że pisanie na murach: »Żydzi do gazu«, »Jude raus«, »Polska dla Polaków« to jedynie niewinne wybryki młodych chuliganów, nie dorasta do elit rządzących w rozumieniu świata Zachodu. Kto toleruje, ten sprzyja i staje się współodpowiedzialny”.

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

Cudowny Karski! W nekrologach pisano, że „odszedł Sprawiedliwy wśród Sprawiedliwych”, może Pierwszy Sprawiedliwy. Na późniejszą okazję odkładałam analizę rozdziału „Getto” z „Tajnego państwa”. Dochodzi w nim Karski do granic niewyrażalnego – i można pytać o to, co to znaczyło dla niego i co to znaczy dla nas.

Nie ma symetrii

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że nie ma symetrii między losami Polaków i losami Żydów podczas II wojny światowej. W bardzo interesującym numerze „Znaku” z podtytułem „Shoah – pamięć zagrożona?” (2000, 6) po to, aby wyobraźniowo przedstawić tę dysymetrię, Hanna Świda-Ziemba sięga po następujący obraz: „okrutny zbrodniarz więzi dwie matki i ich dzieci. Jednej zabija wszystkie czworo dzieci [i dodajmy: również samą matkę], drugiej – tylko jedno spośród czterech”. W tym samym numerze „Znaku” Feliks Tych odwołuje się do statystyki: „Polacy w 95% przeżyli okupację, Żydzi polscy natomiast, którzy pozostali pod okupacją niemiecką, zostali w 98% wymordowani”. Stąd oczywiście bierze się „radikalna odmienność percepcji” Zagłady przez Żydów i przez Polaków, przeciwstawność dwóch pamięci, o której pisze Konstanty Gebert (również w tym samym numerze „Znaku”).

Polemizując z otwierającym debatę w „Znaku” artykułem Zdzisława Krasnodębskiego, Gebert wyraża się obrazowo, że „na szczycie cierpienia jest miejsce tylko dla jednego”. I dalej: „Stąd też zapamiętano ludobójstwo Żydów, nie Polaków, Hiroszimę (bo była pierwszym miastem, na które zrzucono bombę atomową), nie Nagasaki. Co więcej – i to bardzo ważne – zapamiętano je tak, jak je zapamiętały same ofiary”. Nie może być więc nie tylko rywalizacji mesjanizmów cierpienia, ale też nie wchodzi w grę jakaś relatywizacja absolutnej tragedii Żydów – przez porównywanie, podważanie i kwestionowanie. „Jedynie wyjątkowość Szoa i nieporównywalny z niczym status tej zbrodni sprawiły, że jej reinterpretacja nie stała się możliwa. Żydowska pamięć Zagłady stała się pamięcią powszechną” – pisze Gebert i jest to zdanie, które w pełni podzielam. Znaczy ono, że Shoah nie jest jedną z wielu w dziejach zbrodni ludobójstwa, lecz zjawiskiem wyjątkowym i że głos Żydów jest głosem pierwszym, panującym nad symfonią cierpienia. I to nie dlatego, że Żydzi umieją wszystko rozgłosić na cały świat i wszystko sprzedać, lecz dlatego, że to, co spotkało naród żydowski, pozostaje czymś nieporównywalnym. I nie ma czego zazdrościć.

Poszukiwanie za wszelką cenę symetrii cierpień, naginanie rzeczywistości do tego samego wymiaru zniszczenia narodu, przyczyniło się do ukucia terminu „antypolonizm” jako odpowiednika „antysemityzmu”. Mają to być zjawiska równorzędne i warte siebie. Ksiądz Michał Czajkowski mówił: „Zawsze podkreślałam, że nie można stawiać na równi antypolonizmu i antysemityzmu. Tu nie ma symetrii. Żydowski antypolonizm nikogo nie zabił. Antysemityzm zabił miliony” (Artur Domosławski, „Spowiedź Kościoła”, „Gazeta Wyborcza” z 16-17 IX 2000). Nie da się też sprawy załatwić w sposób następujący: my – was, wy – nas. My mieliśmy być pomocnikami hitlerowskich katów, ale wy gnoliście nas w ubeckich kazamatach. My antysemitami, lecz wy – stalinowcy. Paradoks powojennego antysemityzmu świetnie uchwycił Przemysław Czapliński w recenzji ze „Szkoły bezbożników” Wilhelma Dichtera („Tygodnik Powszechny” 18 VI 2000,

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

nr 25), tej książki głębokiej i przewrotnej: „...Polacy przetrwają duchowo stalinizm, jednak będzie im w tym pomocne nie tylko przywiązanie do polskości, lecz również wierność antysemityzmowi”.

Skrót artykułu Krasnodębskiego ze „Znaku” pt. „Jak i komu wymierzyć sprawiedliwość” opublikował dodatek do „Rzeczpospolitej” – „Plus-Minus” (nr 22, 3–4 VI 2000). W n-rze 28 (15–16 VII 2000) tenże dodatek wydrukował refleksje czytelnika (Stanisława Żurka z Płuszców koło Lublina) po lekturze szkicu Krasnodębskiego. List ów jest tak znamienity w swej banalności, że przytoczę w punktach rozumowanie jego autora:

- 1) Termin „holocaust” zawłaszczyła strona żydowska
- 2) Diaspora żydowska w Ameryce – ukrywając swoją winę milczenia podczas wojny – oskarża Polaków o bierność, a nawet o współuczestnictwo w zbrodni.
- 3) Prawda jest natomiast taka, że społeczeństwo polskie było „w tym samym czasie i pod okupacją tych samych oprawców w podobny sposób eksterminowane”. „Razem cierpieliśmy, razem dotknęła nas zbrodnicza machina niemieckiego faszystów. Byliśmy wspólnie upodleni, tak samo zniewoleni, podobnie bezsilni”.
- 4) „Niezrozumiały jest udział tak wielu osób pochodzenia żydowskiego w budowie i utrwalaniu totalitaryzmu komunistycznego, w tym ich rola w fizycznym i moralnym niszczeniu wolnościowego podziemia w powojennej Polsce”. Słowo „niezrozumiały” jest tu raczej eufemizmem.

Chcę teraz zwrócić uwagę, że nie ma podobieństwa między narodem pod obcą okupacją i narodem przeznaczonym na ostateczne wyniszczenie. „Nie każdy Polak – pisze Feliks Tych – ale za to każdy Żyd od niemowlęcia do starca był przez okupanta ex definitione skazany na śmierć”. Henryk Grynberg jest jedynym w swej głębi pisarzem wyjątkowości doświadczenia żydowskiego. Oto, jak rozumie ją Emmanuel Levinas: „Pośród milionów ludzkich istnień, które spotkała wtedy nędza i śmierć, Żydzi poznali jedyne w swoim rodzaju doświadczenie całkowitego opuszczenia. (...) Cierpienie dzielone wspólnie z ofiarami wojny nabrało jedyne w swym rodzaju znaczenia prześladowania masowego, które jest absolutne, gdyż paraliżuje już w samym zamierzeniu wszelką ucieczkę, z góry odrzuca wszelkie nawrócenia, zabrania jakiegokolwiek wyrzeczenia się siebie, jakiegokolwiek apostazji (...) i w ten sposób osiąga samej niewinności istoty przywiedzionej do ostatecznej tożsamości”.

Gdyby w Polsce chciano zrozumieć, co oznacza tu „ostateczna tożsamość” żydowska, nie byłoby obmyślania fałszywych porównań i rzekomych podobieństw. Oczywiście, nie idzie mi w tej chwili o wymierzanie ogromu cierpienia obu stron. Idzie zaś o to, że przed ową „ostateczną tożsamością” nie było ucieczki – ani przez odstąpienie od swej religii czy kultury, ani przez emigrację, ani przez okup. Była tylko śmierć. Jest to bezgranicznie trudne do zrozumienia, właściwie niepojęte. Dlatego nie wierzono relacjom Karskiego o totalnym ludobójstwie Żydów. Jeden z jego wysoko postawionych rozmówców, przywódca amerykańskich Żydów, wszak powiedział: „Nie mówię, że Pan kłamie, ale nie mogę Panu uwierzyć”.

Polacy byli świadkami niewyrażalnej zbrodni, ale – jak dowodzą badania – w większości nie za bardzo ją zauważali w trakcie jej dokonywania, a potem nie za bardzo przejmowali się zniknięciem 10% ludności Polski przedwojennej. Jak

Zagłada Pamięć Edukacja

Biuletyn Nauczycieli

więc teraz przywrócić pamięć tego, co się tutaj obok nas stało? Ma rację Hanna Świda-Ziemba – tylko drogą krytyki własnych mitów. Jeśli istnieją krzywdzące dla Polaków mity po stronie żydowskiej, to – dowodzi Świda-Ziemba – „jedyną drogą »rozbijania« mitów i likwidacji napięć jest walka z mitami własnymi, a nie mitami »drugiej strony«”. Krytykujemy nie Żydów, lecz siebie.

¹ Stanowisku wobec Żydów ojca Kolbego, „Małego Dziennika” i „Rycerza Niepokalanej” poświęcona została część sympozjum „Św. Maksymilian Kolbe – Żydzi – masoni”, którego materiały opublikowało wydawnictwo KUL w r. 1997 pt. „A bliźniego swego...” W wystąpieniu „Obraz Żyda w »Rycerzu Niepokalanej«, w podrozdziale zatytułowanym „Żydzi jako zagrożenie dla społeczności ludzkiej”, ojciec Waldemar Mackiewicz podkreśla, że „Rycerz Niepokalanej” „dostrzegał powszechne wyobrażenia o zorganizowanej działalności narodu żydowskiego, mającej na celu opanowanie całego świata i założenie monarchii żydowskiej. Bez zastrzeżeń przytaczał (także sam o. Maksymilian Kolbe) »Protokoły Mędrców Syjonu« zawierające rzekomo plany podboju świata”. „Protokoły” rzeczywiście zawierały plany podboju świata, tyle tylko, że same były wierutnym kłamstwem. Pod koniec wywodu autor zaznaczał, że powstrzymuje się „od oceny »Rycerza« za przedstawiony obraz Żyda”.

² Landau-Czajka podaje, że ks. Trzeciak w „Małym Dzienniku” w 1939 roku unosił się nad wielkością Hitlera, który „ma opatrnościowe posłannictwo, by poskromić złość żydowską i uratować ludzkość od żydo-komuny, wprowadzając prawa kościelne wydane przeciwko Żydom w wiekach dawnych”. Hitler zatem to maż opatrnościowy realizujący dawne zamysły Kościoła!

³ Ksiądz Stanisław Musiał w artykułach zamieszczonych w „Gazecie Wyborczej” („Żydzi żądni krwi”, z 39–30 VII 2000 oraz „Droga krzyżowa Żydów sandomierskich” z 5–6 VIII 2000) naszkicował historię rzekomych mordów rytualnych w Europie oraz omówił krwawe prześladowania Żydów w Sandomierzu w XVII wieku, a także gorszące obrazy w kościołach sandomierskich przedstawiające rytualne dzieciobójstwo popełniane przez Żydów. Ksiądz Musiał zaproponował, by te obrazy umieścić poza przestrzenią sakralną i przenieść do muzeum antysemityzmu. Propozycja jego wywołała oświadczenie biskupa Stanisława Gądeckiego „Żydzi nie mordowali” („Gazeta Wyborcza” z 18 VIII 2000): „Nie ma żadnych wątpliwości, że nie istniało żadne religijne prawodawstwo żydowskie ani jakikolwiek obyczaj, który polecałby mordowanie niewinnych (w szczególności dzieci) w celach rytualnych ani jakichkolwiek innych”. Napłynęły też listy do redakcji „Gazety” dotyczące tego, co zrobić z antysemickimi obrazami w kościołach Sandomierza.

⁴ Rozporządzamy ogromną ilością świadectw tego typu. „Hitler czyni przynajmniej jedną dobrą rzecz dla Polski – uwalnia ją od Żydów». Słowa takie słyszy się w pociągu i na bazarze, w tramwaju i na ulicy” (gazetka żydowska z czerwca 1942, cytowana przez Gutmana). Chawka Folman-Raban podczas okupacji kursowała jako łączniczka między gettami. „Nieraz w pociągu słyszałam, jak ludzie mówili między sobą: »Jedną rzecz Hitler robi dobrze, że wykańcza Żydów«” („Wysokie obcasy” z 16 IX 2000). Alina Margolis-Edelman na Wielkanoc 1943 roku znalazła się pod murami getta, po aryjskiej stronie. „Przechodnie i gapie stawali grupkami, podnosili głowy, pokazywali ich [powstańców żydowskich] palcami. Tego, co o nich mówili, nie powtórzę, nie chcę powtórzyć” („Tego, co mówili, nie powtórzę...” 1994, 1999). Tych cytuję opinie z niedrukowanych pamiętników: rozmowę z pociągu z 1941, gdy rozmówca stwierdził: „Niemcy dają nam szkołę, ale oczyszczą Polskę z Żydów i to będzie ich wielką zasługą historyczną”. Albo pamiętnikarza, który przyznaje, że żywi zadowolenie, iż się „okupanta pozbywamy i to rękoma nie własnymi, a drugiego, zewnętrznego zaborcy”. „Był to żerujący na naszym organizmie obcy polip, którego wskutek naszego niedołęstwa nie potrafiliśmy się pozbyć. Operację przeprowadził Hitler”. Niektórzy martwili się, co Polska po wojnie zrobi z pozostałymi przy życiu Żydami. Itp., itp. Z powojennych wypowiedzi tego typu – aż do ostatniej chwili – można by ułożyć antologię.